

WOLNOMULARZ POLSKI

61

ISSN 1231-0115

Zima 2014/15

cena: 20 zł
(w tym 5% VAT)



W NUMERZE

Tango Fraternal,
czyli *Braterskie tango* s. 3

XVIII Konwent Wielkiego
Wschodu Polski s. 3

Andrzej Nowicki, Czy istnieje
filozofia masonerii? s. 4

Gaja w ponowoczesności..... s. 9

Prometeusz i Hermes
w świecie i łoży.....s. 12

Dobro, Piękno, Prawdas. 17

Czy warto być dzisiaj
wolnomularzem?s. 20

Delta świetlista,
poznanie i wiedza.....s. 22

Ryt i rytuał
w wolnomularstwie.....s.23

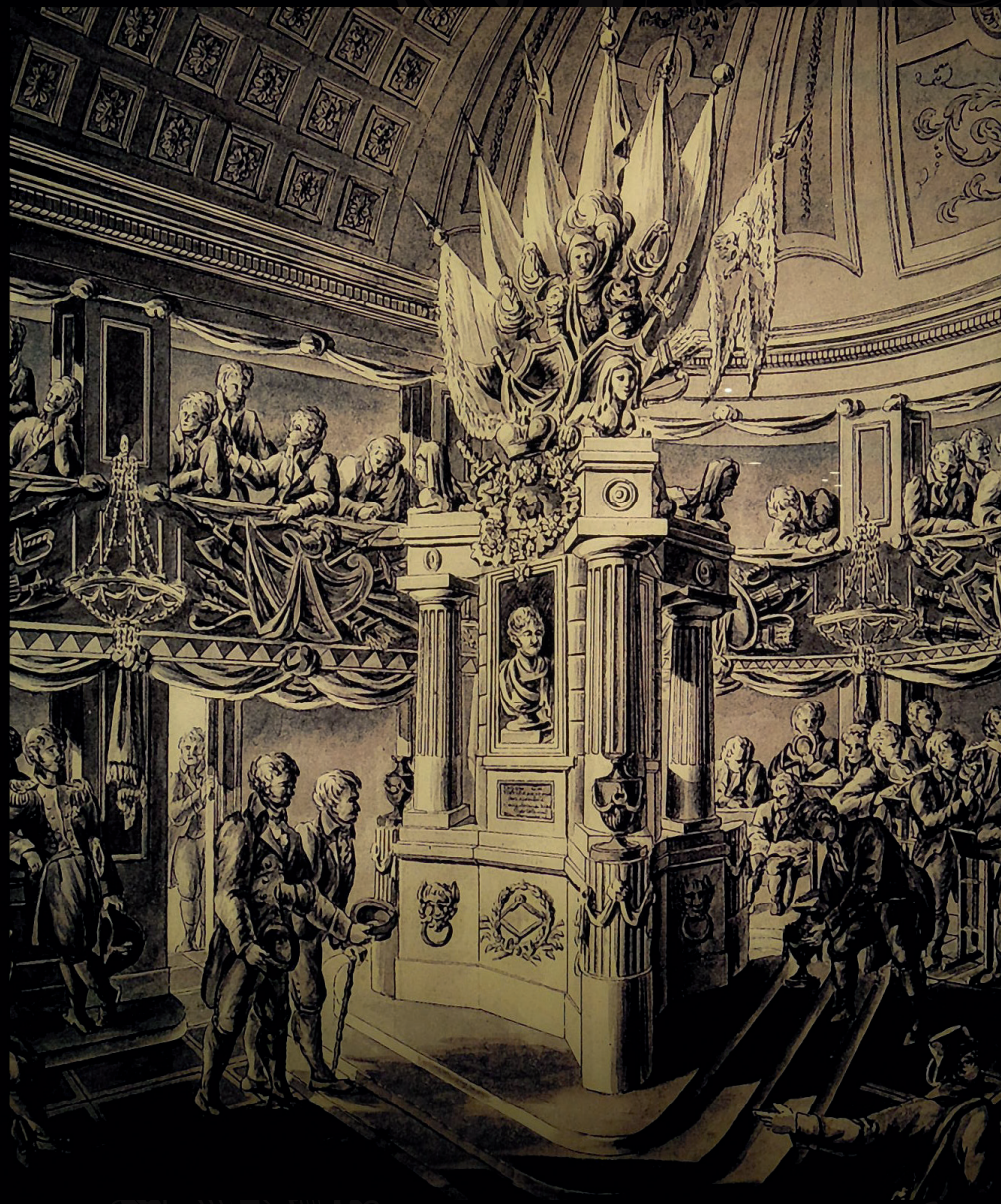
O masonskich śladach
w Lipianachs. 24

Jerzemu Bielejecowi
pokłon pożegnalny.....s. 27

Cezary Leżeński –
mason bez maskis. 27

Proces **Waleriana**
Łukasińskiegos. 35

Polscy kamieniarze
w średniowieczus. 43



◊ PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ ◊



X V I I I K O N W E N T W W P
I M I Ę D Z Y N A R O D O W A K O N F E R E N C J A
W O L N O M U L A R S K A

O SOLIDARNOŚCI I NIERÓWNOŚCI SPOŁECZEŃSTW EUROPEY

15 LISTOPADA 2014 ROKU ERY POSPOLITEJ ODBYŁ SIĘ XVIII KONWENT WIELKIEGO WSCHODU POLSKI. NA WIELKIEGO MISTRZA KONWENT WYBRAŁ PONOWNIE BR. TOMASZA SZMAGIERA. NASTĘPNEGO DNIA MIAŁA MIEJSCE ZWOŁANA PRZEZ WWP MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA WOLNOMULARSKA NA TEMAT SOLIDARNOŚCI I NIERÓWNOŚCI SPOŁECZNYCH W EUROPIE.

W wyniku wyborów zmieniły się częściowo składy Rady Zakonu Najwyższego, Sądu Braterskiego i Komisji Rewizyjnej WWP. Honorowym Wielkim Edytorem WWP został ponownie **Adam Witold Wysocki**, redaktor naczelny „Wolnomularza Polskiego”.

Obecnie Wielki Wschód liczy 7 łóż, w tym 5 warszawskich: **Wolność Przywrócona** i **Nadzieja**, które będą świętować w przyszłym roku 25. rocznicę swojego powstania, **Cezary Leżeński**, **Witelon** i **Atanor** (najmłodsza) oraz **Galileusz** na Wschodzie Bydgoszczy i **Moria** na Wschodzie Rygi (dzień przed Konwentem przeprowadziła inicjację trojga lotewskich profanów). W najbliższym czasie WWP planuje zapalenie świateł warsztatu **Michał Sędziwój** na Wschodzie Gdańska oraz rozwinięcie w lożę gdańskiego Trójkąta **Heweliusz**.

W uroczystym zakończeniu XVIII Konwentu WWP wzięli udział goście, między innymi przedstawiciel powstającej właśnie Wielkiej Loży Narodowej Chorwacji, a także Wielkiego Wschodu Słowenii, Wielkiej Liberalnej Loży Austrii, Wielkiego Wschodu Rumunii, Wielkiej Loży Kultur i Duchowości, Wielkiej Loży Żeńskiej Portugalii, Wielkiej Loży Mieszanej Grecji, Międzynarodowego Zakonu Wolnomularskiego DELPHI, Wielkiego Wschodu Węgier, Wielkiej Loży Symbolicznej Hiszpanii, Wielkiego Wschodu Belgii i Wielkiego Wschodu Francji. Delegację Wielkiej Loży Żeńskiej Francji poprowadziła członkini jej Rady Federacji. Wraz z nią w uroczystościach wzięły udział aktualne i były Czcigodne Mistrzynie dwóch polskich Warsztatów tej Obediencji: **Prometea** i **Gaja Aeterna**. Obecni byli również członkowie prezydium AACEE – Stowarzyszenia Adogmatycznych Obediencji Europy Środkowo-Wschodniej.

Szczególnie ważnym punktem ceremonii zamknięcia Konwentu było podpisanie przez Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski i Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Słowenii Traktatu Przyjaźni między tymi dwiema obedienjami. Wielki Wschód Słowenii jest jednym z najmłodszych Wschodów europejskich. Jego światła zostały zapalone w 2012 roku. Konwent tradycyjnie zakończyła wspólna Agapa.

Następnego dnia miała miejsce zwołana przez Wielki Wschód Polski międzynarodowa konferencja wolnomularska na temat solidarności i nierówności społecznych w Europie. Uczestnicy w swych wystąpieniach odnosili się między innymi do tego, jak problemy społeczne przejawiają się w ich krajach i w jakiej mierze wolnomularstwo może wpływać na to, by w dobie kryzysu stosunki między ludźmi układały się w sposób bardziej braterski.

Klaus Dąbrowski

Tango Fraternal, czyli Braterskie tango

*To tango, co śpiewa o braterskich przeżyciach,
otwierając wolności drogę,
trzy kroki, co wiodą po pewnych ścieżkach,
wskazując drogę ku wierze i równości.*

*Oświecła ją rozum, promienistą poświatą,
uroczyste przyrzeczenie braterstwa,
cyrklem i węgielną rysowane są linie,
stanowczego zachowania, cnót i braterstwa.*

*Księżyc i słońce oświecła ją tę drogę,
miecz i łańcuch, solidarność,
zna Akacja nasz ezoteryzm,
prowadzi nas Wschód, wiedza i prawda.*

*Oświecła ją rozum, promienistą poświatą,
uroczyste przyrzeczenie braterstwa,
cyrklem i węgielną rysowane są linie,
stanowczego zachowania, cnót i braterstwa.*

Muzyka i słowa: D. B. Ariel Cabrera Rijo.
(Tango urugwajskie).

Dziękujemy br. Tadeuszowi Cegielskiemu za przysłanie nam oryginału i jego tłumaczenia, którego dokonała dr Katarzyna Dembicz z Iberystyki UW



Być prawdziwym masonem to żyć w taki sposób, żeby otaczający nas świat stawał się, dzięki twórczej pracy naszych mózgów i rąk, coraz lepszy i piękniejszy.



CZY ISTNIEJE FILOZOFIA MASONERII?

PROF. ANDRZEJ NOWICKI

MASONERIA TO ZWIĄZEK LUDZI, KTÓRZY DLA SAMOOKREŚLENIA SIĘ WYBRALI NAZWĘ EKSPONUJĄCĄ BUDOWANIE JAKO CZYNNOŚĆ NAJLEPIEJ CHARAKTERYZUJĄCĄ ICH POSTAWĘ WOBEC ŚWIATA. FILOZOFIA MASONERII TKWI PRZEDĘ WSZYSTKIM W PRAKTYCE, A Z TEGO WYNIKA, ŻE WYŁOŻENIE JEJ ZASAD WYMAGA SKUPIENIA UWAGI NA DZIAŁALNOŚCI PRAKTYCZNEJ, CZYLI NA ŻYCIU, PRACACH, CZYNACH I DZIEŁACH MASONÓW. PRAWDZIWĄ FILOZOFIĄ KAŻDEGO CZŁOWIEKA JEST NIE TO, CO WYDAJE MU SIĘ JEGO WIARA, ALE TO, CO RZECZYWIŚCIE PRZENIKA JEGO DZIAŁANIA I WYTWORY TYCH DZIAŁAŃ.

W kwestii, czy istnieje filozofia masonerii, zdania masonów są podzielone. **Jedni twierdzą, że nie istnieje, a uzasadnić to mogą trzema poważnymi argumentami:**

1. Istotą masonerii i tym, co łączy masonów, nie jest zbiór poglądów, ale określona postawa przejawiająca się w praktycznym działaniu; chodzi o doskonalenie osobowości i doskonalenie świata, o humanizację stosunków między ludźmi; tworząc organizację o charakterze ponadnarodowym, ponadwyznaniowym, ponadpartyjnym, loża nie pyta osób, które do niej wstępują o ich poglądy filozoficzne.

2. Nie było i nie ma takiego systemu filozoficznego, którego wyznawanie byłoby dla masona obowiązujące.

3. Wiadomo, że do masonerii należało wielu filozofów głoszących różne poglądy filozoficzne; akceptując ten stan

rzeczy, loże stawały się szkołami zgodnego współżycia osób różniących się od siebie narodowością, wyznaniem, przynależnością partyjną, pozycją społeczną i poglądami filozoficznymi; stawały się szkołami pluralizmu uznającego różnorodność ludzi za wartość kulturalną, którą należy rozwijać i pogłębiać, ponieważ jest ona istotnym czynnikiem wzbogacania kultury.

Za zdaniem, że filozofia taka istnieje, przemawiają również trzy argumenty:

1. Wielu filozofów należących do masonerii drukowało prace zawierające wykład celów, do których dąży masoneria, uznawanych przez nie wartości i zasad, wyjaśnienie filozoficznego sensu używanych symboli; zdarzało się, że pracom takim nadawano tytuł: Filozofia masonerii.

2. U źródła decyzji o wstąpieniu do

loży znaleźć można pewne przesłanki o charakterze filozoficznym, które są u wielu ludzi podobne, świadcząc o bliskości duchowej tych, którzy podejmują takie decyzje; istnieje więc niewątpliwie pewne wspólne podłoże filozoficzne, które łączy osoby skupiające się w lożach – jest nim humanistyczne respektowanie praw człowieka i wyrastające z niego idee wolności, równości, braterstwa, demokracji, tolerancji, pokoju, zgodnego współżycia narodów.

3. Wiadomo, że oprócz istnienia w drukowanych książkach, filozofia istnieje także w sposób ukryty w praktyce; można więc podjąć próbę wydobywania jej z praktyki i wyłożenia słowami.

To, co można wyczytać z dzieł masonów i wydobyć z ich praktycznej działalności układa się w dwanaście najważniejszych zasad:



I

Masoneria to związek ludzi, którzy dla samookreślenia się wybrali nazwę eksponującą budowanie jako czynność najlepiej charakteryzującą ich postawę wobec świata. Filozofia masonerii tkwi przede wszystkim w praktyce, a z tego wynika, że wyłożenie jej zasad wymaga skupienia uwagi na działalności praktycznej, czyli na życiu, pracach, czynach i dziełach masonów. Prawdziwą filozofią każdego człowieka jest nie to, co wydaje mu się jego wiarą, ale to, co rzeczywiście przenika jego działania i wytwory tych działań.

II

Na pytanie, czy świat, w którym żyjemy, jest światem skończonym czy nieskończonym, mason daje trzecią odpowiedź: świat, który nas otacza, jest światem niedokończonym; światem, który nie jest jeszcze taki, jakim być powinien, ale czeka na tych, co potrafią podjąć zadanie współtworzenia go i doskonalenia. Przyjęcie nazwy związanej z czynnością budowania oznacza zajmowanie postawy, która w otaczającym nas świecie zwraca uwagę nie tylko na to, co już jest i powinno nadal trwać, ale także i przede wszystkim na to, czego jeszcze nie ma, a co może i powinno się pojawić. Mason to człowiek, który w tym, co jest i wokół tego, co jest, zauważa przestrzeń dla współtwórczej aktywności ludzi, którzy chcą i potrafią kontynuować to, co zostało zaczęte, uzupełniać luki, poprawiać i udoskonalać to, co wymaga naprawy, rozwijać, zmieniać, przekształcać, wzbogacać otaczający nas świat o dzieła, jakich dotąd nie było. Mason to człowiek, który ujmuje świat w aspekcie jego możliwości bycia innym, niż jest w tej chwili, a więc w aspekcie konieczności własnego wkładu w doskonalenie świata.

III

Nazwa „wolny mularz” (*free mason*) zawiera dwa istotne elementy. Jeden eksponuje szacunek dla pracy, która wytwarza coś trwałego,

pięknego i pożytecznego, nadając życiu ludzkiemu godność i sens. Drugi element, eksponujący wolność, kierowany jest swoim ostrzem przeciwko ustrojom społecznym opartym na niewolnictwie, na pracy przymusowej, narzuconej przemocą, obcej wewnętrznym potrzebom człowieka zmuszanego do jej wykonywania. Ujmując rzecz szerzej, wolność – zawarta w nazwie i stojąca na czele hasel wolnomularskich – oznacza walkę o prawa człowieka, walkę o demokrację, walkę przeciwko systemom totalitarnym.

IV

Niemal równocześnie z terminem *free mason* wszedł w pierwszych latach XVIII wieku do społecznego obiegu termin *free thinker*, czyli wolnomyśliciel. Od samego początku, przez blisko trzysta lat, terminy te były ze sobą ściśle związane, przede wszystkim dlatego, że wszyscy wolnomularze byli i są wolnomyślicielami. Wolność myśli, wolność sumienia, wolność słowa, wolność druku zawsze zajmowały jedno z naczelných miejsc wśród tego, o co wolnomularze walczyli. Bliski związek obu terminów sprawił, że w odbiorze społecznym mason oznacza przede wszystkim człowieka wolnego od przesądów, człowieka oświeconego, wroga obskurantyzmu, ciemnoty, wstecznictwa. Wbrew tym, którzy uważają, że postawa oświeceniowa jest dziś anachronizmem, mason jest tym człowiekiem, który widzi, że wciąż nam daleko do realizacji idei oświeceniowych, a walka z wstecznictwem jest niestety wciąż jeszcze potrzebna. Nie oznacza to wcale, że filozofia masonerii jest filozofią zbudowaną w XVIII wieku. Umysł masona jest otwarty na wartości tych kierunków filozoficznych, które pojawiły się w wieku XIX i XX, i z życzliwym zainteresowaniem powita nowe myśli niesione przez nadchodzące stulecie. Idea „świata niedokończonego” odnosi się także do filozofii, w której i wokół której są ogromne przestrzenie dla twórczej aktywności kolejnych pokoleń.

V

Nazwą „mason” związany jest termin odgrywający istotną rolę w obrzędach znacznej części łóż, mianowicie „Wielki Budowniczy Wszechświata”. Wszystko, co czynią loże masonskie ma być na „chwałę” tego Wielkiego Architekta. Terminu tego nie należy utożsamiać z Bogiem wielkich religii monoteistycznych, który działa przez swoich ziemskich przedstawicieli, i w którego imieniu toczono były wojny religijne, prześladowano heretyków, palono książki, skazywano na śmierć filozofów. W naszych czasach współczesny klerykałizm i fundamentalizm islamski też stanowią zagrożenie dla wolności, demokracji, kultury. Jako organizacja ponadwyznaniowa masoneria nie zamyka łóż przed osobami wierzącymi; jeśli odcinają się od fanatyzmu i klerykałizmu, mogą interpretować symbol Wielkiego Architekta w sposób zgodny z zasadami własnej religii. Z drugiej strony, ateistom należącym do łóż wolno interpretować ten symbol w sposób świecki, na przykład jako podmiot zbiorowy, oznaczający ludzi, którzy pozostawiają po sobie trwałe i cenione dzieła. Znajdujące się we wspomnianej wyżej formule słowo „chwała” może oznaczać wyrazy najwyższego uznania dla tego zbiorowego podmiotu.

VI

Nacelną wartością dla masonów jest tworzony przez ludzi i dla ludzi świat cudownych dzieł. Gdyby takiego świata nie było, wówczas gatunek ludzki byłby tylko zwykłą kategorią zoologiczną, grupującą istoty drapieżne, krwiożercze, okrutne, żywiące się mięsem zabijanych przez siebie zwierząt, a także niestroniące od bezlitosnego mordowania istot należących do tego samego gatunku. Jedynie te cudowne dzieła, które kolejne pokolenia ludzi pozostawiają po sobie, usprawiedliwiają nasze prawo do życia, świadcząc o tym, że istnienie Ludzkości ma sens i warto walczyć o to, żeby mogła ona istnieć nadal.



VII

Istnienie Ludzkości nie jest darem, który otrzymaliśmy raz na zawsze. Jest to rzecz niezmiernie krucha, którą łatwo utracić przez własną bezmyślność i zachłanność. Największym zagrożeniem dla dalszego istnienia Ludzkości są obecnie działania samych ludzi, którzy wyprodukowali już tyle broni masowej zagłady, że starczyłoby jej dla uśmiercenia wszystkich żyjących na świecie istot; mimo to produkuje się ją w dalszym ciągu, bo zyski z handlu bronią są jednym z fundamentów gospodarki światowej. Drugim zagrożeniem jest kierunek rozwoju produkcji przemysłowej; nawet wówczas, gdy produkuje on przedmioty pożyteczne, to równocześnie zatrąwa powietrze, wodę i glebę, niszczy środowisko, w którym żyjemy. W wojnach giną nie tylko ludzie, ale także pomniki historii i dobra kultury, a więc to, co usprawiedliwia nasze istnienie na świecie. Postępująca degradacja środowiska zagraża nie tylko zdrowiu i życiu współcześnie żyjącej Ludzkości, ale także dziełom wytworzonym przez poprzednie pokolenia, zagraża arcydziełom architektury, pomnikom historycznym, muzeom i księgozbiорom.

W tej sytuacji filozofia masonska musi zostać wzbogacona o nowe elementy, na które przedtem nie zwracała uwagi, bo nie było jeszcze takiej potrzeby. Do masonskiego słownika wartości, które trzeba chronić przed grożącą im zagładą, należy dopisać Środowisko [naturalne], od którego zależy, czy Ludzkość i stworzone przez nią dzieła będą nadal istnieć. Istotnym składnikiem obrony środowiska jest walka o trwały Pokój, walka z militarystką, tworzeniem bloków militarnych, z dzieleniem świata na strefy wpływów wielkich mocarstw.

VIII

Wkład masonerii w walkę o Pokój związany jest z głoŝonymi przez nią hasłami Równości i Braterstwa Narodów. Hasło Równości oznacza w języku masonskim protest przeciwko sztucznym przegrodom

wytwarzanym pomiędzy ludźmi przez przesady stanowe, rasowe, narodowe i religijne. Łoże masonskie były związkami braterskiej przyjaźni, które starano się budować ponad podziałami stanowymi, rasowymi, narodowymi, wyznaniowymi i partyjnymi. Masoneria ma wielkie zasługi w zakresie obalania barier feudalnych, zniesienia niewolnictwa, w walce z dyskryminacją rasową, nacjonalizmem i fanatyzmem religijnym. Współczesne odradzanie się nacjonalizmu, prowadzące do tak zwanych „czystek etnicznych” i wzajemnego mordowania się, stanowi śmiertelne zagrożenie dla całego świata, a w tym także dla wielu krajów europejskich, o czym świadczy choćby trwający od wielu lat rozwój wydarzeń w byłej Jugosławii.

Istotną rolę w praktycznej realizacji idei Braterstwa Narodów może i powinna odegrać masoneria, popierając dążenie do integracji Europy oraz działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych jako najszerzej płaszczyzny procesów integracyjnych w skali całego świata. Chodzi o integrację gospodarczą i kulturalną w oparciu o takie zasady jak: eliminowanie wojen między państwami, respektowanie suwerenności małych państw, zobowiązanie wszystkich państw do przestrzegania praw człowieka, pomoc dla krajów rozwijających się, prawo do zachowania własnego języka i zachowania własnej kultury, swobodny przepływ informacji, rozwój współpracy gospodarczej i kulturalnej.

Wyprzedzając o kilka stuleci własną epokę, w lożach masonskich końca XVIII i początku XIX wieku rozwijała się myśl, że mason powinien stawiać interesy Ludzkości ponad interesami własnego narodu i, kochając własną Ojczyznę, powinien równocześnie uważać się za obywatela całego świata.

IX

Ustanowienie trwałego Pokoju, ocalenie środowiska przed zniszczeniem i zapewnienie ciągłości istnienia gatunku, do którego należymy, nie wystarczają do zapewnienia dalszego trwania kulturze. Nie

wystarczy, że uratujemy od zagłady biblioteki i wydawnictwa, jeśli wygaśnie potrzeba czytania książek. Nie wystarczy, że ocalimy muzea, jeśli wygaśnie potrzeba oglądania arcydzieł malarstwa. Dlatego w różnych wizjach przyszłego rozwoju społeczeństwa, jakie przyświecają praktycznej działalności masonów, nie wystarcza troska o gwarancje pokoju, wolności i sprawiedliwości, ale coraz większego znaczenia nabiera sprawa wychowania młodego pokolenia na ludzi kulturalnych, którzy z wewnętrznej potrzeby czytają dobre książki, oglądają obrazy i rzeźby, słuchają muzyki poważnej, chcą powiększać własną wiedzę i mają zarówno ambicję, jak i odpowiednie przygotowanie do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Polega ono na tym, że nie poprzestaje się na korzystaniu z dzieł już wytworzonych i na przyswajaniu sobie wiedzy magazynowanej w podręcznikach i czasopiśmie, ale podejmuje się próby wzbogacania świata dzieł o własne wytwory i próby wzbogacania wiedzy naukowej własnymi badaniami i odkryciami.

X

Najważniejszym zadaniem masona jest więc budowanie – w sensie wzbogacania środowiska o cenne, trwałe wytwory, dzięki którym w świecie jest pięknie, a ludziom żyje się lepiej. Na tym fundamencie wznosi się nowy dział etyki dotyczący stosunków między osobą a rzeczami. W dziedzinie tej dochodzi dziś do starcia między dwiema postawami życiowymi, które charakteryzuje się czasownikami „mieć” i „być” (nie zauważając, że są czasowniki ważniejsze od nich). Jedną czyni z posiadania rzeczy miernik własności człowieka; im więcej posiada się drogich rzeczy, budzących zazdrość osób, których nie stać na to, żeby je kupić, tym bardziej rośnie ich posiadacz w oczach otoczenia i swoich własnych. Posiadane rzeczy ceni się nie ze względu na ich piękno i użyteczność, ale ze względu na ich wysoką cenę. Drugą postawą opiera się na twierdzeniu, że między światem osób a światem rzeczy



istnieje przepaść i że cenić należy tylko wartości duchowe, które nosi się we własnym wnętrzu; ważne jest nie to, co się „ma”, ale to, kim się „jest”. Obie postawy opierają się na jednostronnej redukcji bogactwa czasowników określających możliwe style życia do „mieć” i „być”, a więc niedostrzegających takich czasowników jak „działać”, „współtworzyć”, „budować”, „wytwarzać”. Opierają się na jednostronnej redukcji bogactwa możliwych relacji pomiędzy osobą a rzeczami do relacji „posiadania”, tracąc z pola widzenia o wiele bardziej doniosłą problematykę sposobów korzystania z rzeczy, a zwłaszcza problematykę relacji pomiędzy rzeczą a osobą, która ją wytwarza.

XI

Sztosunek posiadania ma charakter zewnętrznego. Tylko w wyjątkowych przypadkach między osobą a posiadanymi przez nią rzeczami nawiązana zostaje więź powodująca istotne modyfikacje w osobach i rzeczach; taką więź można mieć z mieszkaniem, księgozbiorem, instrumentem muzycznym, narzędziami pracy. Przeważnie jednak rzeczy kupowane i sprzedawane nie zachowują w sobie istotnych części kolejnych właścicieli. Zupełnie inaczej jest z rzeczami, które wytwarzamy. Już sam proces wytwarzania ma wymiar moralny i może podlegać moralnej ocenie. Jeżeli ktoś pracuje bezmyślnie i niedbale, produkując wyroby byle jakie, tandetne, brzydkie, nadające się jedynie do wyrzucenia, sprawia swoim działaniem zawód tym, którzy potrzebują przedmiotów solidnych, przydatnych, trwałych, pięknych. Zepsuł tworzywo, z którego można było wytworzyć coś lepszego. Uczynił ze swego wytworu swój autoportret – pokazujący, że on sam jest kimś równie lichym i bezużytecznym jak ten wytwór. Dochodzimy w ten sposób do uświadomienia sobie naczelnego imperatywu związanego z wytwarzaniem rzeczy: jeśli przystępujesz do pracy mającej na celu wytworzenie jakiejś rzeczy, to twoim obowiązkiem jest troska o to, aby tej rzeczy nadać kształt możliwie najdoskonalszy, żeby

cieszyła oczy i serca tych, którzy będą z niej korzystać. Uznając to za jeden z imperatywów etyki masonskiej, należy dodać, że niezależnie od dziedziny własnej aktywności, człowiek podejmujący czynność tworzenia, budowania, wytwarzania rzeczy powinien wkładać w wytwarzane przez siebie przedmioty najlepsze części własnej osobowości. Możliwość eksteryzacji własnych pomysłów, uczuć, kompetencji, cech charakteru i innych elementów osobowości w wytwarzane przez nas przedmioty sprawia, że jesteśmy w tych przedmiotach obecni – także po naszej śmierci. Dzięki temu inni ludzie mogą nas spotkać w rzeczach, które wytworzyliśmy.

Oprócz wytworów, które powinny być zawsze takie same, zawsze z tym samym kompletem najbardziej pożądanym cech, istnieją dziedziny, w których jedną z najważniejszych cech wytwarzanego przedmiotu powinna być jego nowość. Od poetów, malarzy, kompozytorów oczekujemy dzieł oryginalnych, naznaczonych piętnem ich osobowości, a równocześnie odmiennych od dzieł, które stworzyli wcześniej. Tego samego wymaga się od filozofów. Zadaniem filozofów nie jest powtarzanie tego, co wyczytali z prac swoich poprzedników, ale wytwarzanie nowych myśli.

Uogólniając, można powiedzieć, że warunkiem rozwoju kultury jest stale rosnąca i pogłębiająca się różnorodność twórców. Z drugiej strony istnieje wiele takich dzieł (np. koncerty symfoniczne, przedstawienia teatralne, filmy, czasopisma), dla których powstawania niezbędne jest współdziałanie wielu osób. Jeżeli przyjąć, że istnieje coś takiego jak „utopia masonska” i że jednym z jej elementów jest takie podniesienie poziomu kulturalnego całej Ludzkości, aby każdy człowiek mógł żyć specyficznie ludzkim sposobem życia polegającym na współuczestnictwie w procesie budowania kultury, to wynika z tego wnioski, że w etyce masonskiej i w praktyce łóż należy na jedno z pierwszych miejsc wysunąć łączenie dwóch elementów: szacunku dla wolności, indywidualności i róż-

norodności ludzi, którzy coś wytwarzają, oraz kształcenia umiejętności zgodnego współdziałania ludzi dla realizacji wspólnych celów.

Szczególną rolę odgrywa w języku masonskim – przejęte z muzykologii – pojęcie harmonii. Z doświadczeń historycznych wynika, że absolutyzowanie jakiejś jednej wartości przynosi szkodę kulturze i ściąga na Ludzkość wiele nieszczęść. Stojąc na gruncie aksjologii policentrycznej, masoneria podejmuje zadanie harmonijnego łączenia różnych wartości, zwłaszcza:

- jedności z różnorodnością,
- indywidualizmu z umiejętnością współdziałania,
- wolności z praworządnością,
- kultu Nauki z kultem Sztuki,
- przywiązania do tradycji z życzliwą postawą wobec nowatorstwa,
- rozwoju techniki i przemysłu z obroną środowiska,
- wolności ekonomicznej ze sprawiedliwością społeczną,
- racjonalizmu z tolerancją dla różnych wierzeń,
- miłości Ojczyzny z dążeniem do zjednoczenia Ludzkości.

Spróbujmy teraz z tego wszystkiego, co zostało dotąd powiedziane, wydobyc najważniejszą myśl, odsłaniającą istotę masonerii. **Być prawdziwym masonem to żyć w taki sposób, żeby otaczający nas świat stawał się, dzięki twórczej pracy naszych mózgów i rąk, coraz lepszy i piękniejszy.**

Po masonach, którzy byli pisarzami i myślicielami – jak **Montesquieu, Helwecjusz, Condorcet, Lessing, Herder, Goethe, Schiller, Fichte, Heine, Trentowski, Strug, Korczak, Abramowski** – pozostało wiele mądrych, głębokich, pobudzających do myślenia książek. Po tych, którzy – jak **Mozart** – byli kompozytorami, pozostała zachwycająca muzyka. Spośród masonów będących rzeźbiarzami **Bartholdi** pozostawił po sobie stojący u wrót prowadzących do Stanów Zjednoczonych wspinały Posąg Wolności, **Thorvaldsen** ozdobił Warszawę pomnikami Ko-



pernika i księcia Józefa, **Godebski** – pomnikiem Mickiewicza. Dzięki działalności takich masonów, jak **Waszyngton, Bolivar, Pułaski, Garibaldi** wiele krajów uzyskało niepodległość, dzięki takim masonom, jak **Lincoln** czy **Schoelcher** zostało zniesione niewolnictwo, dzięki masonom w wielu konstytucjach zagwarantowane zostały prawa człowieka i obywatela. Mason **Franklin** pozostawił po sobie piorunochron, mason **Fleming** penicylinę, mason **Henri Dunant** – Czerwony Krzyż. Znaczny był udział masonów w projektowaniu i tworzeniu takich organizacji międzynarodowych, jak Liga Narodów, Organizacja Narodów Zjednoczonych, UNESCO.

Rejestr wybitnych masonów to równocześnie rejestr wielkich dobroczyńców Ludzkości, ukazujący głęboki sens masonskiego hasła filantropii. Nawiązywanie do tradycji masonskich polega przede wszystkim na tym, że ta wspaniała galeria myślicieli, artystów, wynalazców, działaczy społecznych, filantropów jest dla nas zbiorem przykładów możliwości doskonalenia świata.

Masoneria przywraca blask takim wyblakłym dziś wyrażeniom, jak „świecić własnym przykładem”, ponieważ jest przekonana, że „sztuki życia” nie można nauczyć wygłaszaniem kazań i udzielaniem rad, ale trzeba własnym przykładem pokazywać, jak należy postępować. Określając masonerię słowami „ars regia”, wskazujemy właśnie na to, że prawdziwa filozofia masonerii jest ukryta w „sztuce życia” i polega na tym, żeby WSZĘDZIE POZOSTAWIAĆ PO SOBIE DOBROCZYNNNE SKUTKI WŁASNEJ DZIAŁALNOŚCI, żeby w świecie było CORAZ „WIĘCEJ ŚWIATŁA”, CORAZ WIĘCEJ WOLNOŚCI, CORAZ WIĘCEJ ZGODNEGO, BRATERSKIEGO WSPÓLDZIAŁANIA, CORAZ WIĘCEJ RZECZY TRWAŁYCH, PIĘKNYCH I UŻYTECZNYCH.

Andrzej Nowicki

Deska wygłoszona podczas prac Sz.: L.: Europa na Wsch.: Warszawa 22 września 1994 r.

JERZY DOMAŃSKI LAUREATEM NAGRODY IMIENIA ALEKSANDRA MAŁACHOWSKIEGO

LAUREATEM TEGOROCZNEJ, III EDYCJI NAGRODY IM. ALEKSANDRA MAŁACHOWSKIEGO ZA DZIENNIKARSKĄ NIEZALEŻNOŚĆ ZOSTAŁ JERZY DOMAŃSKI – REDAKTOR NACZELNY TYGODNIKA „PRZEGLĄD”. POPRZEDNIMI LAUREATAMI NAGRODY BYLI: JACEK ŻAKOWSKI Z „POLITYKI” I CEZARY MICHAŁSKI Z „KRYTYKI POLITYCZNEJ”.

Marek Pol, przewodniczący Rady Krajowej Unii Pracy, w wygłoszonej laudacji podkreślił tę szczególną niezależność „Przeгляdu” jako jedyne lewicowe tygodnika, nieulegającego trendom i modom, wiernie realizującego linię programową nakreśloną przed piętnastoma laty przez redaktora Jerzego Domańskiego. – *Publicystyka Małachowskiego ma ten ogromny walor, że mimo upływu czasu pozostaje ciągle aktualna – powiedział „Wolnomularzowi Polskiemu” red. Jerzy Domański. – Gdy zastanawiam się nad tym fenomenem, bo przecież żyjemy w czasach ogromnej dewaluacji ważnych słów, to myślę, że miał nie tylko ogromny talent, ale przede wszystkim odwagę w prezentowaniu ocen idących pod prąd powszechnej opinii. Robił to zawsze gdy uważał, że tak trzeba. Bo to jest w interesie narodu i państwa. Ale bywało też tak, że stawał po stronie jednej, pokrzywdzonej osoby. Małachowski miał w sobie tyle mądrości i wrażliwości, że trudno nie być dumnym i z paroletnich kontaktów, i nagrody Jego imienia.* ✨



Krystyna Małachowska, żona Aleksandra Małachowskiego, z Jerzym Domańskim, redaktorem naczelnym „Przeгляdu”

Aleksander Małachowski polityk, działacz opozycji w czasach PRL, publicysta, wolnomularz, przewodniczący Unii Pracy, poseł na Sejm X, I, II i IV kadencji, wicemarszałek Sejmu w latach 1993–1997, zmarł w styczniu 2004 r.



GAJA

W PONOWOCZESNOŚCI

MIEJSCE WOLNOMULARSTWA W CZASACH WSPÓŁCZESNYCH

I Z I S I U S T A

B Y Ł A C Z . : M . : S Z . : L . : G A J A A E T E R N A
O R A Z P R O M E T E A N A W S C H . : W A R S Z A W Y

DO NAPISANIA TEJ DESKI SKŁONIŁA MNIE, OD DAWNA ODCZUWANA I ULOTNIE OBECNA W NASZYM WOLNOMULARSKIM DYSKURSIE, POTRZEBA GŁĘBSZEJ REFLEKSJI I NAMYSŁU NAD MIEJSCEM I ROLĄ WOLNOMULARSTWA W CZASACH WSPÓŁCZESNYCH, TAK PRZECIEŻ ODLEGŁYCH I SKRAJNIE ODMIENNYCH OD PROJEKTU OŚWIECENIOWEGO, Z KTÓREGO GLEBY WYRASTA WOLNOMULARSTWO.

MASONERIA DO DZISIAJ KULTYWUJE UNIWERSALNE WARTOŚCI, PRAKTYKUJE RYTUAŁY I POSŁUGUJE SIĘ METODĄ WYPRACOWANĄ W TAMTEJ EPOCE. W TYM KONTEKŚCIE, ZWŁASZCZA W ŚWIECIE PROFAŃSKIM, NIEUCHRONNIE RODZĄ SIĘ PYTANIA: CZY WOLNOMULARSTWO NIE JEST ANACHRONIZMEM? CZY NIE JEST SZCZĄTKOWYM WYROSTKIEM, POZOSTAŁOŚCIĄ PO PEWNYM ETAPIE ROZWOJU, KIEDY SPEŁNIAŁO WYMIERNE FUNKCJE NA DRODZE POSTĘPU? CZY ODPOWIADA JESZCZE NA POTRZEBY SPOŁECZNE?



Rys. Mirosława Dołęgowska-Wysocka

Myślę, że to ważne pytania, które powinniśmy sobie postawić, nie tylko z punktu widzenia tożsamości naszej loży – Gai Aeterny, ale także świadomości perspektywy rozwojowej wolnomularstwa w ogóle.

Każda nowa epoka rodzi się z zakwestionowania paradygmatu kulturowego epoki minionej. Tak jest i dzisiaj w czasach nam współczesnych lub ponowoczesnych, które zanegowały i zdemontowały ład instytucjonalny i filozoficzny porządek minionej epoki nowożytnej.

Współczesny świat cywilizacji zachodniej, jak opisuje go wnikliwy badacz kultury ponowoczesnej Zygmunt Bauman, to świat współczesności bez sacrum, płynnej względności wszelkich idei, relatywizmu poddającego w wątpliwość wartości uniwersalne, tradycję, historię. To świat szybkich zmian, nietrwałych związków, natychmiastowych gratyfikacji, fragmentaryczności i przygodności bytów. To świat, który rodzi się z niezgody i opozycji wobec stabilnej nowoczesności reprezentowanej przez myśl oświeceniową.

Wolnomularstwo, chociaż wyrasta z XVIII-wiecznej myśli oświeceniowej, którą konstituuje idea postępu, ładu



społecznego opartego na pracy i wypełnianiu obowiązków, a nade wszystko afirmacją rozumu, odwołuje się do wartości uniwersalnych wypracowanych przez ludzkość na przestrzeni dziejów. Uniwersalnych w tym sensie, że nieprzemijających, niezmiennych, bo dotyczących istoty człowieka.

O ile paradygmat epoki nowożytnej, czy inaczej – epoki nowoczesnej, opierał się na kulcie rozumu, ładu i porządku społecznego z ustaloną hierarchią i wartościami etycznymi, to przejście do epoki ponowoczesnej odbyło się poprzez ich pełną dekonstrukcję we wszystkich wymiarach życia społecznego.

W czasach ponowoczesnych zakwestionowano przede wszystkim absolutne kompetencje rozumu. Podważono istnienie jednoznacznych kryteriów prawdy i dobra. Każdemu przysnaje się prawo do stanowienia o własnej prawdzie. Wartością naczelną stała się niczym niekrepowana wolność jednostki, na tyle, na ile się da uwolniona od powinności i zobowiązań. Dla większości młodego pokolenia perspektywa wiązania się z czymkolwiek, lub kimkolwiek, na całe życie jest z gruntu mało atrakcyjna i napawa lękiem. Związków nie zawiera się już z przekonaniem, że będą trwać przez całe życie. Anonimowość, przelotność kontaktów i epizodyczność życia (życie składa się z niepowiązanych przyczynowo epizodów), mimo że daje poczucie swobody i niewyczerpanych szans – wszystko przecież można zacząć od nowa – ma jednak swoją cenę. Tą ceną jest chroniczna niepewność. Niepewność dotycząca tego, co stanie się jutro, ale także brak zaufania do tego, co robiło się wczoraj. Zdobyte wykształcenie nie daje już poczucia stabilizacji i gwarancji wykonywania raz zdobytego zawodu przez całe życie. Liczy się elastyczność, zdolność przystosowania i udział w grze. Związki, przyjaźnie trwają tak długo, jak długo zaspakajają potrzeby przyjemności.

Konsekwencją braku niepewności jest brak poczucia bezpieczeństwa. Reguły nie są jasne, zasady są wieloznaczne. Planowanie życia jest bardzo ograniczone i sprowadza się

do nieustannych inwestycji, w nadziei, że przyniosą one jakąś stopę zwrotu.

Ceną, jaką płacimy za tę prawie nieograniczoną wolność, jest także spłylenie więzi między ludźmi. Dzisiaj bliskość osobistą wypiera bliskość wirtualna. Bezpieczna i niezobowiązująca. Komórkę, internet, telewizor można wszak wyłączyć w każdej chwili, kończąc wirtualną bliskość jednym przyciśnięciem guzika. Kontakty wirtualne są zbyt krótkie i płytkie, aby mogły przekształcić się w więzi. Jesteśmy razem i osobno, razem i obok siebie, nie tylko w przestrzeni wirtualnej, ale także społecznej i rodzinnej. Narusza to podstawowe potrzeby ludzkie: przynależności, miłości i bezpieczeństwa, napędzając pacjentów psychoterapeutom. W zatowimowanym i coraz bardziej anonimowym społeczeństwie permanentne zaburzenia w zaspokojeniu tych naturalnych ludzkich potrzeb w małych grupach (np. rodzinie) rodzą zjawisko tzw. nowoplemienności – zrzeszania się w mniejsze grupy i wspólnoty połączone jakimś wspólnym celem. Celem, który czasami jest funkcjonalnie pozytywny, ale też nierzadko bywa, zwłaszcza wśród osób sfrustrowanych, skierowany przeciwko innym, jak np. w przypadku fanatyków religijnych czy terrorystów.

Świat współczesny jawi się jako wielki supermarket, w którym wszystkie towary na wolnym rynku idei są równie ważne. Żyjemy w epoce, która oprócz braku jednoznacznego zakotwiczenia w ideach, wartościach, historii oraz fragmentaryzacji życia społecznego, mieści w sobie wiele ruchów i konkurencyjnych ideologii: new age, nowe ruchy parareligijne, nowe ruchy społeczne typu prozdrowotne, proekologiczne i inne pro..., które mają dawać receptę na szczęście jednostki. Pośrodku tego gigantycznego supermarketu krąży zagubiony człowiek, który często kupuje nie to, po co przyszedł, kupuje za dużo, na ogół więcej, niż potrzebuje.

– Czy pozostało jeszcze coś żywego z dawnej hierarchicznej wizji świata: religii, metafizyki, arystokracji ducha,

pogłębiojonej edukacji, myślenia historycznego, szacunku dla dorobku przeszłości, uniwersalnych wartości? – pyta Bartłomiej Dobroczyński w artykule *Widmo postmodernizmu krąży po Europie Wschodniej**. To pytanie jest szczególnie aktualne w kontekście rozważań nad miejscem i rolą wolnomularstwa we współczesności. Wszak wszystkie te wartości tworzą istotę wolnomularskiej metody doskonalenia człowieka.

Od zarania dziejów człowiek próbuje zrozumieć naturę wszechświata i poszukuje odpowiedzi na pytania dotyczące sensu życia. Dążenie dotarcia do Wielkiej Tajemnicy



Życia przybierało rozmaite formy w miarę wpływu epok, ale nigdy nie przestało istnieć. Jest głęboko zakodowane w naszej podświadomości zbiorowej i stanowi integralną część istoty ludzkiej. Jest jakby jednym z biegunów natury człowieka, który można określić biegunem „sacrum”, w przeciwstawieniu do „profanum”. Etyczna metoda wolnomularska uwzględnia holistyczny wymiar człowieka, co tłumaczy jej długowieczność. W czasach nam współczesnych, w płynnej ponowoczesności poddającej w wątpliwość sens przeżywania sacrum, ruch wolnomularski daje możliwość zaspokojenia tej naturalnej ludzkiej potrzeby duchowości. Niezwiązany z żadną oficjalną religią, czerpie swe treści z różnych tradycji, na podstawie których stworzył własną, specyficzną metodę. Bogactwo uniwersalnych treści pochodzących z dziedzictwa ludzkości nadaje jej charakter ponadczasowy. Wolnomularstwo nie pretenduje do tego, aby udzielać odpowiedzi na odwieczne pytania ludzkości o sens życia, ale stwarza sprzyjające warunki do szukania takiej odpowiedzi, choćby symbolicznej i pośredniej.

Nie będzie ono nigdy ruchem masowym, gdyż dociera jedynie do ludzi świadomych takiej potrzeby.

Masoneria jest propozycją, która łączy przeszłość z przyszłością, sacrum z profanum, łączy ludzi różnych kultur, światopoglądów i ras.

Metoda wolnomularska z założenia ma dotrzeć do samej istoty człowieczeństwa, z utopijną wizją świata zaludnionego przez Siostry i Braci w Ludzkości. W myśl tego wzniosłego ideału humanistów ruch wolnomularski jest nośnikiem wartości ogólnoludzkich, odpornych na wpływy zmieniających się mód.

W moim głębokim przekonaniu, w dzisiejszym spluralizowanym i podzielonym świecie jest miejsce dla masonerii. Nie tylko dlatego, że ponowoczesność jest bardzo pojemna. Również dlatego, że wolnomularstwo, które zmierza do doskonalenia człowieka w oparciu o wartości uniwersalne, zapewnia mu jednocześnie swobodę wyboru i myślenia, respektuje w pełni prawo każdego do odmienności, wysoko wynosząc wartość wolności osobistej i tolerancji. A są to wartości, które sprzyjają społeczeństwu otwartemu i procesowi przemian. Fakt, że masoneria łączy tradycję ze współczesnością, pozwala jej nie tylko trwać, nie tylko nadążać za zmianami, ale także często stać na ich czele, co udowodniła historia naszego ruchu.

Wbrew zapewnieniom wielu, że wolnomularstwo było, jest i będzie, jest ono z pewnością narażone na różne mniejsze lub większe zagrożenia, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne, wynikające z dzisiejszej epoki powszechnej dekonstrukcji i gruntownego przewartościowania idei.

Zagrożeniem zewnętrznym dla wolnomularstwa w Polsce mogą być ewentualne zmiany natury prawnej. Historia jednak pokazała, że potrafiło się ono odrodzić nawet po bardzo drastycznych ciosach.

Istnieje też potencjalne zagrożenie, że ruch nasz może rozpaść się od wewnątrz, jeśli zbyt daleko odsunie się od

tradycji, która zdaje się być gwarantem jego trwania. Jeżeli w imię „ducha epoki” zacznie wprowadzać zmiany burzące spójność przekazu, istnieje niebezpieczeństwo utraty wypracowanego przez stulecia wymiaru uniwersalnego. I wtedy może przekształcić się w organizację pustą pod względem treści.

Tym, co odróżnia wolnomularstwo od innych organizacji i zrzeszeń mających na celu różne formy doskonalenia człowieka, jest nasza oryginalna metoda pracy w oparciu o rytuał i zgłębianie filozoficznego przekazu symboli. Metoda ta, łącząc racjonalne spojrzenie z przeżyciem duchowym, rozum z intuicją, pozwala na całościowy wgląd w naturę zjawisk i uwewnętrznienie wartości, które uznajemy za ważne i własne. Wartości uznawane i przeżywane, a nie tylko deklarowane, mają silniejszy wpływ na nasze postawy życiowe i zachowania. Rezygnacja lub daleko idące uproszczenia rytuału, traktowanie go powierzchownie jako fasadowego ozdobnika, mogą spowodować utratę zdolności przekazu.

Nieodpowiedzialne korzystanie z wszechobecnego Internetu może zakłócić tradycyjną drogę przekazu Mistrz – Uczeń oraz specyfikę inicjacji, polegającą na stopniowym wtajemniczaniu. Podobnie, wprowadzenie do łóż idei skrajnego racjonalizmu, z wykluczeniem wszelkiej duchowości, może doprowadzić do utraty tożsamości wolnomularskiej. Wówczas masoneria, pozbawiona swojej specyfiki, pozostałaby wolnomularstwem już tylko z nazwy.

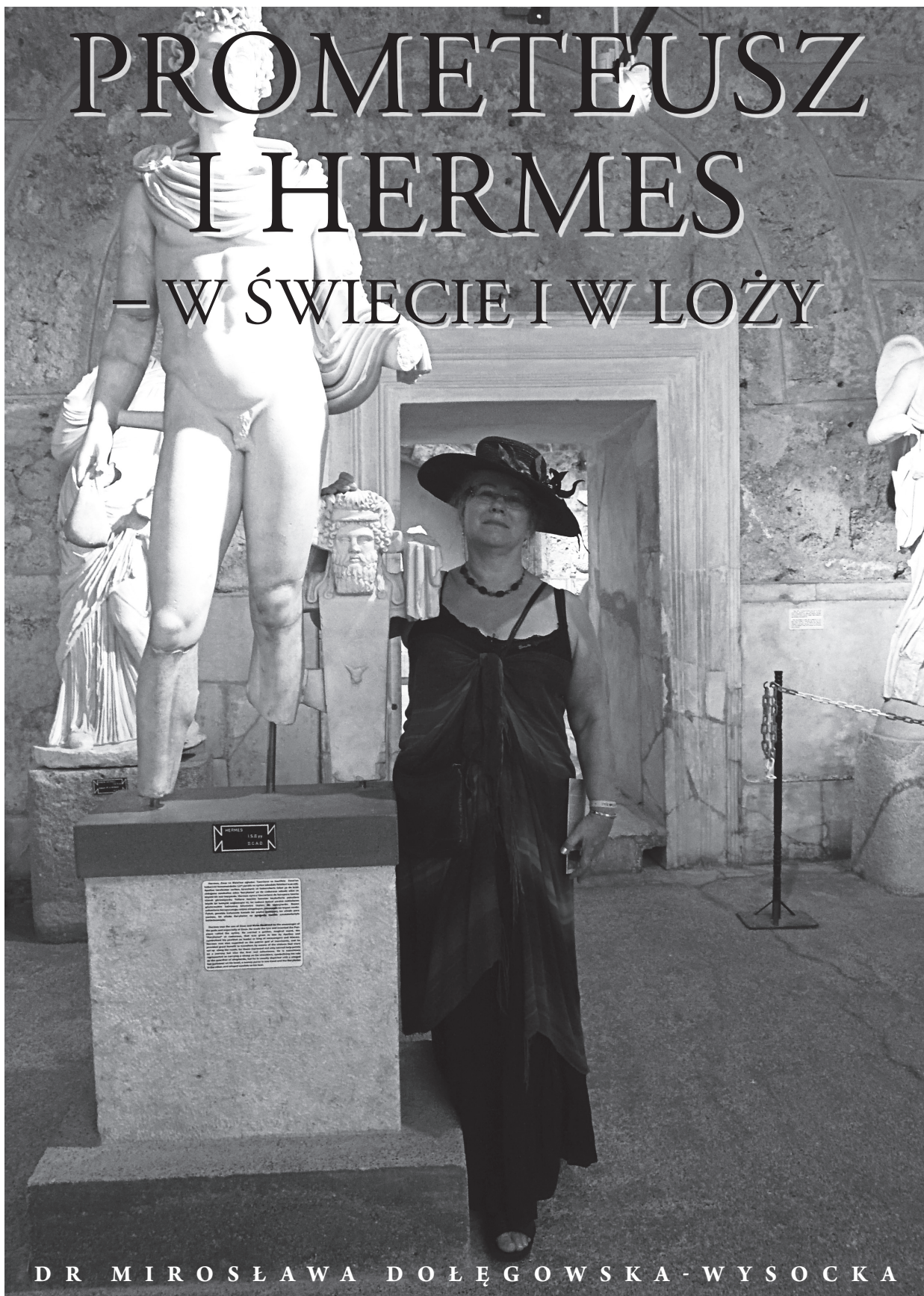
Świadomość zagrożeń nie oznacza kultywowania postaw bezwzględnie konserwujących dawne obyczaje. Masoneria ewoluuje pod wpływem zmieniających się warunków epoki. Co więcej, przystosowanie się jest nieuchronne, jak choćby to, związane z rozluźnieniem dyskrekcji, o którą coraz trudniej w państwach o rozbudowanej administracji i systemach prawnych czy w społeczeństwach otwartych z ogromną opiniotwórczą rolą mediów.

My, siostry Gai Aeterny, żyjemy tu i teraz, włączone aktywnie w nurt ponowoczesnej kultury z całym jej bogactwem, różnorodnością i niespotykaną dotąd w historii akceptacją dla różnych sposobów życia. Jednocześnie, kultywujemy w loży ponadczasowe, uniwersalne wartości. Paradoksalnie, wolnomularstwo oparte na przekazie tradycji pozwala nam lepiej odnaleźć się we współczesnej rzeczywistości. Nasza loża jest niszą ekologiczną pozwalającą nam odciąć się od brutalności świata, zatrzymać się w pędzie codzienności, zastanowić nad sensem istnienia i lepiej zrozumieć same siebie. To właśnie dzięki metodzie wolnomularskiej potrafimy, w tygł skrajnie zrelatywizowanej i wieloznacznej współczesności, złapać oś równowagi i harmonii, własny pion, który pozwala nam w miarę bezpiecznie płynąć między wzburzonymi falami ponowoczesności ku archipelagu Mądrości, Dobra i Piękna.

Izis Iusta

*Deska wygłoszona w Sz.: L.: Gaja Aeterna
25 października 2014 r. z okazji
czwartej rocznicy Zapalenia Świąteł loży.*





Autorka artykułu przy posągu Hermesa, Muzeum Regionalne Side, Turcja



Motyw mitu o Prometeuszu był podejmowany już we wczesnym antyku. Tu zasygnalizuje tylko najważniejsze sprawy. Znajdujemy go w tragedii Ajschylosa pt. *Prometeusz skowany*. W II wieku n.e. motyw podjęty został przez Lukiana w dialogu pt. *Prometeusz albo Kaukaz*, a także w innych dziełach – *O ofiarach*, *Zeus wzięty na spytki*, *Bogowie miłości*. W swych pismach odnoszą się do mitu Prometeusza także Ciceron, Pauzaniusz, Arrian i Flawiusz Filostrat. Następnie do Prometeusza sięga pisarz chrześcijański Tertulian, utożsamiając go z samym Bogiem, Stwórcą człowieka. Pod wpływem dialogów Lukiana własny dialog pisze Maria Konopnicka (*Prometeusz i Syzyf*). Z mitu o Prometeuszu narodził się **prometeizm** lub **postawa prometejska** – postawa etyczna, dla której ideałem moralnym jest dobrowolne podporządkowanie działań jednostki dobru większych grup społecznych lub nawet całej ludzkości. Oznacza on także bunt przeciwko boskim wyrokom i siłom natury oraz cierpienie własne w imię szczęścia ogółu. Przykładami z literatury mogą być dr Rieux z *Dzumu Alberta Camusa*, Kordian Juliusza Słowackiego oraz Konrad w III części *Dziadów Mickiewicza* (jego prometejska postawa ukazana jest w *Wielkiej Improwizacji*) czy postać dr. Judyma z *Ludzi bezdomnych* Żeromskiego (Pierwowzorem postaci doktora Judyma był doktor Radziwiłłowicz, wybitny polski wolnomularz początków XX w.). ✱

DZISIAJ, CZYLI 4 LISTOPADA 2014 R., MIJA RÓWNO 14 LAT OD ZAPALENIA ŚWIATEŁ NASZEJ ŁOŻY PROMETEA NA WSCHODZIE WARSZAWY, 349. ŁOŻY WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI, PIERWSZEJ CZYSTO KOBIECEJ ŁOŻY W POLSCE. PROMETEA TO GENDEROWA WERSJA PROMETEUSZA, KTÓRY WYKRADŁ BOGOM Z OLIMPU OGIEŃ. JEDNAK MIT PROMETEUSZA JEST O WIELE BARDZIEJ „ZASOBNY”, NIŻ PAMIĘTAMY NA CO DZIEN I PRZEZ TO DLA NAS – MASONEK – CHYBA JESZCZE CIEKAWSZY. SIĘGNĘŁAM PONOWNIE PO MITY GRECKIE ROBERTA GRAVESA.

JEDEN Z TYTANÓW

Prometeusz, zwany w starożytności stwórcą ludzkości (ulepił człowieka z gliny i lez), a przez niektórych zaliczany do siedmiu tytanów, był synem tytana Eurymedonta i nimfy Klimene. Miał trzech braci, z których najsłynniejszym był Atlas. Zanim Prometeusz skradł z Olimpu ogień, przyczynił się wielce do rozwoju ludzkości, a to za sprawą bogini Ateny. To ona właśnie – tu cytuję za Gravesem: „...nauczyła go architektury, astronomii, matematyki, nawigacji, medycyny, metalurgii i innych pożytecznych umiejętności, które on z kolei przekazał ludziom”. Zwracam tu uwagę siostr na **matematykę i architekturę**, bez której wolnomularstwo operatywne nie mogłoby istnieć. Spójrzmy także na metalurgię. W naszych rytuałach, mówiąc o narodzinach metalurgii, sięgamy po postacie biblijne, a to przecież tylko krok od alchemii, i kilka kroków od alchemii duchowej, rzadko kiedy kojarzonej

z imieniem Prometeusza. My jednak, zważywszy na nazwę naszej łoży, ten wątek prometejskiego mitu akurat powinnyśmy pamiętać.

Przejdę teraz do zasadniczego wątku, czyli prometejskiego ognia, którego konkretny kontekst często umyka. Zaczęło się od problemu z ofiarami dla bogów: „W Sykionie toczyła się dyskusja nad tym, którą część ofiarnego byka należy przeznaczyć dla bogów, a którą zachować dla ludzi. Poproszono Prometeusza, by sprawę rozstrzygnął. Poćwiartował on byka i uszył z jego skóry dwa worki. Do jednego worka włożył całe mięso, ale ukrył je pod żołądkiem, najmniej atrakcyjną częścią zwierzęcia; w drugim worku umieścił kości ukryte pod grubą warstwą tłuszczu, po czym zwrócił się do Zeusa, aby dokonał wyboru. Zeus łatwo dał się oszukać i wybrał worek z kośćmi i tłuszczem”. Ale na Prometeusza dosłownie się wściekł, tym bardziej, że on wyśmiewał go za plecami. I dlatego

właśnie Zeus postanowił nie dać ludziom stworzonym przez Prometeusza ognia. „**Niech jedzą surowe mięso**” – zawołał.

Bardzo mnie zastanowił ten okrzyk Zeusa. W historii ludzkości zdobycie ognia i umiejętność jego krzesania było tym samym, co wynalazek koła czy odkrycie atomu, a może miało jeszcze większe znaczenie. Jest teoria we współczesnej nauce, że człowiek stał się człowiekiem dzięki... jedzeniu, a konkretnie pieczonemu na ogniu, a potem gotowanemu (też na ogniu, tyle że w garnkach) mięsu. Wzbogaciło to dietę o przetworzone, łatwo strawne białko, czego gros poszło na odżywianie ludzkiego mózgu. Mózg zaczął rosnąć i mądrzeć. Wedle tej teorii to nie praca, lecz ogień stworzyły prawdziwego, współczesnego człowieka.

Wracamy do Prometeusza. Jak obeształ kłótnię Zeusa? Znowu o pomoc poprosił Atenę, która schodami kuchennymi wpuściła go na Olimp, gdzie zapalił pochodnię od ognistego rydwanu boga słońca Heliosa, odłamał kawałek żarzącej się głowni i wrzucił do pustego wnętrza olbrzymiej lodygi kopru. Następnie zgasił swą pochodnię i niezauważony przez nikogo podarował ludziom ogień. Zeus zaprzysiągł zemstę... i przykuł nagiego Prometeusza do słupa w górach Kaukazu, gdzie głodny sęp wyżera mu przez cały dzień wątrobę, męczarniom zaś jego nie ma końca, ponieważ co noc,



kiedy Prometeusz marznie straszliwie, wątroba mu odrasta. Miał tak cierpieć 30 tys. lat, cierpiał tylko 30, po tym jak Herkules zabił strzałą z łuku zesłanego przez Zeusa sępa.

HISTORIA NAZWY PROMETEI

Nazwę dla naszej loży, **PROMETEA**, wymyśliła siostra Kamil, tak samo jak trójkątny kształt i szczegóły naszego lożowego medalu. Napisała też ręcznie na kartkach zwykłego zeszytu uzasadnienie dla obu. Ja potem redagowałam dokumenty, dodając wnioski wypływające z naszej dyskusji. Zachował się w moich zbiorach PROJEKT dokumentu lożowego, szykowanego na zapalenie świec, zatytułowany „PROMETEA – pierwsza loża kobieca”. „Nazwa loży PROMETEA bezpośrednio nawiązuje do mitu prometejskiego. Pragniemy jako masonki przyczynić się do poprawy świata, szerzyć idee Wolności, Równości i Braterstwa. Wierząc w nasze idee, nie możemy zniechęcać się trudnościami i przeszkodami. Chcemy być wytrwale i cierpliwe; śmiałe i przewidujące [*Prometeusz w języku greckim znaczy właśnie przewidujący, wys.*]. Jest jednak coś więcej w tej nazwie. Zaledwie mała część światowej masonerii, tej o zabarwieniu liberalnym, uznaje prawo kobiet do bycia masonkami. Dla większości światowych obediencji wolnomularskich jesteśmy «masonerią nieregularną», w domyśle – tą gorszą. PROMETEA ma nieść światło także i tam, do naszych braci. Bowiem Wolność – Równość – Braterstwo są ideami uniwersalnymi, ogólnoludzkimi, nie są «przyznane» tylko mężczyznom».

Do nazwy naszej loży raz jeszcze, jak pamiętam, nawiązałyśmy bezpośrednio w zbiorowej desce lożowej, napisanej w roku 2005, a zatytułowanej „Zadania wolnomularstwa w kształtowaniu postaw zaangażowanych”. Cytuję: „Nazwa naszej Loży – Prometea, której pięciolecie będziemy obchodzić na początku listopada br., bezpośrednio nawiązuje do Mitu Prometejskiego, do Światła, które chce-

my nieść, oświetlając najpierw swoje nieraz mroczne wnętrza, aby potem rozświetlać drogę innym, bliższym i dalszym nam ludzi. [...] Nawiązując do tytułu tej deski, zadajmy pytanie: czym w ogóle jest zaangażowanie? Zaangażowanie jest przeciwieństwem obojętności. Jeśli tak, to nie można być zaangażowanym we wszystko. Konieczny jest wybór pól zaangażowania czy też spraw, w które się angażujemy. Takich wyborów dokonujemy codziennie, w różnych sytuacjach życiowych. Nam, masonom, chodzi głównie o zaangażowanie w sprawy, które bezpośrednio dotyczą naszego systemu wartości. Są one Światłem, które zgodnie z przesłaniem naszego rytuału i zadaniami wolnomularstwa, chcemy nieść do świata profańskiego.

Czym jest więc owo Światło? To światło to cała nasza wiedza wolnomularska. Wiedza, którą wypracowujemy w Świątyni, stosując metodę rytuału i symboliki. Kształtujemy, czyli ociosujemy nasz kamień. Wszystko, co przeżywamy podczas naszych prac; symbole, wymiana myśli, gestów i uczuć składają się na rodzaj specyficznego poznania, poznania ezoterycznego – wewnętrznego. W procesie tym poznaniu intelektualnemu towarzyszy przeżycie duchowe. Przeżycie to dokonuje się w grupie, wśród siostr i braci, tworząc to, co zwykliśmy nazywać egregorem, czyli klimatem duchowym, specyficzną atmosferą loży. To dzięki tej wspólnej wartości dodanej, która powstaje z kumulacji indywidualnych doznań i energii elementarnych, silniej kształtujemy nasze postawy, którymi emanujemy na zewnątrz w różnych sferach naszego zaangażowania. Na zakończenie naszych prac wypowiedane są słowa: **Aby to Światło, które oświecało nasze prace pozostało w nas; tak, abyśmy kontynuowało na zewnątrz dzieło rozpoczęte w tej Świątyni, lecz żeby nie było ono dostępne oczom profanów.**

Ale w jaki sposób można nieść to światło na zewnątrz, skoro nie działamy jako organizacja? Może to uczynić każdy indywidualnie, przenosząc tę wiedzę i wartości do życia profańskie-

go, do wszystkich tych sfer, w których działamy, poczynawszy od rodzinnego, sąsiedzkiego, towarzyskiego, aż po wyższe piętra organizacji społecznej i politycznej. To światło ma być jednak niedostępne oczom profanów. **Ma być dyskretne tak, aby źródła jego inspiracji pozostały nieujawnione**”.

Tyle fragmenty deski lożowej sprzed 9 laty. Wracając do naszego mitu prometejskiego: gdyby w pełni spełnić jego postulat, musiałoby być tak, że Prometeusz wykrada bogom ogień i jednocześnie wymazuje swoje imię z historii. Zadajmy pytanie: **Jak być zatem i nie być Prometeuszem jednocześnie? – a tak nam robić wypad zgodnie z zasadami zachowania tajemnicy masonskiej.**

HERMES

Pozwólcie siostry, że sięgnę znów do mitologii. Jednym z wysoce obrotnych bogów na Olimpie był Hermes, przedstawiany często ze skrzydełkami u nóg, bóg wszędobylski, wykorzystywany często przez Zeusa do spraw niemożliwych. Dodajmy, że Hermes był synem Zeusa z nieprawego łoża. Jego matką była córka Atlasa, jak pamiętamy, brata Prometeusza. Zatem Prometeusz był dla Hermesa stryjcem. To swemu boskiemu ojcu Zeusowi mały Hermes miał powiedzieć: „Uczyn mnie swoim heroldem, ojcze, a wówczas będę odpowiadał za całość wszelkiej niebieskiej własności, nigdy nie będę kłamał, **choć nie mogę obiecać, że zawsze będę mówił całą prawdę**”...

Kupcy wzięli Hermesa za swego patrona, ale nie tylko oni. Gdy kontakty Greków z Egiptem stały się silniejsze, Hermes pojawił się i tam, w ciągu wielu wieków zlał się z egipskim Thotem. Gdy po podbojach Aleksandra Wielkiego nastąpiły czasy hellenizmu, a jego najwybitniejszym ośrodkiem stała się Aleksandria, jako tygiel religijno-intelektualny, tam właśnie skonstruowano mityczną postać Hermesa Trismegistosa, czyli Hermesa po trzykroć Wielkiego, tam nastąpił rozkwit myśli „hermetycznej”. Jak pisze w znakomitej książce *W kręgu Hermesa Trismegistosa*





Po ceremonii. Pierwsze polskie mistrzynie i czeladniczki, 1998 r.

(Biblioteka Hermaionu, Wydawnictwo OKULTURA Darka Misiuny) prof. Kazimierz Banek: „Tak oto powstało bóstwo ezoteryczne oraz ezoteryczne ugrupowanie jego wyznawców, poszukujących kultu indywidualnego i prywatnego, niewykłanego w sferę polityki i państwa, lecz umożliwiającego zgłębianie wszelkich, nawet największych tajemnic dotyczących Boga, Świata i człowieka”. Tak narodził się h e r m e t y z m.

HERMETYZM

„**H**ermetyzm, tak jak zresztą cały „Hneoplatonicki nurt w nowożytnej myśli europejskiej, posługiwał się symboliczną formą opisu świata. Wiązał się on bezpośrednio z «tajemnym» charakterem hermetycznej heterodoksji, z przekonaniem, iż

prawdziwa wiedza o Bogu i człowieku, o zachodzących między nimi związkach, zastrzeżona jest dla godnych jej przyjęcia, dla «wybranych»”. To nie jest ciąg dalszy wywodu profesora Panka, lecz naszego brata profesora **Tadeusza Cegielskiego** w jego sztandarowej pozycji sprzed 20 lat, pt. *Ordo ex Chao* (*Porządek z chaosu*). Podkreśla on, że „w oficjalnej wykładni zasad obediencji [Wielkiej Loży] hermetyzm zajmował poczesne miejsce już od 1723 r., to jest od czasu ogłoszenia opracowanych przez Jamesa Andersona (ok. 1680-1739) pierwszych konstytucji wolnomularskich”. Prof. Cegielski pisze dalej, że podjęta przez niego dyskusja o roli hermetyzmu w masonerii „**ma przede wszystkim na celu nie tylko wydobycie na światło dzienne określonej prawdy**

historycznej; sądzymy – konkluduje – że pominięcie hermetycznego nurtu w dziejach wolnomularstwa spekulatywnego uniemożliwia prawidłową ocenę rozlicznych funkcji – etycznych, politycznych, religijnych i psychologicznych – jakie nowy typ masonerii wypełnił w skomplikowanej rzeczywistości brytyjskiej początku XVIII wieku”. (Tadeusz Cegielski, *ORDO EX CHAO*, Warszawa 1994).

W historii wolnomularstwa tajemnice cechowe wolnomularzy operatywnych zostały zatem wzmocnione wszelakimi postaciami tradycji hermetycznej, i to różnorodnej: pitagorejskiej, różokrzyżowej, alchemicznej wreszcie, które tak szeroko i wnikliwie analizuje prof. Cegielski. To od samego początku współistniało z masonią



tradycją prometejską: otwartego niesienia Światła dla dobra całej ludzkości, co ostatecznie znalazło swój wyraz w trójczłonowym hasle: **Wolność, Równość, Braterstwo**. Najdobitniejszym dotąd dziełem artystycznym, wypływającym z tak rozumianego prometeizmu masonerii, jest nowojorska **Statua Wolności**, a właściwie **Wolność opromieniająca świat** wykonana przez naszego brata **Frédérica Auguste'a Bartholdiego**, podarowana przez Francję Stanom Zjednoczonym w stulecie zdobycia niepodległości przez USA.

FILOZOFIA MASONERII

Kwestiami zamknięcia i otwartości warsztatów masonskich, metod niesienia światła do świata profańskiego zajmował się także współczesny filozof, nasz nieodżałowany brat profesor **Andrzej Nowicki**. Wygłosił na ten temat w loży **Europa** deskę, którą potem znacznie rozszerzył i wydał 17 lat temu jako *Filozofię masonerii*. Podkreślił tam: „Cele masonerii to poszukiwanie prawdy, podnoszenie poziomu umysłowego ludzkości, krzewienie idei masonskich żywym słowem, drukiem, a przede wszystkim własnym przykładem. [...] jak realizować te cele, skoro w czasie inicjacji składa się przysięgę, w której znajdują się m.in. następujące słowa: «zobowiązuję się bezwzględnie zachować tajemnicę masonską, nigdy nie mówić ani nie pisać o tym, co mógłbym zobaczyć czy usłyszeć, a co dotyczyłoby masonerii»».

Jak krzewić idee masonskie, nie ujawniając tego, czego dowiedzieliśmy się, uczestnicząc w pracach loży? Jak oświecać ludzi, jak podnosić ich poziom umysłowy, ukrywając przed nimi wiedzę tajemną? **Wielu myślicieli masonskich zwracało uwagę na tę sprzeczność, twierdząc, że ukrywanie prawdy jest niemoralne i sprzeczne z zasadami etycznymi masonerii [podkr. wys.].** Wyciągali stąd wnioski, że przysięga masonska jest staroświeckim przeżytkiem i należy ją usunąć z obrzędów masonskich, publicznie oświadczając, że masoneria

nie ma nic do ukrycia”.

Brat Nowicki rozważa następnie trzy obszary owej wiedzy masonskiej: pierwszy – obejmujący adresy łóż i nazwiska członków, drugi – dotyczący „celów i zadań masonerii, jej zasad etycznych, modelu stosunków między ludźmi i między narodami, sposobu rozumienia hasel Wolności, Równości i Braterstwa”, oraz trzeci – dotyczący form obrzędów oraz ukrytego znaczenia symboli wskazujących na istnienie „tajemnej wiedzy”. Konkluduje wreszcie: „Cele masonerii i jej zasady etyczne nie mogą być przedmiotem tajemnicy masonskiej, wręcz przeciwnie, każdy mason jest zobowiązany do ich rozkrzewiania i wyjaśniania. Co do trzeciego obszaru należy uwzględnić fakt, że to, co dotyczy formy obrzędów masonskich, inicjacji, wystroju łóż, stopni masonskich itd. było wielokrotnie opisywane, znajduje się w licznych, łatwo dostępnych drukowanych wydawnictwach, a więc nakaz zachowania tajemnicy nie ma w tej dziedzinie większego sensu, skoro każdy może pójść do biblioteki i w ciągu paru godzin zaspokoić własną ciekawość”.

Słowa te prof. Nowicki pisał w latach 90. ub. wieku, jeszcze przed erą Internetu. Dzisiaj jego słowa o „pójściu do biblioteki” stają się ciut anachroniczne, pokawalkowaną wiedzę na wszystkie możliwe tematy zdobywa się bowiem w Internecie. Sprawdziłam na przykład, że sformułowanie „inicjacja masonska” daje w google’u prawie 10 tysięcy odniesień, a wpisanie słów „tajemnica masonska” daje wynik 10 razy „lepszy”, czyli 100 tysięcy!

KONKLUZJA

Czy można zatem w ogóle zrezygnować z masonskiej tajemnicy i pozostać masonem czy masonką? Moim zdaniem – nie. Od ścisłego hermetyzmu z jednej strony do idei prometejskiej z drugiej rozciąga się całe spektrum idei i poglądów. Każda z nas może umieścić się na tej osi. Takiemu wzajemnemu współlistnieniu, przenikaniu się i walki w wolnomularstwie idei hermetycznej i prometejskiej bliskie, choć nie tożsame jest

podejście wybitnego Polaka, pastora i wolnomularza **Karola Seriniego**, który pisał przed wojną w swej pracy pt. *Symbol w wolnomularstwie*: „Duch, wieczny rewolucjonista, stale niszczy formy, w których się wypowiada, lecz bez nich nie może się obejść, o ile nie ma zgładzić samego siebie. Wszystkie tarcia, niesnaski, walki i rozłamy w wolnomularstwie tu miały i zawsze mieć będą swe źródło. [...] wolnomularstwo proklamuje wolność ducha przy zachowaniu trwałości formy, z czego wynika nieuchronna walka między wolnością ducha i autorytetem formy. Zadaniem każdego pokolenia wolnomularskiego jest **dążyć do syntezy tych dwu pierwiastków**. Do harmonii przy bezwzględnym zachowaniu tezy zasadniczej – humanitaryzmu”.

Myszę, że tak jak pisał Karol Serini, Duch (choć może nie „Święty”) Prometeusza i Hermesa Po Trzykroć Wielkiego stale jest obecny w naszym lożowym życiu. I każdy z nas, masonów i masonek, ma cząstkę w sobie boga i tytana starożytnej Hellady. Ile ujawnić? Ile zataić? Ile przeżyć? Ile światła i w jaki sposób przekazać dalej, do świata profańskiego? – na te pytania odpowiada sobie każde pokolenie wolnomularzy. Za każdym razem działamy w zmieniającym się płynnym świecie. I jak te boje na wzburzonym oceanie – że posłużę się obrazem, który przedstawiłam w loży Gaja Aeterna, po desce naszej siostry pt. **GAJA W PONOWOCZESNOŚCI** – jesteśmy mocno przywiązani do naszej tradycji, ale lina łącząca nas z podłożem nie jest sztywnym prętem, lecz elastycznym wiązaniem; sztywny pręt nie wytrzymałby tak silnych wiązań, bo z jednej strony trzyma go Prometeusz, a z drugiej Hermes Trismegistos. Nie zawiodą nigdy, ale tylko wówczas, gdy – paradoksalnie – będą występować pospół.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka

Deska wygłoszona podczas uroczystych prac Sz.: L.: Prometea na Wsch.: Warszawy 4 listopada 2014 r.



*Powiedz mi, a na pewno zapomnę, pokaż, a jest szansa,
że zapamiętam. Pozwól przeżyć, a będę pamiętał całe życie.*

Konfucjusz

DOBRO, PIĘKNO, PRAWDA O OCENIANIU PRAWDZIWOŚCI LUDZKICH ODKRYĆ I TEORII

DOBRO, PIĘKNO I PRAWDA TO ELEMENTY STAROŻYTNego KANONU ETYCZNO-ESTETYCZNEGO. SĄ TO NACZELNE POJĘCIA PLATOŃSKIEJ TEORII BYTU ROZUMIANEGO W KATEGORIACH ABSOLUTNYCH JAKO „COŚ, CO JEST NAPRAWDĘ, MUSI ISTNIEĆ WIECZNIE I MUSI BYĆ NIEZMIENNE”. PRAWDZIWY BYT JEST TO ŚWIAT IDEI, ZAŚ RZECZYWISTOŚĆ MATERIALNA JEST JEDYNIEM MĘTNYM ODBICIEM TEGO ŚWIATA, KTÓRY SKŁADA SIĘ Z DOSKONAŁYCH OBIEKTÓW, BARDZIEJ RZECZYWISTYCH OD MATERIALNYCH PRZEDMIOTÓW.

Byty idealne są wieczne, to znaczy, że nigdy nie były stworzone ani nie mogą ulec zniszczeniu. Ludzka prawda, doskonaląc się, przechodzi kolejno przez kilka stopni. Są to: definicja, czyli nazwa osadzona wśród innych nazw, obraz, wiedza i stanowiąca granicę ludzkiego poznania idea. Ten ostatni, najwyższy stopień, dostępny jest tylko dla filozofów, czyli mędrców.

Według Platona istoty ludzkie od reszty świata materialnego różni to, że mają duszę, która pochodzi wprost ze świata idei. W świecie tym posiadała dusza wiedzę doskonałą, ale w chwili uwięzienia w materialnym ciele utraciła ją i od chwili narodzin człowieka skazana jest na jej mozolne przypominanie poprzez **studiowanie samej siebie**. Pomaga jej w tym edukacja polegająca na dialogu ucznia z nauczycielem – źródłem wtajemniczenia w istotę analizy i syntezy pojęć, tworzenie tez i antytez oraz ich przyjmowanie bądź odrzucanie. Platon twierdzi, że prawda jest odpowiedniością między rzeczą a wewnętrznym stanem umysłu, czyli rozumieniem. **Jako pochodna rzeczywistości, przefiltrowana przez zmysły, prawda może być niekompletna, zmienna i niedoskonała.**

Te trzy poważne ułomności są powodem rozterek przyżywanych na przestrzeni dziejów przez wszystkich ludzi myślących, od tzw. zwykłych śmiertelników poczynając, a na wielkich uczonych kończąc.

1. Niekompletność prawdy bierze się stąd, że ludzie odbierają bardzo wąskie pasmo bodźców. Wszystkie narządy zmysłów razem wzięte, wzmocnione przez najczulsze sztuczne detektory, docierają do znikomej cząstki rzeczywistości, tak małej jak fragment słońca oglądanego z bliska przez przysłowiową dziurkę od klucza.

2. Zmienności prawdy sprzyja dominująca od stuleci koncepcja poznania, według której nauka jest definiowana jako skuteczna metoda ograniczania fałszywej wiedzy o rzeczywistości. Wynika stąd, że uczeni permanentnie i świadomie posługują się prawdami tymczasowymi, obowiązuje tylko dopóty, dopóki nie zostaną obalone.

3. Niedoskonałość ludzkiej prawdy wynika natomiast z tendencyjności procesów przechowywania i przetwarzania danych przez mózg.

Tak więc, jako psycholog, nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że nazywanie prawdą tego, co ludzie, nie pomijając szeroko rozumianych nauczycieli, mają w głowach jest nadużywaniem pojęcia prawdy, a zwłaszcza Prawdy Absolutnej, do której umysł ludzki nigdy nie dociera, choć może się do niej zbliżać, szukając jej zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz siebie.



Jako wolnomularka umieszczająca Prawdę wśród najwyższej cenionych wartości sędzę, że dążenie do osiągnięcia coraz wyższych poziomów wtajemniczenia jest powinnością każdego człowieka. Prawda jako autonomiczny cel jest potrzebna jednostce ludzkiej jak woda i powietrze. Umysł ludzki podtrzymuje dzięki niej swoje funkcje i nie obumiera w trakcie niekończącej się wędrówki ku Światłu. Prawda i Mądrość nie istnieją poza człowiekiem, ale stają się w nim, dopóki jego umysł zdolny jest do przeżycia kolejnego wglądu lub ośnienia.

Wolnomularstwo nie zachęca do zdobywania wiedzy „twardymi” metodami wypracowanymi przez naukę, choć nie odwraca się plecami do jej zastanego dorobku składającego się z uproszczonych i słabo zintegrowanych zależności przyczynowych, czekających w kolejce na wygaśnięcie swego „terminu ważności”. Metody wolnomularskie nie przynoszą tak szybkich i efektywnych rezultatów jak laboratoryjne eksperymenty, są bardziej „miękkie” i zawodne. Ale też nie opierają się na zredukowanym i odczłowieczonym oglądzie rzeczywistości, świadczącym przede wszystkim o zagubieniu się badaczy w rytuałach obiektywizmu. Naturalną podstawę wszelkiego ludzkiego poznania, nawet tego, który uzyskujemy w wyniku najdokładniejszych pomiarów, stanowi używana od wieków metoda introspekcji. Samo to, że wskazania aparatury badawczej odczytywane są przez ludzi, wprowadza rozbieżności sądów i nieporozumienia. A może wiara w możliwość dotarcia człowieka do prawdy nieskazanej nim samym jest iluzją? Zależy, jak się ją traktuje.

W odróżnieniu od psychofizyków wolnomularze nie stosują introspekcji jako metody studiowania elementarnych zjawisk świadomości, ale traktują ją jako główną metodę odkrywania własnego wnętrza na drodze do samodoskonalenia. Postępują w sposób, który **Antony de Mello** opisuje następująco:

Uczeń prosił o słowo mądrości. Mistrz rzekł:

- *Idź, usiądź w swojej celi, a ona nauczy cię mądrości.*
- *Ale ja nie mam żadnej celi. Nie jestem mnichem.*
- *Ależ masz ją. Wejrzyj w siebie!*

Jednym ze sposobów dochodzenia do prawdy jest według Platona percepcja obrazów ułożona powyżej nazywania i definiowania. I nie bez przyczyny, albowiem według artystów, a zwłaszcza malarzy i grafików, „obraz wart jest tysiąca słów”. Określenie to dotyczy wszelkich obrazów zjawisk – zarówno zewnętrznych, jak i dostrzeżonych wewnątrz siebie. Szczególnego znaczenia nabierają one wtedy, kiedy stają się symbolami, czyli gdy zjawiska przekształcają się w wyobrażenia należące do pewnego społecznego kręgu.

Bardzo bogata i wyrafinowana symbolika wolnomularska jest, podobnie jak introspekcja, zarówno przedmiotem

badania, jak i metodą docierania do prawdy. Jest to metoda alternatywna w stosunku do naukowej, obywatelką się bez abstrahowania, czyli odrywania uzyskiwanej wiedzy od czasowo-przestrzennych okoliczności jej nabywania, a także od naturalnego kontekstu emocji i innych przeżyć. Tu można by zacytować Konfucjusza: *Powiedz mi, a na pewno zapomnę, pokaż, a jest szansa, że zapamiętam. Pozwól przeżyć, a będę pamiętał całe życie*. Wolnomularz, wstępując na drogę doskonalenia, poszerza wiedzę na temat symboli, docierając do ich coraz głębszego znaczenia wykraczającego daleko poza doświadczenie zmysłowe, nawet wsparte myśleniem logicznym.

Rolę spoiwa odgrywa w tym procesie intuicja, psychologicznie określana jako niezróżnicowana i niepowtarzalna masa indywidualnego doświadczenia zapisanego w ciele człowieka wraz z kontekstem. Nie bez powodu użyłam tu słowa „ciało”, ponieważ wolnomularstwo to także kroki i gesty w odpowiednich kierunkach, obcowanie z różnymi przedmiotami, mówienie lub milczenie. Jest to także uczestnictwo w ceremoniach przypominających starożytne misteria, którym towarzyszyła zawsze muzyka, według Platona dyscyplinująca uczestników emocjonalnie i służąca tworzeniu i podtrzymywaniu więzi. Tę samą funkcję pełni ona w wolnomularstwie. A bywa to muzyka komponowana na jego potrzeby przez mistrzów najwyższej próby. Za pośrednictwem harmonijnych ruchów przekazywane są wzorce napięć mięśniowych, nie zawsze rejestrowane w świadomości, ale stanowiące istotny składnik światopoglądu jednostki, jak np. gest „do porządku” odmienny dla różnych stopni wtajemniczenia.

Misteria starożytne, związane z kultem religijnym, dostępne dla osób wtajemniczonych, odprawiane były przy śpiewie, tańcach i spektaklach, przedstawiających mity opisujące dzieje czczonych w ten sposób bóstw. Celem misteriów było osiągnięcie wyzwolenia przez odrodzenie duchowe. **Analogiczną funkcję pełni inicjacja wolnomularska, której symbolika obejmuje całe przejście od profana (zaczynające się w podziemiu) do wolnomularza, który jako uczeń może, milcząc, oglądać Światło z perspektywy Północnej Kolumny.**

Symbolo służące zarówno odsłanianiu, jak i ukrywaniu zjawisk, są z natury swej wieloznaczne, ale pozwalają dostrzegać w tym samym czasie przeciwstawne, jak dwie strony lustra, aspekty rzeczywistości i myśleć twórczo, opierając się na analogiach. W ten sposób tworzy się tolerancja na różnice i sprzeczności, oraz szansa na znalezienie w dłuższym czasie rozwiązań lepszych, czyli bliższych prawdy, choć oczywiście, niedoskonałych.

Powiedziałam

MM

*Deska wygłoszona w Sz.: L.:
Gaja Aeterna 13 września 2014 r.*



MOWA POWITALNA

S.: MÓWCZYNI PO CEREMONII INICJACJI WOLNOMULARSKIEJ



Trzy Gracje

Droga siostrzo, witamy Cię serdecznie w gronie sióstr naszej Szanownej Łoży. Jesteś nowym ogniwem w łańcuchu. Od dziś pójdziemy razem.

Wstąpiłaś na drogę inicjacyjną. Nie jest to droga łatwa. Inicjacja, którą przechodziłaś, próby, którym zostałaś poddana, w sposób symboliczny ukazują tę właśnie marszrutę. Jest ona na początku wyboista, stopy mogą być poranione, uszy ogłuszone od jazgotu świata, który mówiąc do nas tak głośno i tak wiele, nie mówi często o rzeczach dla Człowieka najistotniejszych: o Prawdzie, o Pięknie, o Dobru, Braterstwie i Miłości. O tych wartościach mówimy w naszej Łoży. Mówimy, jak żyć godnie w zgodzie ze sobą i drugim Człowiekiem, budując symboliczną Świątynię Ludzkości.

Różnymi mówimy o tym słowy; bo każda z nas jest inna, każda jest wartością samą w sobie. Pamiętaj, że nasze różnice nas wzbogacają, nie rozdzielają. Lecz na początku tej drogi Ty, droga siostrzo, mówić nie będziesz. Przez długie miesiące będzie Cię obowiązywać

zasada milczenia. Milczeć nie jest łatwo, gdy się jest przyzwyczajonym mówić, mówić, mówić... A u nas na początku trzeba milczeć. Nie jest to jednak bierne milczenie.

Słuchaj uważnie tego wszystkiego, co będę mówiły inne siostry, każda w swoich stopniach i urzędach. Wsłuchuj się w słowa naszych desek, poznasz wtedy nasz masonski sposób dyskursu ze światem. Wsłuchuj się uważnie w słowa naszego rytuału – ma on wiele do powiedzenia nie tylko o zasadach prac lożowych, ale mówi też o sprawach bliższych i dalszych, w czasie i przestrzeni, dotyka spraw ducha i spraw ciała.

Wsłuchaj się siostrzo także w siebie samą. Co mówi Twój głos wewnętrzny, czemu się chce sprzeciwić, a co zaakceptować, wsłuchuj się, co mówi Twoje ciało ubrane w prostą, czarną suknię, w białe rękawiczki i uczniowski fartuszek. I na czas pobytu w loży zapomnij o świecie zewnętrznym, jego ważnych prawach i sprawach. Znalazłaś się tutaj, aby ponownie się narodzić dla tego świata, aby spojrzeć nań nowym okiem i usłyszeć po nowemu.

W loży dostaniesz wskazówki, ale

iść drogą masonską musisz już sama, posługując się jak kompasem swoim umysłem, sumieniem, intuicją, mając za symboliczne narzędzia pion, cyrkiel i kątownicę. Wszystkie pomożemy Ci na tej drodze, ale dokąd nią zajdziesz, zależy od Ciebie samej.

Witając Cię raz jeszcze w naszym gronie, pragnę zacytować fragmenty słynnej *Dezyderaty*, którą przed ponad 80 laty napisał nasz brat, amerykański wolnomularz **Max Ehrmann**:

Krocz spokojnie wśród zgiełku i pośpiechu, i pamiętaj, jaki spokój może być w ciszy.

Tak dalece jak to możliwe, nie wyrzekając się siebie, bądź w dobrych stosunkach z innymi ludźmi. Prawdę swą głośno i jasno, słuchając też tego, co mówią inni: nawet głupcy i ignoranci, oni też mają swą opowieść. Jeżeli porównujesz się z innymi, możesz stać się próżny lub zgorzkniały, albowiem zawsze będą lepsi i gorsi od ciebie.

[...]Bądź sobą, zwłaszcza nie zwalczaj uczuć. Nie bądź cyniczny wobec miłości, albowiem w obliczu wszelkiej oschłości i rozczarowań jest ona wieczna jak trawa.

Przyjmij pogodnie to, co lata niosą, bez goryczy wyrzekając się spraw młodości.

[...] Jesteś dzieckiem wszechświata i nie mniej niż drzewa i gwiazdy masz prawo być tutaj. I czy jest to dla ciebie jasne, czy nie, wszechświat jest taki, jaki być powinien.

Tak więc żyj w pokoju z Bogiem, cokolwiek myślisz o Jego istnieniu, cokolwiek się trudnisz i jakiegokolwiek są twoje pragnienia. W zgiełku ulicznym i zamęcie życia zachowaj pokój ze swoją duszą. Z całym swym zakłamaniami, znojem i rozwianymi marzeniami ciągle jeszcze ten świat jest piękny.

Bądź uważny. Staraj się być szczęśliwy.

**Powiedziałam
S.: Mówczynie**



CZY WARTO BYĆ DZISIAJ



WOLNOMULARZEM?

B R . : M A R C I N M . B O G U S Ł A W S K I



CZY WSPÓŁCZESNY CZŁOWIEK POTRZEBUJE WOLNOMULARSTWA? A WIĘC, CZY W XXI WIEKU WARTO BYĆ MASONEM? NA OBA PYTANIA ODPOWIADAM TWIERDZĄCO. GŁĘBOKO WIERZĘ, ŻE ODPOWIEDZI TE MAJĄ WARTOŚĆ PONADJEDNOSTKOWĄ I PONADLOKALNĄ, NIEMNIEJ CHCĘ ICH UDZIELIĆ WE WŁASNYM IMIENIU. DLACZEGO? DLATEGO ŻE PODPOWIADA MI JE DOŚWIADCZENIE I NADZIEJA, A WIĘC TO, CO JEDNOSTKOWE I INTYMNE. NAWET WTEDY, GDY UŻYWAM LICZBY MNOGIEJ, MÓWIĘ ZATEM W SWOIM IMIENIU I ZE SWOJEJ PERSPEKTYWY.

I.

Br.: Andrzej Nowicki powiedział kiedyś, że aby zostać wolnomularzem, trzeba nim już być. Faktycznie, trudno wyobrazić sobie sytuację, w której ktoś, kto nie zna i nie podziela ideałów masonerii, zapragnął do niej wstąpić (choć, rzecz jasna, nie można wykluczyć motywacji mało wolnomularskich, podpowiadanych przez stereotypy krążące po świecie). Wszelako równie trudno wyobrazić sobie sytuację, w której ktoś pragnie inicjacji, a jest przekonany, że wie już wszystko, że nie potrzebuje pracować nad sobą, ociosywania kamienia egzystencji.

Moja droga ku ideałom wolnomularskim nie jest ani prosta, ani oczywista. Jest raczej tak, że potrzebowałem *metanoi*, by zrozumieć, że prawdziwa wspólnota, solidarność, bliskość, braterstwo – za którymi tęskniłem, odkąd pamiętam – nie zaistnieją, jeśli nie będą wiązać się z otwartością, tolerancją, równością i troską o ludzką wolność. Dawno, dawno temu wierzyłem, że istnieją niezmiennie algorytmy, regulujące nasze myślenie i postępowania. Fundamentalizm dawał mi poczucie bezpieczeństwa, spokoju, pozwalał mi wciskać świat w matrycę czerni-bieli. Spokój ten okazał się jednak złudny i upiorny w momencie, gdy uświadomiłem sobie, że fundamentalizm, stawiając na miłość, pozwala w jej imię krzywdzić. Miłość nie może istnieć bez wolności. A nie ma wolności tam, gdzie podporządkowujemy się ogłaszającym przez innych dogmatom, a więc tam, gdzie nie może być równości.

II.

Jestem głęboko przekonany, że wolnomularstwo jest dziś aktualne bardziej niż kiedyś. Stanowi bowiem

„trzecią drogę” między fundamentalizmem a zbyt łatwym, nihilistycznym relatywizmem. Z jednej strony masoneria podkreśla uniwersalny charakter takich ideałów, jak wolność, równość, braterstwo, tolerancja, prawda, piękno czy samodoskonalenie. Z drugiej strony wolnomularz wie, że żaden z tych ideałów nie realizuje się tylko w jeden sposób, a więc, że są one zarazem uniwersalne i zmienne. Ten paradoks stanowi dla mnie centrum wolnomularskiego doświadczenia – tym, co pozwala pracować nad sobą, duchowo wzrastać, czy budować oraz umacniać więzi, jest rytuał i symbol. Rytuał i symbol zaś wymagają osobistego zaangażowania i osobistego doświadczenia. Nie mogą istnieć bez bagażu naszych przeżyć, emocji, indywidualnej historii. Już to powoduje, że wartości, choć wspólne, uobecniać się będą w sposób niepowtarzalny. Stoi za tym także arcyważne przekonanie, że człowiek z natury jest racjonalny, społeczny i dobry. Tym samym może wzrastać, potrzebuje tylko dobrych narzędzi doskonalenia się, a nie procedur tresury.

III.

Winston Churchill napisał, że „im dalej wstecz spo-
glądamy, tym bardziej widzimy przyszłość”. Myślę, że słowa te oddają ducha wolnomularskiego. Masoneria nie istnieje bowiem w oderwaniu od swojej tradycji. Zamiera jednak zawsze wtedy, gdy nie tłumaczy tej tradycji na język przyszłości.

Na dwa elementy wolnomularskiego stosunku do tradycji warto zwrócić uwagę.

Primo, masoneria nie uchyla się przed rzetelnym badaniem swoich początków. Masonolodzy skrupulatnie analizują do-



kumenty, odsłaniają mechanizmy, które stały za powstaniem łóż, dystansują się wobec założycielskich legend i mitów. Wewnętrzna troską wolnomularstwa jest zatem dbałość o to, by nie zakłamywać świadomości. Dzięki temu masoneria nie boi się odwoływać do symboli, alegorii i metafor o rodowodzie znacznie starszym niż sam „ruch łożowy”. Historyczna rzetelność pozwala na to, by w sposób wolny korzystać z pełnego potencjału tych znaków, „jako ruch inicjacyjny, nie potrzebuje dla swojego uwiarygodnienia dowodu historycznej ciągłości z bliższą lub dalszą starożytnością. Odróżniamy bardzo wyraźnie warstwę historyczną od mityczno-inicjacyjnej. Ruch nie musi historycznie i w sposób udokumentowany wywodzić się z pewnych wcześniejszych tradycji, aby przenosić jego «ducha»”¹.

Pięknym wyrazem tego podejścia jest praca br. Tadeusza Cegielskiego zatytułowana *Księga Konstytucji 1723 roku i początek wolnomularstwa spekulatywnego w Anglii*. Tekst tzw. Konstytucji Andersona (w wersji oryginalnej i tłumaczeniu) opleciony tu został studiami i komentarzami odsłaniającymi ideowe zaplecze wolnomularstwa. Cegielski drobiazgowo przybliżył proces, który spowodował, że Konstytucje stały się „masońską biblią”. Nie boi się pisać o grze nie zawsze chlubnych interesów, odnotowuje dwuznaczne posunięcia Andersona w kwestii dawnych dokumentów łożowych, tłumaczy zapisy Konstytucji, które trudno zrozumieć, nie znając kontekstu, w jakim powstały, pisze o związkach masonerii z oświeceniem. Ani na moment nie gubi z oczu sprawy najważniejszej – wolnomularskich ideałów, których blask migoce na kartach książki coraz pełniejszym blaskiem.

Secundo, nieustanny namysł nad tradycją nie jest wartością samą w sobie. Służy raczej przyszłości i teraźniejszości.

Widać to na kartach książki Cegielskiego, gdy pisze o XVIII-wiecznym procesie przekształcania się wolnomularstwa w ruch duchowy.

Także dziś wolnomularstwo stoi przed potrzebą wyrażenia swoich ideałów w nowy sposób, w aktualnym języku.

IV.

Potrzebne jest dzisiaj ponowne przemyślenie tego, czym jest wspólnota i solidarność. Kulturze rozpanoszonego indywidualizmu i atrofii więzi masoneria może przywrócić takie wartości, jak solidarność, w tym międzypokoleniowa, życzliwość, wrażliwość społeczna czy filantropia. Będą one tym bardziej wiarygodne, im bardziej wyrastać będą z życia łoża. Stoimy jednak w sytuacji, gdy wspólnoty nie da już sprowadzać się tylko do ludzi, gdzie współtworzą ją artefakty, gdzie rośnie nasza świadomość relacji i zobowiązań łączących nas z „naturą”. Jak takie poszerzenie naszego świata wpływa na sens siostrzeństwa i braterstwa?

W jaki sposób zmienia sposoby naszego działania? Jak przekształca widzenie świata? Jakie nowe formy odpowiedzialności rodzi?

Potrzebne jest także ponowne przemyślenie tego, czym jest tolerancja. Kulturze odradzających się fundamentalizmów, kulturze *hejtowania* i *trollowania* trzeba przeciwstawić kulturę dialogu, różnorodności, budowania. Jak to zrobić? Jak mówić? Jak działać?

Potrzebne jest w końcu przetłumaczenie na język współczesności idei laickości państwa. To zadanie pilne, jako że Polska nie przeszła owocnie przez proces sekularyzacji, a już pojawiły się w niej stanowiska postsekularne. Sama idea neutralności państwa jest przy tym dla wielu niezrozumiała. Kojarzy się ją z ograniczeniem wolności (!), antyreligijnym fundamentalizmem etc. Wolnomularstwo, jak żaden inny ruch, ma szansę wykorzystać inspiracje postsekularne na korzyść laickości. Pokazując laickość jako źródło różnorodności postaw duchowych i jako warunek autentycznego dialogu. Dając przykład braterstwa między siostrami i braćmi, których stosunek do religii może być skrajnie odmienny.

V.

Odrąbia się dziś kolejne „post”. Mamy post-postmodernizm, postpłciowość, postsekularyzm... Mamy także posthumanizm i postczłowieka.

„Posthumanizm to idea przekroczenia granic człowieczeństwa. Pragniemy wiedzieć, kim jesteśmy, ale też kim więcej możemy się stać. Chcemy w pełni zrealizować swój potencjał, a potem go przekroczyć”² – deklarują posthumaniści.

Przyznam się szczerze, że boję się etykietowania. Boję się także zbyt optymistycznego „przekraczania”, które może okazać się społecznym eksperymentem o nieokreślonym stopniu ryzyka. Ale boję się także dogmatycznego zamknięcia na to, co nowe. Boję się braku odwagi w stawianiu pytań o to, co między naturą a kulturą, między naturą a techniką.

Wolnomularstwo jest szansą na budowanie posthumanizmu nie przeciw humanizmowi, ale poprzez poszerzenie humanizmu. Jest szansą na tworzenie wspólnoty równych podmiotów, w miejsce feudalnych relacji pasożytnictwa (jak pisze Michel Serres). Jest szansą na budowanie duchowości niezależnej od religii, ale nie wrogiej ani religijności, ani ateizmowi. Jest szansą na zbudowanie platformy dialogu, której dziś brakuje Polakom w sposób dramatyczny.

VI.

Jestem wdzięczny Siostrze i Braciom, Wielkiemu Architektowi za to, że pozwolił mi odnaleźć mój warsztat. A w nim chęć do wytężonej pracy. ✨

1. B. Szczepny, *Masoni a Templariusze – jako punkt wyjścia do dalekiej dygresji o inicjacji*,

<http://izba-rozmyslan.blogspot.com/2010/02/masoni-templariusze-jako-punkt-wyjscia.html>

2. posthumanizm.pl



Delta Świetlista, czyli oko zamknięte w trójkącie to symbol doskonałej opiekuńczej dalekowzroczności. To także symbol wiedzy, poznania i mądrości – tej, która widzi, przewiduje, chroni. Lecz jednocześnie chodzi tu o symbol podlegający interpretacjom dość od siebie różnym. Szczególne miejsce zajmują wśród nich interpretacje nawiązujące do chrześcijaństwa. *

DELTA ŚWIETLISTA POZNANIE I WIEDZA

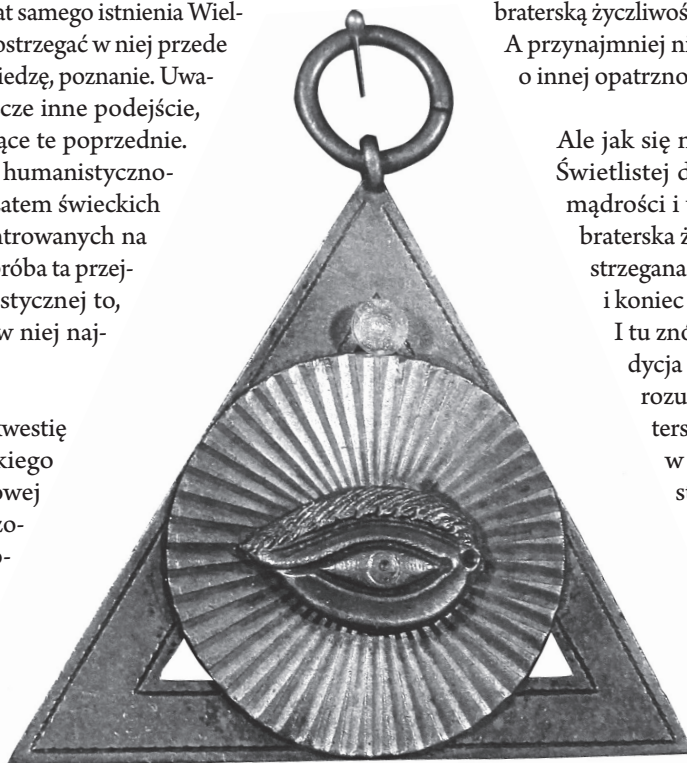
W WOLNOMULARSTWIE ISTNIEJĄ DWIE ŚCIEŻKI ODCZYTYWANIA DELTY. JEDNA WYWODZĄCA SIĘ Z MASONERII KONSERWATYWNEJ I DRUGA – LIBERALNA, NAWIĄZUJĄCA RACZEJ DO WARTOŚCI ŚWIECKICH. POSTARAM SIĘ NAKREŚLIĆ SPOSÓB ODCZYTANIA TEGO SYMBOLU, KTÓRY SPRÓBUJE DOTKNAĆ TYCH TRZECH PORZĄDKÓW INTERPRETACYJNYCH, A JEDNOCZEŚNIE DOPROWADZIĆ NAS DO WARTOŚCI MASOŃSKIEJ, KTÓRA JAWI MI SIĘ JAKO JEDNA Z NAJCENNIEJSZYCH – DO BRATERSTWA.

Pierwsza interpretacja do pewnego stopnia wspólna środowiskom teistycznym, w tym chrześcijańskim i konserwatywnym masonskim, chce widzieć w Delcie symbol Absolutu albo Wielkiego Architekta – wszechwiedzącego, panującego i czuwającego nad światem. Spojrzenie liberalne – nie wypowiadając się autorytatywnie na temat samego istnienia Wielkiego Architekta – chce dostrzegać w niej przede wszystkim doskonałość, wiedzę, poznanie. Uważam, że jest możliwe jeszcze inne podejście, do pewnego stopnia łączące te poprzednie. Wychodzi ono z założeń humanistyczno-humanitarystycznych, a zatem świeckich w tym sensie, że skoncentrowanych na człowieku. Jednocześnie próba ta przejmuję z części tradycji teistycznej to, co w moim rozumieniu w niej najcenniejsze.

Jeśli odłożymy na bok kwestię realnego istnienia Wielkiego Architekta czy też osobowej Opatrzności, cóż nam pozostanie z myślenia w kategoriach potrzeby opieki na światem i ludźmi? Myślę, że niemało. Chcę tu nawiązać do liberalnej, postteistycznej tradycji chrześcijańskiej,

która chce widzieć Boga jako pełną życzliwej troski relację międzyludzką. Relację, związek, a nie osobę. Mamy tu pierwiastek opatrnościowy, wszak ta relacja jest opiekuńcza i pełna troskliwej uwagi. Jednocześnie ta interpretacja podkreśla to, że nie mamy innej czuwającej nad nami opatrności ponad tę braterską życzliwość, która jest pomiędzy nami. A przynajmniej nic pewnego i wiarygodnego o innej opatrności niż braterska nie wiemy.

Ale jak się ma takie odczytanie Delty Świetlistej do doskonałego poznania, mądrości i wiedzy? Wydaje mi się, że braterska życzliwość powinna być postrzegana jako jednocześnie początek i koniec poznania ze zrozumieniem. I tu znów pojawia się liberalna tradycja chrześcijańska ze swoją wyrozumiałością i życzliwą troską braterską, bez której wszystko inne w życiu, także w życiu loży, staje się „cymbałem brzmiącym i miedzią brzęczącą” (to cytata z Pawła z Tarsu) – pustką, czymś zewnętrznym, zaledwie zmysłowym i pozbawionym głębszej wartości. Jeśli braterską, pomocną życzliwość uznać za



cel doskonalenia, to warto tak ustawić nasze intelektualne i duchowe poszukiwania, aby nabywać jak największej mądrości potrzebnej do tej rozumnej troski. Dlatego wspominałem o tym, że w ujęciu tym braterstwo jest początkiem i końcem mądrości.

W tym kontekście można zasugerować, że prawdziwe poznanie powinno zawsze mieć charakter społeczny i wspierający. Wiedza, która niszczy, rozbija i dzieli, może być czymś w rodzaju pawiego ogona, który w najlepszym przypadku bywa efektowny, ale nieprzydatny w dążeniu do prawdziwej doskonałości.

Oto przykłady z dwóch dziedzin ludzkiego poznania – wiedza ekonomiczna tego rodzaju, że prowadzi do wyzysku, zniewolenia i degradacji całych krajów i grup społecznych nie wydaje mi się godna miana nauki. Wiedza historyczna, która tak interpretuje i dobiera fakty, aby wzbijać ludzi w pychę nacjonalizmu albo prowadzić do wywyższenia jednych grup etnicznych, społecznych, ras i klas kosztem innych, wydaje mi raczej trucizną niż poznaniem godnym masonskiego braterstwa. Podobnie jest z wieloma innymi dziedzinami wiedzy, zwłaszcza nauk społecznych.

To samo dotyczy także kwestii praktycznych, rytualnych i honorowych. Cóż za pożytek np. z osobistej wielkiej wiedzy o masonerii, jeśli w codziennym życiu samemu prowadzi się do konfliktów, podziałów i jałowych sporów. Budowanie braterskich relacji wspierających i poszukujących wspólnego dobra wydaje mi się właśnie ową najwyższą mądrością, która widzi, rozumie i rozwija. Wszak ewangeliczna zasada „po ich owocach poznacie ich” może być odniesiona i do tej kwestii. Cóż ze zdobywania wiedzy, gdy czyni nas ona uboższymi? Cóż z mądrości, jeśli służy ona wyzyskowi lub pustemu konkurowaniu?

Br.: Adam

Deska wygłoszona podczas prac Sz.:L.: Kultura na Wsch.: Warszawy, udostępniona na jej stronie internetowej.

Polecamy bardzo dobre syntetyczne ujęcie kwestii rytów w masonerii, przygotowane przez Lożę Galileusz na Wsch.: Bydgoszczy. **Redakcja**

RYT I RYTUAŁ W WOLNOMULARSTWIE

SŁOWA „RYT” I „RYTUAŁ” W WOLNOMULARSTWIE SĄ CZĘSTO UŻYWANE ZAMIENNIE, JAKO SYNONIMY. W RZECZYWISTOŚCI JEDNAK SĄ TO DWA RÓŻNE POJĘCIA – POSTARAMY SIĘ WYJAŚNIĆ, NA CZYM POLEGA RÓŻNICA.

Zacznijmy od rytuału. Zgodnie ze słownikową definicją, jest to zespół czynności, często o głębokim znaczeniu symbolicznym, nawiązującym do danej kultury, który przez swoją powtarzalność w określonej sytuacji stopniowo tworzy zwyczaj. Rytuał jest stosowany w celu wywołania uroczystej, podniosłej atmosfery – tworzy więc pewien obszar przestrzeni i czasu uświęconego (sacrum).

Ten opis bardzo pasuje do rytuału wolnomularskiego. Jak wiadomo, masoni podczas prac powinni zachowywać się według określonych przepisów. Rytuały prac loży zależą od jej stopnia: uczniowski, czeladniczy, mistrzowski, i nawiązują do symboliki z nim związanej. Cel stosowania rytuału jest jednak zawsze ten sam – podkreślenie, że nie znajdujemy się w „świecie profańskim”, ale w masonskiej loży, a więc w sferze sacrum. Znajomość rytuału i jego dokładne przestrzeganie należy z pewnością do kanonu cnót wolnomularskich.

*

Z kolei ryt w masonerii oznacza szczególną tradycję interpretacji podstawowych wartości masonskich. Kształtowanie się rytów rozpoczęło się w chwili poszukiwania głębszych dodatkowych znaczeń fundamentów masonerii, takich jak tolerancja, równość, wolność czy braterstwo.

Rozwój interpretacji symboliki masonskiej wiązał się także z wykształcaniem się konkretnych nurtów w wolnomularstwie. I tak, masoneria stuartowska była przesiąknięta mistycyzmem i ezoteryką, wolnomu-

larstwo francuskie z okresu Wielkiej Rewolucji stało się laickie i społeczne, zaś wolnomularstwo skandynawskie – ezoteryczne i konserwatywnie chrześcijańskie. Z kolei w lożach ponapoleońskich, na fali zainteresowania egiptologią, rozpoczęło się szukanie starożytnych znaczeń egipskich.

Takie skupienie na określonych aspektach wolnomularstwa prowadziło także do różnej interpretacji źródeł masonskich. To właśnie z tego okresu wywodzą się koncepcje korzeni staroegipskich, biblijnych (masoni–Noachidzi), rzemieślniczych czy rycerskich (np. templariuszowskich).

Stopniowo, akcentowanie poszczególnych tradycji zaczęło uzewnętrzniać się także w symbolice lożowej, w ubiorze, w koncepcjach ideologicznych i w stosowanym rytuale. Z drugiej jednak strony starano się utrzymywać loże w zgodności z wolnomularskimi „standardami”. W konsekwencji pojawiła się idea tzw. wyższych stopni, w których wolnomularze, po uzyskaniu stopnia mistrza, mogliby się „specjalizować”. Różne systemy przewidywały różną liczbę stopni wyższych. Niektóre miały ich powyżej setki! Warto jednak w tym miejscu jeszcze raz podkreślić, że to właśnie mistrz – trzeci stopień symboliczny – jest najwyższym stopniem masonskim, zaś wszystkie „wyższe stopnie” są niejako pewnym rodzajem specjalizacji w pogłębianiu określonego kierunku, najczęściej filozoficzno-etycznego.

W ten sposób ryt stał się określoną interpretacją wolnomularstwa, dostępną dopiero po uzyskaniu patentu



mistrzowskiego. Każda z tych interpretacji prowadziła do wykształcenia się własnych ciał organizacyjnych, skupiających masonów, którym była bliska. Ciała te zajmowały się pielęgnowaniem i porządkowaniem wiedzy oraz tworzeniem systemu stopni wyższych. Ostatecznie, wyodrębniło się kilkanaście (a może nawet kilkadziesiąt!) różnych rytów, wzajemnie na siebie oddziałujących, o zróżnicowanej „popularności” w różnych okresach.

Dziś największe z nich to:

* **Ryt Szkocki, Dawny i Uznany** – związany z filozoficzną, umiarkowanie ezoteryczną tradycją wolnomularską, silnie akcentujący rzemieślnicze korzenie masonerii i odwołujący się do symboliki judeochrześcijańskiej. Najwyższym stopniem jest stopień 33.

* **Ryt Memphis-Misraim** (egipski) – bardzo ezoteryczny, mistyczny, składający się z 99 stopni system podkreślający ciągłość nauk masonskich wywodzących się od staroegipskich kapłanów.

* **Ryt Szkocki Poprawiony (Rektyfikowany)** – ryt stosowany zwłaszcza w lożach skandynawskich, silnie nawiązujący do tradycji rycerskich (masoneria jako rodzaj zakonu rycerskiego), o bogatej symbolice, przede wszystkim chrześcijańskiej.

* **Ryt Francuski** – wywodzący się z Francji, ryt zdecydowanie humanistyczny i laicki. Podkreśla rolę wolnomularza w budowaniu Republiki Idealnej, w których obowiązuje zasada braterstwa i sprawiedliwości społecznej.

* **Ryt York** – stosowany do dziś przede wszystkim w Anglii, mistyczny i ezoteryczny.

* **Ryt Ścisłej Obserwy** – obecnie dość rzadki, podkreślał związki wolnomularstwa z templariuszami. Ezoteryczny i mistyczny.

* **Ryt Schroedera** – surowy, prosty rytualnie i nieuznający stopni wyższych. System stojący na stanowisku, że prawdziwa masoneria nie wymaga dodatkowych interpretacji i że są one szkodliwe, ponieważ ograniczają horyzont widzenia. ❁

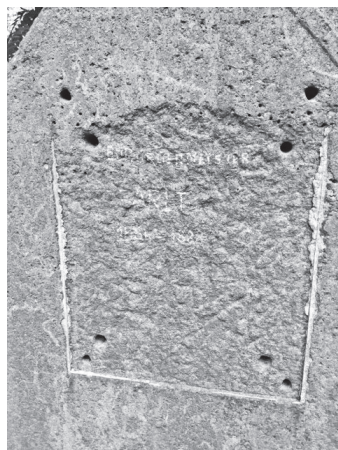
MASONSKIE ŚLADY W LIPIANACH



WEDŁUG SĘDZIWYCH LIPIAŃCZYKÓW, Z KTÓRYCH WIELU JEST RÓWNIEM PASJONATAMI HISTORII RODZIMEGO MIASTA, ŚLADY MASONSKIE ODWOŁUJĄ SIĘ GŁÓWNIEM DO ŁOŻY MYŚLIBORSKIEJ HERMAN POD MIŁOŚCIĄ BRATERSKĄ, DO KTÓREJ NALEŻAŁ TEŻ PONOĆ BURMISTRZ LIPIAN ART.



Zniszczony monument



Ślad po tablicy



Cyrkiel i węgielnica



Lipiany są pięknie położoną miejscowością w południowo-zachodniej części województwa zachodniopomorskiego. Na terenie gminy znajduje się, oprócz malowniczych lasów, również 15 jezior. Gmina wraz z miastem zajmuje obszar 95 km² i liczy obecnie ok. 6300 mieszkańców. Co ciekawe, prawa miejskie Lipianom nadane zostały już w 1334 r., czyniąc je jednym z najstarszych miast województwa. Od 1402 r. do 1454 r. Lipiany znajdowały się pod panowaniem Zakonu Krzyżackiego. Miasto zostało spustoszone przez husytów w 1433 r., następnie ponosząc największe straty podczas wojny trzydziestoletniej. Stare Miasto posiada późnośredniowieczny układ urbanistyczny oparty na eliptycznym placem rynkowym. Ważniejsze obiekty w jego obrębie to:

- Ratusz zbudowany w 2. połowie XVIII wieku w stylu barokowo-klasykistycznym, usytuowany w zachodniej części rynku, który dziś jest siedzibą urzędu miejskiego. Przy bocznej ścianie ratusza znajduje się studzienka z płaskorzeźbą przedstawiająca mieszczan pijących słynne lipiańskie piwo „Zaczynaj”.

- Kościół Wniebowzięcia NMP zbudowany z kwadrantów granitowych i cegły (XIII w.). W latach 1689-91 odbudowany, a w latach 1746-51 rozbudowany, ponownie odbudowany w latach 1861-62 i w 1915 r. według projektu Friedricha Stülera.

- Dwie gotyckie bramy z początku XV w. – Pyrzycka i Myśliborska (wcześniej Mostowa) oraz pozostałości murów obronnych po stronie północno-wschodniej Starego Miasta.

Według sędziwych Lipiańczyków, z których wielu jest również pasjonatami historii rodzimego miasta, ślady masonskie odwołują się głównie do loży Myśliborskiej, do której należał też ponoć burmistrz Lipian **Art***. Jego miejsce pochówku znajduje się właśnie na zdjęciu. Zasłynął on między innymi z tego, że nadał pierwszy

medal **Otto von Bismarckowi**, który odwiedzał często Lipiany w początkach swojej kariery politycznej. Odwiedziny te podobno związane były także i z tym, że w Lipianach mieszkała jego kochanka. Bismarck ponoć z tego medalu (za odwagę) był szczególnie dumny i pomimo tego, że był on wykonany z brązu, szczylił się nim przy każdej okazji, chwalać, iż ten jest dla niego szczególnie cenny.

Cmentarz, na którym obecnie spoczywa obelisk z masonskimi symbolami (jedyne zachowane do dziś element kultury masonskiej na terenie miasta), początkowo skrywał miejsca pochówku miejscowej masonerii i żydowskich kupców. Uformowany był on w kształcie ogrodu z alejkami i zadbaną architekturą roślinną.

Z relacji Lipiańczyków wynika dodatkowo, że najbardziej znanymi wolnomularzami w regionie byli właściciele fabryki maszyn rolniczych (założonej w 1857 r.) **panowie Schütz i Bethke**, którzy ponoć ufundowali ołtarz i witraże w zabytkowym kościele ewangelickim (dzisiaj wniebowzięcia NMP). Mówi się, że kościół ten stanowił, za ich czasów, również miejsce zgromadzeń masonskich. Znajduje się on na sztucznie wybudowanym wzniesieniu, które do dziś skrywa tajemnicę podziemnych krypt i tuneli łączących

strategiczne punkty dawnego grodu obronnego. Niestety, wejścia do podziemi zostały zamurwane ponad 100 lat temu. Dodatkowo brak jest obecnie funduszy na prowadzenie badań archeologicznych i ich eksplorację.

W Lipianach zatrzymał się również Napoleon Bonaparte podczas swojej wyprawy na Moskwę, co upamiętnia Wzgórze Napoleona z zasadzoną centralnie olbrzymią lipą (dziś niestety ściętą) oraz 10 mniejszymi lipami rozmieszczonymi w okręgu, które miały upamiętnić 10 marszałków cesarza (wielu z nich było wolnomularzami).

Tak więc lipiańskie ślady wolnomularstwa wpisują się w ogólny obraz historii niemieckiej masonerii na Ziemiach Odzyskanych, jednak do dzisiaj zachowanej w naprawdę szczątkowej formie.

Pozdrawiam serdecznie

Maciej Woźniak

*O loży wolnomularskiej w Myśliborzu/Soldinie w latach 1861-1934 pisał Marek Karolczak na łamach „Wolnomularza Polskiego” nr 55 (lato 2013, ss. 38-41). Zgodnie z jego ustaleniami, na myśliborskim cmentarzu znajduje się pomnik znamienitego tamtejszego masona **Richarda Bahra**, który był członkiem loży **Herman pod Miłością Braterską**, zresztą wraz z ojcem **Aleksandrem Bahrem**.



Krzyż na grobie Richarda Bahra, w Myśliborzu nieopodal Lipian

POKŁON POŻEGNALNY JERZEMU BIELEJECOWI

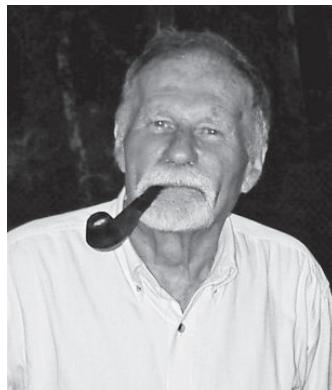
(1 9 2 9 - 2 0 1 3)

DOCENTOWI, DOKTOROWI NAUK EKONOMICZNYCH,
MISTRZOWI ŁOŻY NADZIEJA WIELKIEGO WSCHODU POLSKI,
MISTRZOWI – WYBRAŃCOWI ŁOŻY WYŻSZYCH STOPNI
SOKRATES WIELKIEGO WSCHODU FRANCJI.

Brat Jerzy Bielejec, urodzony w 1929 roku w Warszawie, odszedł na Wieczny Wschód 27 sierpnia o czwartej nad ranem 2013 roku. Jego ojciec Józef, trzeba to wiedzieć, zginął w Katyniu. W swojej notatce biograficznej, pochodzącej z września 2006 roku, brat Jerzy napisał: „Jak wiele dobrych szkół ukształtowała mnie dzięki swym wybitnym pedagogom, w prostej linii «Sandomierska», spadkobierczyni 400-letniego COLLEGIUM GOSTOMIANUM, tym bardziej, że była to dla mnie szkoła rodzinna. Tu kształcili się: moja matka, moi wujkowie i ciotki, ciotka Krystyna była sekretarką szkoły, a mój dziadek Sylwester Więckowski był nauczycielem języka polskiego jeszcze od czasów zaboru rosyjskiego. On też nie zrezygnował z nauczania, lecz tylko je ograniczył, gdy sprawował z wyboru (w latach 1916-1928) urząd pierwszego w niepodległej Polsce burmistrza miasta Sandomierza”.

Po maturze w Sandomierzu, od roku 1948, Jerzy Bielejec rozpoczyna studia w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej, gdzie ze skierowania uczelni (już pod nazwą SZKOŁY GŁÓWNEJ PLANOWANIA I STATYSTYKI), będąc na trzecim roku, podejmuje pracę zawodową (w końcu roku 1951) zgodnie ze specjalizacją, a także zgodnie z obraną dziedziną naukową, którą jest ekonomika i organizacja transportu lądowego. Magisterium uzyskał w roku 1960, doktorat – w 1968 roku, a nominację na docenta w 1969 roku. Na emeryturę przeszedł brat Jerzy w roku 2000.

Przez wszystkie te, bez mała pięćdziesiąt, lat pracował najpierw na różnych szczeblach gospodarczej administracji państwowej, a później jako samodzielny pracownik naukowy w jednostkach naukowo-badawczych kolejno kilku resortów: komunikacji i żegluga, budownictwa i przemysłu, materiałów budowlanych, rolnictwa i gospodarki żywnościowej.



Cały ten czas, a zwłaszcza od lat osiemdziesiątych XX wieku, prowadził liczne prace badawcze, publikując ich wyniki, wykładając i uczestnicząc w krajowych i zagranicznych sympozjach naukowych. Kluczową publikacją naukową docenta Bielejca pt. *Transport rolniczy* wydał w roku 2000 jego macierzysty Instytut Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Ta obszerna praca, licząca 220 stron zwartego tekstu i licznych wykresów, odnosząc się porównawczo do aktualnych danych z Unii Europejskiej, opiera się na wieloaspektowych badaniach, kierowanych przez autora, przynajmniej w połowie przedstawionych przypadków. Rzeczona publikacja przedstawia szczegółowo wyniki wieloletnich badań, analiz i ocen oraz uzasadnione przewidywania przyszłego rozwoju transportu, dostosowanego do potrzeb restrukturyzowanego polskiego rolnictwa.

Czynnikiem sprawczym – przewiduje autor – staje się globalna w naszej strefie geograficznej nadprodukcja środków żywnościowych. W związku z tym nastąpi ostra walka konkurencyjna producentów płodów rolnych oraz przemysłu spożywczego, o jakość. O tej jakości – konkluduje – w dużym stopniu decydować będzie technologia rolniczego transportu.

Brat Jerzy był przez całe życie człowiekiem zaangażowanym politycznie, a szerzej patrząc – społecznie. Postawa ta wyrosła z pewnością z jego młodzieżowej, aż do dorosłości, drogi najpierw harcerskiej, a następnie skorygowanego ideologicznie uczestnictwa w działaniach polskiej lewicy dopóty, dopóki nie wyzbyła się ona resztek wewnętrznej demokracji, zastąpionej partykularnymi i wręcz prywatnymi interesami. Charakterystycznym zwierciadłem ówczesnej walki, ale i wiary brata Jerzego w możliwość odrodzenia autentycznej lewicy jest referat wygłoszony w mokatowskim kole pracowników nauki SdRP pt. „Kierunki zmian



CEZARY LEŻEŃSKI

MASON BEZ MASKI

M A R E K P A W Ł O W S K I

5 GRUDNIA 2014 R. MINĘŁO 8 LAT OD ODEJŚCIA BRATA CZARKA NA WIECZNY WSCHÓD. TAK W WOLNOMULARSTWIE OKREŚLA SIĘ ZWYCZAJOWO KONIEC DROGI SIOSTRY CZY BRATA – OBOJĘTNIE, CO DLA KOGO ZNACZY, W SENSIE WIARY CZY NIEWIARY W BYTY POŚMIERTNE. SIĘŁĄ RZECZY CAŁY TEN ARTYKUŁ BĘDZIE MIAŁ CHARAKTER WSPOMNIENIOWY.



Trudno Cezarego nie wspominać bez dozy optymistycznego i subtelnego półuśmiechu, który najczęściej gościł na jego twarzy, i którym zarażał otoczenie. Do tego stopnia, że jak odszedł po krótkiej w sumie chorobie, to wszyscy zadawali sobie pytanie – jak to? On? Taki młody? A miał wtedy raptem 76 lat i cały czas ten młodzieńczy wygląd, sylwetkę, sprawność i zachowanie, które pozwalały w nim dostrzegać bardziej starszego kumpla, niżli nobliwego mędrca.

Ale mentorem i autorytetem po prostu był naturalnym, a nie formalnym – mimo że ciągle czemuś przewodniczył i stawał na czele czegoś – bo jego władne otoczenie to i owo chciało widzieć swym liderem. Czy to w polskiej masonerii mieszanej Le Droit Humain (prezydent polskiej jurysdykcji, a potem federacji), czy to w Międzynarodowej Kapitułce Orderu Uśmiechu (wieloletni kanclerz), w ostatnich



polityczno-organizacyjnych lewicy polskiej”. Proponował On w nim, jeszcze przed ugruntowaniem się SLD, wszystkim polskim lewicowym partiom i stowarzyszeniom, takim jak właśnie SdRP, Unia Pracy, Ruch Ludzi Pracy (związany z OPZZ), ZKP „Proletariat” oraz podobnym ugrupowaniom – utworzenie wspólnej federacji. Obowiązywałyby w niej – przy zachowaniu organizacyjnej odrębności – programowa zasada równorzędności w podejmowaniu decyzji, kolegalności ustaleń i jednolitości wystąpień parlamentarnych i w samorządach lokalnych.

Nic z tego ideowego, a zarazem pragmatycznego projektu nie wyszło. Niebawem jednak spotkał się Jerzy Bielejec z propozycją przystąpienia do masonerii, do loży NADZIEJA Wielkiego Wschodu Polski. Z tej nadarżającej się okazji skorzystał z pełną świadomością. W naszym, bliskim mu światopoglądowo, choć nielicznym gronie, docent Bielejec przebył trzy kolejne stopnie wtajemniczenia i w związku z nimi wygłosił całą gamę wartościowych desek. Niektóre z nich wykraczały wprawdzie, i to dobrze, poza dotychczasową tradycję, ale wszystkie budziły w nas

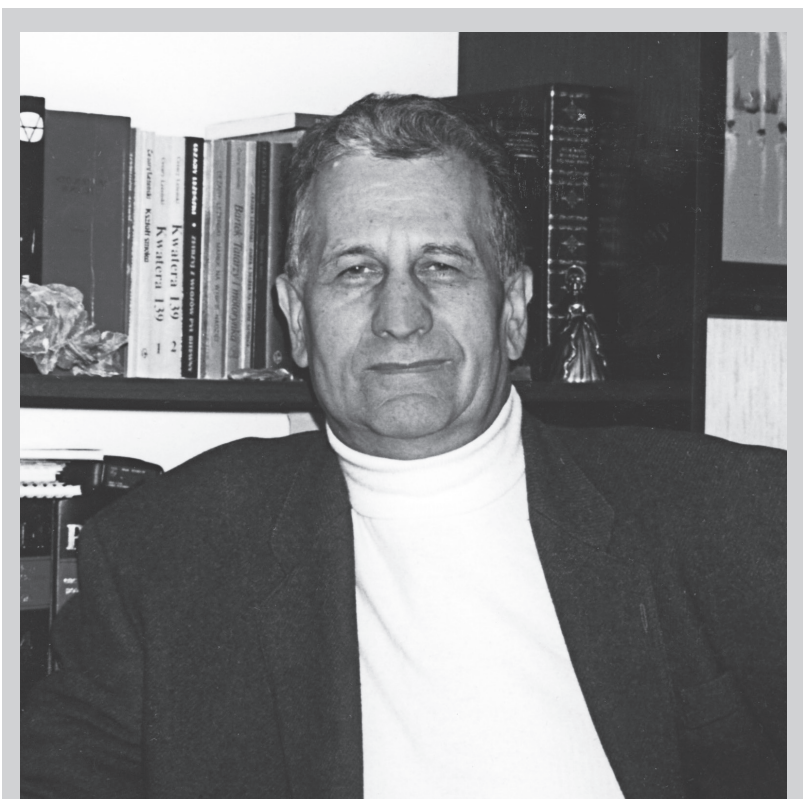
wielkie zainteresowanie i skłaniały do refleksji. Warto, zatem wymienić przynajmniej ich wymowne tytuły:

- * Globalizacja – wczoraj, dziś i jutro.
- * Kryzys, – ale jaki?
- * Polskie wolnomularstwo a polityka.
- * Wolnomularstwo a kobiety.
- * Polskie wolnomularstwo a Unia Europejska.
- * Granice milczenia.

Dwie ostatnie deski ukazały się drukiem w „Wolnomularzu Polskim” (nr 40 z 2003 r. i w „Biblioteczce Wolnomularza Polskiego” w marcu 2006 r.). Formułowane w wymienionych deskach i artykułach propozycje wykraczające poza tradycje dotyczyły konkretnie dwóch tabu, które obowiązują w rycie szkockim poprawionym: przynależności kobiet oraz składania przez zakon jakichkolwiek oświadczeń politycznych.

Jesienią 2013 i 2014 roku delegacja Loży Nadzieja złożyła wiązanek kwiatów i zapaliła znicze na mogile brata Jerzego Bielejeca w kwaterze 294/II nr-11 na Starych Powązkach w Warszawie. Powiedziałem. **Ryszard Radwiłłowicz**





ZE WSTĘPU KSIĄZKI „MASONI BEZ MASKI”

Chcę na stronach tej książki pokazać tych, którzy zdecydowali się zostać masonami, pokazać jakimi byli ludźmi, jak zapisali się w historii kraju, jak zasłużyli się Polsce, jej wolności i niepodległości, rozwojowi. Może to spowoduje, że ktoś z Czytelników będzie chciał zgłębić nieco motywację tych, którzy przystąpili do stowarzyszenia braci spod znaku cyrkla i węgielnicy. Chcę tylko dać znak, nie masoński, lecz intelektualny, polegający na bardzo prostym i oczywistym pytaniu: Dlaczego, skoro masoneria jest taka zła, nikczemna i zagraża prawie wszystkiemu, tak dużo ludzi wspaniałych, szlachetnych i zasłużonych znalazło się w jej szeregach. *

latach życia, a wcześniej w „Kurierze Polskim”, popołudniówce Stronnictwa Demokratycznego, gdzie był też na stanowisku wieloletniego redaktora naczelnego*. Na tym poprzestańmy, jeśli chodzi o funkcje i stanowiska, gdyż one dla Cezarego były jednak zawsze obok jego ulubionej działalności pisarskiej. Był, czy jest właściwie, autorem niezliczonej ilości artykułów, desek masońskich i 34 książek o tematyce tak różnej, że zdumiewało nas czasem spektrum jego zainteresowań oraz pasji literackich i historycznych. Niejednokrotnie związanych z jego drogą życiową i własnymi doświad-

ceniami – od 14-letniego powstańca i łącznika Szarych Szeregów, ps. „Marek”, i pomagającego Żydom wspólnie z rodzicami Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata, przez jego dalsze już powojenne praktyczne zainteresowanie wojskiem i militarzami (ppłk rezerwy WP), polonistę-literata, doktora nauk historycznych, dziennikarza, społecznika, kawalera Orderu Uśmiechu i w końcu masona. Te wszystkie wątki znajdowały odbicie w jego piśmiennictwie i trudno, aby było inaczej. Książka ostatnia, dokończona po jego śmierci przez partnerkę i masońską Siostrę – **Wiesię Piątek** – pt. *Życie*

pełne puent, opisuje najważniejsze epizody i zamyka pewną klamrą ten bogaty i fascynujący życiorys.

Ja także mógłbym dorzucić wiele swoich obserwacji, jak ten, który dumny jest z tego, że przez ostatnie 7 lat życia Czarka starał się jak mógł, by godnie i sprawnie „nosić za nim teczkę” – choć to był chyba mój najważniejszy i formujący ostatecznie okres życia. Dzięki niemu i z nim, jako sekretarzem Kapituły Orderu Uśmiechu, wolnomularskim Bratem i bliskim młodszym przyjacielem.

W myśl zasady, co by było gdyby? – to gdybym Czarka na swojej drodze nie spotkał, nie byłbym pewnie masonem, a na pewno już nie z taką lubością do idei i ruchu, jaka cechuje mnie od 14 lat mojej wolnomularskiej drogi. Tak to jest, że czasem ma się szczęście napotkać na niej nie żadnego guru, ale prawdziwego Mistrza. To moja radość i cały czas się czuję, jakbym spłacał jakiś dług za możliwość poznania Czarka i całego jego otoczenia – nie tylko masońskiego.

Wracając jednak na łamy – w końcu – „Wolnomularza Polskiego”, z którym, jak zaświadcza brat Adam, Czarek współpracował od samego początku, publikując kolejne artykuły o wybitnych polskich masonach, chcę teraz pisać o Cezarym – wolnomularzu polskim. To, że stopnia 30-go jest może mniej ważne, jednakże siłą rzeczy, jako urodzony lider, piął się systematycznie po kolejnych levelach wtajemniczeń i to w dwóch obediencjach po kolei. I tutaj – wcale nie z wygodnictwa, lecz z historycznej rzetelności – głos oddam Siostrze Wiesi Piątek, która znała swojego Czarka jak nikt inny. Rok po jego śmierci, jako wstęp do specjalnej edycji dla masonek i masonów książki *Masoni bez maski* – tak przedstawiła wolnomularską drogę Cezarego Leżeńskiego:

„Wolnomularstwo fascynowało Czarka od młodości. Wiedział o nim sporo – zawsze bardzo dużo czytał, wręcz pochłaniał książki, jak przystało na licealistę, absolwenta polonistyki, dziennikarza, pisarza. Dlatego gdy tylko stało się możliwe

Wiesi

Ubrana w spokój
wrozumiałość
rozsądek.
I miłość.
Robiła ruch ręką
i wszystko stawało się
jasne,
promienne,
rozumiałe.
Jak dwie
Połówki
nagle zebrane,
dopasowane
Przestrzeń wypełniona
Szczęśliwością trwania
Cisza zrozumienia.
To Ona
więcej niż
Kobieta.



przystąpienie do wolnomularstwa, decyzję podjął bez wahania. Było to na wiosnę 1993 r. Wielki Wschód Francji zakładał w Polsce loże i Czarek inicjowany został w loży **Nadzieja**. Tuż za Wielkim Wschodem Francji pojawił się w Polsce kolejny Zakon – Le Droit Humain. W wakacje 1993 r. na Wschód Warszawy przeniesiono światła loży **Pierre et Marie Curie**, założonej w Lille przez Francuzów i Polaków. Uroczystości odbywały się w Radziejowicach pod Warszawą i Cezary w nich uczestniczył, tak jak inni bracia z loży WWF, bo wtedy wszyscy masoni wspierali się. Od tego czasu datuje się Jego związek z DH. Pamiętam dzień, kiedy powiedział mi, że jest masonem od paru miesięcy. Że jest to organizacja, w której są ludzie wykształceni, w różnym wieku i różnych zawodów, i że każdy z każdym jest po imieniu. Że ludzi tych cechuje szlachetność i życzliwość, że są dla siebie dobrzy i serdeczni, pomagają sobie wzajemnie, są braćmi jak w kochającej się rodzinie. Że na spotkaniach rozmawiają na rozmaite tematy, a te dys-

kusje każdego wzbogacają i rozwijają intelektualnie. I zapytał, czy nie chciałabym wstąpić do takiej organizacji. Natychmiast wyraziłam ochotę, choć mało o masonerii wówczas wiedziałam. Koronnym argumentem było to, że Cezary należy do takiej organizacji, a znalazłam go tak długo i tak dobrze, że wiedziałam, że ani mnie, ani siebie nie wprowadzi w podejrzane o złe rzeczy towarzystwo. W końcu października 1993 roku zostałam inicjowana jako jedna z pierwszych w pionierskiej loży Pierre et Marie Curie. Od tej pory kroczyliśmy razem nie tylko życiową, ale i masonską drogą. Wiem więc o Cezarym więcej, niż ktokolwiek inny. Wiem, co robił, co myślał, co czuł. Loża PiMC, której Cz. · M. · była S. · **Alicja Dworak**, budowana była praktycznie od podstaw. Wprawdzie na liście członków było dużo osób, ale byli to BB. · i SS. · mieszkający na stałe we Francji i na prace do Warszawy nie przyjeżdżali. Cezary wspierał tę lożę jak mógł – przychodził na prace, rekomendował kolejnych członków, cały czas należąc wyłącznie do loży

Nadzieja. Gdy loża PiMC na tyle okrzepla, że można było pomyśleć o dalszym rozwoju DH w Polsce, jej członkowie postanowili założyć drugą lożę. W 1995 r. powstała loża **Orzeł Biały** na Wschodzie Katowic, z Cz. · M. · B. · **Jerzym Dworakiem**. Do tej loży afiliował się Czarek, pozostając nadal w Nadziei. Jeździliśmy na prace do Katowic prawie 3 lata. Dla rozwoju Orła Białego nikt nie żałował ani czasu, ani mitręgi. Nie szkoda nam było wolnej soboty na parogodziną podróż do Katowic i z powrotem, w upał, deszcz albo śnieg, cisnąc się w samochodzie, ponieważ Orzeł Biały się rozrastał. Czarek nie ograniczał swej działalności masonskiej tylko do pracy w loży Nadzieja i Orzeł Biały. W 1997 r. powołana została Loża Doskonałości **Spirala**, pracująca od 4 do 14 stopnia. W niej poznawał tajniki wiedzy masonskiej kolejnych wyższych stopni. Również w 1997 roku spełnione już były warunki, aby powołać własną jednostkę organizacyjną – Jurysdykcję, co nas w pewnym, choć jeszcze niewielkim



stopniu uniezależniało od Francji. Bardzo to wszystkim cieszyło, gdyż do tej pory z każdą sprawą trzeba było zwracać się do Paryża. Cezary objął przewodnictwo Jurysdykcji, został jej Prezydentem. W chwili, gdy loża Orzeł Biały miała wystarczająco dużo członków, by móc pracować samodzielnie, BB. i SS. z Warszawy zdymisjonowali się z niej. Część z nich postanowiła założyć kolejną lożę, tym razem już w Warszawie. Na jesieni 1999 r. zostały zapalone światła Sz. L. **Konstytucja 3 Maja**. Tej loży B. Cezary Leżeński był założycielem i pierwszym Czciogodnym Mistrzem – przez 3 lata. Jego osobowość, kultura, wrażliwość i takt, ufność oraz otwartość, sposób prowadzenia prac zjednywały mu sympatię i szacunek. Siostry i Bracia chętnie przychodzili na prace, starali się przygotowywać ciekawe deski, rekomendowali no-

wych członków. Wkrótce polskie Le Droit Humain liczyło już 5 loż niebieskich, co stworzyło możliwość powołania Federacji Polskiej. [...] Na jej Prezydenta wybrany został Cezary Leżeński. [...] W tej pracy na pewno Cezary się nie oszczędzał. Pełniąc funkcję Prezydenta Federacji prowadził też przez kolejne 3 lata warsztaty wyższych stopni – Spirale, jako jej Czciogodny. Miał funkcję oficerską w loży **Feniks**, grupującej siostry i braci w 18 stopniu. Pracował również w warsztacie 30 stopnia. [...] Niestety, choroba, której starał się początkowo nie okazywać na zewnątrz, i jej gwałtowne przyspieszenie, spowodowała, że tak niespodziewanie od nas odszedł 5 grudnia 2006 roku”.

Tyle kronikarsko Wiesia, która też nas niespodziewanie opuściła zeszłorocznego lipca i podążyła za swoim Czarkiem na Wieczny Wschód. Cóż ja

mogę więcej dopisać, będąc przy nich od nowego milenium i zawsze traktowany jako przyjaciel domu i przede wszystkim Brat Marek. To była dla mnie wspaniała szkoła prawdziwego braterstwa i wielka radość uczenia się wolnomularskiego rzemiosła.

Mógłbym godzinami opowiadać swoje wrażenia i konkluzje. Opisywać te bardziej i te mniej radosne historie z kilku przestrzeni, w których Czarek „operował”. Nie przypadkiem w głowach i sercach jego najbliższych Sióstr i Braci, niewiele po jego śmierci zakiełkował pomysł powołania loży jego imienia. Sz. L. Cezary Leżeński na Wsch. Warszawy od kilku lat funkcjonuje w strukturach Wielkiego Wschodu Polski. Ale to osobna i też długa historia dalszych losów Cezarego Leżeńskiego, który cały czas jest z nami. „Tutaj wszystko jest symbolem”.

Marek Pawłowski

***Z**najomość red. Cezarego Leżeńskiego z red. Adamem Witoldem Wysockim, redaktorem naczelnym „Wolnomularza Polskiego” bierze się właśnie z tych starych, „kurierowych” czasów. W latach 90. XX w. na łamach naszego pisma Czarek publikował kolejno artykuły, które złożyły się później na tom zatytułowany *Masoni bez maski*. W WP nr 56 (zima 2013) opublikowaliśmy artykuł pt. *Czy wolnomularzom potrzebny jest rytuał*, wydany w roku 1999 w serii „Ex Oriente Lux”. Z kolei w poprzednim, letnim numerze „Wolnomularza Polskiego” (nr 60) na str. 24 zamieściliśmy tekst pt. *Loża pamięci*, w którym opisaliśmy ceremonię tzw. loży żałobnej za siostrę Wiesię, towarzyszkę życia Czarka.

REDAKCJA



WOLNOMULARZ, ANTYKWARIUSZ,
BUDOWNICZY, MECENAS SZTUKI

JANKIEL ŁAWSKI, CZYLI JEAN LAWSKI

P I O T R C E G I E L S K I Z E S Z T O K H O L M U

POLSKI EMIGRANT „STYCZNIOWY”, JAN JANKIEL ŁAWSKI, CZYLI JEAN LAWSKI W SZWECJI ROZWINĄŁ SKRZYDŁA, ZACZYNAJĄC OD SKROMNEGO WARSZTATU KRAWIECKIEGO. SZYBKO STAŁ SIĘ POTENTATEM TKACKIM, A NASTĘPNIE ANTYKWARYCZNYM. PROWADZIŁ TAKŻE SZEROKĄ DZIAŁALNOŚĆ FILANTROPIJNĄ I PATRIOTYCZNĄ, PRZEDĘ WSZYSTKIM NA RZECZ MUZEUM NARODOWEGO POLSKIEGO W RAPPERSWILU. OD 3 WRZEŚNIA 1873 R. BYŁ WOLNOMULARZEM, CZŁONKIEM PARYSKIEJ ŁOŻY LES HOSPITALIERS FRANÇAIS WIELKIEGO WSCHODU FRANCJI.

Od lat w szwedzkiej oraz polskiej literaturze poświęconej kolekcjonerstwu i rynkowi sztuki natrafiamy na postać **Henryka Bukowskiego** (1839-1900), powstańca styczniowego, założyciela działającego do dziś w Sztokholmie wielkiego domu aukcyjnego, a także jednego z głównych mecenasów Muzeum Polskiego w Rapperswilu, w której to miejscowości został pochowany. Mało kto zaś pamięta o towarzyszu jego morskiej ucieczki z Polski po klęsce powstania (zaplanowanej na trasie Ryga-Kopenhaga-Londyn, ale wobec sztormowej pogody zakończonej wyokrętowaniem w pierwszym napotkanym porcie – Helsingborgu na zachodnim wybrzeżu Szwecji) **Janie Jankielu Ławskim** (1842-1913). Oprócz głębokiej przyjaźni, zadzierzgniętej w czasie popowstańczej tułaczki, połączyły ich antykwaryczne pasje i interesy. Ławski był też – o czym już nikt praktycznie nie wie – wolnomularzem. Do łoży chciał też wciągnąć Bukowskiego, ale ten odmówił¹.

Ławski, spolonizowany żydowski krawiec, urodzony w Raczkach koło Augustowa, w czasie powstania 1863 r. trudnił się transportowaniem broni dla walczących oddziałów partyzanckich. Nic zatem dziwnego, że po upadku powstańczego zrywu musiał uciekać przed aresztowaniem i zsyłką.

W Szwecji rozwinął skrzydła, zaczynając od skromnego warsztatu krawieckiego. Szybko jednak stał się potentatem tkackim, a następnie antykwarycznym. Swe interesy ulokował w mieście Jönköping w południowej Szwecji, a następnie przeniósł się do Norrköping, położonego 170 km na południe od Sztokholmu.

Szybko rosnącą fortunę przeznaczał na budowę oraz kupno kolejnych kamienic w centrum miasta, jak i na kolekcję militariów. Sentyment do broni najwyraźniej



Jedynie zachowane, niestety nie najlepszej jakości, zdjęcie Jankiela Ławskiego vel Jeana Lawskiego. Fot. arch.

nigdy go nie opuścił. Podobnie jak uczucia do Polski. Dzieci ochrzcił dubeltowo patriotycznymi imionami, ku czci obu ich ojczyzn. Córka zwała się Regina Polonia Svea Göta Arnoldina, synowie: Sven Jan Kazimierz Władysław oraz Lars Jan Stanisław.

Jan Ławski od 3 września 1873 r. był wolnomularzem, członkiem paryskiej łoży **Les Hospitaliers Français** Wielkiego Wschodu Francji, w stopniu mistrza. Prawdopodobnie od tego czasu używał francuskiej wersji swojego imienia Jean.

Już jako Jean Lawski długo namawiał Bukowskiego, by poszedł w jego ślady, ten jednak z różnych powodów, zarówno ideowych, jak i praktycznych (brak czasu), propozycji przywdziania fartuszka nigdy nie przyjął². Dlaczego Ławski wstąpił do łoży paryskiej, a nie do istniejącej już od 1800 r. w Jönköping łoży **Den Mellersta Pelaren**, albo później po przeprowadzce do Norrköping, do miejscowej **S:t Johanneslogen Oscar Fredrik**? Odpowiedź jest prosta. Zakon Szwedzkich Wolnomularzy nie przyjmował, i zresztą do dziś nie przyjmuje do swego grona osób pochodzenia żydowskiego, a dokładniej jakichkolwiek nie-chrześcijan. Ten anachronizm zaczyna zresztą chyba coraz bardziej ciążyć szwedzkim braciom,





„Lawskihuset” do dziś uchodzi za perłę architektury Norrköpingu

dłatego zapraszają na posiedzenia lożowe wolnomularzy-cudzoziemców, wyznawców innych religii, mistrzów różnych obediencji. W swojej działalności filantropijno-społecznej, a zwłaszcza stypendialnej, Zakon Szwedzkich Wolnomularzy stara się docierać do środowisk daleko wychodzących poza ograniczone grono męsko-chrześcijańskie. Można nawet domniemywać, iż celowo stara się wspierać społeczności kobiece i multietniczne, by zatrzeć opinię niedostępnego klubu mizoginistycznych i nietolerancyjnych snobów³.

Wracajmy jednak do Ławskiego. Zajęty sprawami zawodowymi i rodzinnymi – nie mógł być w Paryżu zbyt częstym gościem, stąd o jego działalności wolnomularskiej można niewiele powiedzieć. Był na liście członków loży jeszcze w 1875 r., na temat jego ewentualnej późniejszej aktywności nie zachowały się jednak żadne dokumenty⁴.

W Norrköping Ławski zbudował trzy wielkie kamienice w kwartale zwanym Bron, który z czasem w całości przeszedł na jego własność. Pierwszą inwestycją była zbudowana w 1897 r. przy moście Gustava Fredrika kamienica w stylu francuskiego neorenesansu, wzorowana na pałacu Azay-le-Rideau nad Loarą. Na parterze i pierwszym piętrze mieściła antykwariat „Engelska Magasinet” („Magazyn angielski”), powyżej komfortowe apartamenty właściciela.

Naroznik Drottninggatan i Hamngatan, na którym powstało dzieło architektonicznej firmy Löfgren & Paulson, to do dziś najlepszy adres w Norrköping. W potocznym języku gmach wciąż nazywany jest „Lawskihuset” – „Dom Ławskiego”.

Od 1940 r. w budynku mieści się luksusowy Strand Hotel, którego najwytworniejszy apartament nosi właśnie nazwę „Engelska Magasinet”. Do 1968 r. w podziemiach funkcjonowała tu kulturalna piwiarnia „Kräfftriket”, specjalizująca się w serwowaniu raków oraz kielbasy z kapustą pod kufel jasnego z pianką. Mimo swojej bezpretensjonalności, a może właśnie z tego powodu, był to ulubiony lokal artystycznej bohemy z całej Szwecji i nie tylko. Na imponującej liście gości można było znaleźć takie nazwiska jak Greta Garbo, Leopold Stokowski, czy też przedstawiciele szwedzkiej i belgijskiej rodziny królewskiej.

Na początku lat 60. XX wieku, kiedy rządzący Szwecją socjaldemokraci zapragnęli usunąć z miejskich krajobrazów „przeżytki architektury burżuazyjnej”, planowano rozebranie gmachu

i zastąpienie go betonowym, wielopiętrowym parkingiem. Na tych planach szczęśliwie się skończyło, „postępowi” burzyciele okazali się niestety dużo bardziej skuteczni w Sztokholmie, gdzie zrównali z ziemią całą mieszczańską dzielnicę Klara w centrum miasta.

Inna imponująca kamienica zbudowana przez Ławskiego to pięciokondygnacyjny, dziewięcioosiowy secesyjny budynek powstały w 1906 r. na rogu ulic Gamla Rådstugugatan i Fleminggatan zaprojektowany przez sztokholmskich architektów Hansa Lindblada i Axela H. Forsberga.

Ławski zarabiał krocie na handlu antykami i nieruchomościami, ale pod wpływem Henryka Bukowskiego prowadził też szeroką działalność filantropijną i patriotyczną, przede wszystkim na rzecz wspomnianego już Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Zasiłał je darami rzeczowymi i gotówką, przeznaczoną m.in. na fundusz stypendialny im. Tadeusza Kościuszki. Od 1892 r. był tzw. członkiem wieczystym Towarzystwa Muzeum. Nie skąpił też grosza na szwedzkie placówki muzealne, m.in. regularnie wspierał finansowo Nordiska Museet w Sztokholmie.

Henryk Bukowski, umierając w 1900 r., uczynił Ławskiego egzekutorem swego testamentu. Był to krok oczywisty w świetle ich wieloletniej przyjaźni, Bukowski i jego bliscy zawsze mogli liczyć na jego pomoc, także finansową. Ławski rozszerzył swą ostatnią misję o spontanicznie wymyślone zorganizowanie pochówku przyjaciela w jego ukochanym Rapperswilu.

Piotr Cegielski

1. W kręgu przyjaciół emigrantów postycziowych w Szwecji znajdował się także Józef Alfons Hajdukiewicz (1831-1873), którego syn, ekonomista i dyplomata Alf de Pomian Hajdukiewicz (1867-1972, uwaga: tak to nie pomyłka żył 105 lat!) był członkiem łóż szwedzkich, lotewskich i polskich. O tej barwnej i niezwykle zasłużonej dla Polski postaci napiszę w jednym z najbliższych numerów „Wolnomularza Polskiego”.

2. Michał Haykowski, *Henryk Bukowski. Namnet lever kvar*, Stockholm 1990, s. 188.

3. Więcej na temat rytu szwedzkiego zob. Piotr Cegielski, *Zakon szwedzkich wolnomularzy a dzisiejsza Szwecja*, *Ars Regia* nr 9/10 (1995/1996) s. 169-173, *Nie jesteśmy tajnym zakonem: z Gustawem Piehlem, Namiestnikiem Wielkiego Mistrza (Stormästarens Prokurator) i przewodniczącym Rady Najwyższej Zakonu Szwedzkich Wolnomularzy rozmawia Silvia Constantinescu / tłum. Piotr Cegielski*, ibidem s. 174-178.; Piotr Kalinowski, *Wysokościelny wolnomularz*, rozmowa z Åke Eldbergiem, duchownym luterańskiego kościoła Szwecji, „Wolnomularz Polski” nr 52/jesień 2012, s. 9-11.

4. Ludwik Hass, *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999*, Warszawa 1999, s. 268.



WALERIAN ŁUKASIŃSKI CIAĞLE MAŁO ZNANY

N O R B E R T W Ó J T O W I C Z

OKŁADKĘ INFORMUJĄCEGO O WYSTAWIE W MUZEUM NARODOWYM 60. NUMERU „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” (JESIEŃ 2014) WIEŃCZYŁ ZACZERPNIĘTY Z DZIEŁA JÓZEFA STRASZEWICZA 'IMAGINACYJNY PORTRET WALERIANA ŁUKASIŃSKIEGO W KAJDANACH. I DOBRZE SIĘ STAŁO, BO TA OKŁADKA STANOWI DOBRY PUNKT WYJŚCIA, BY CHOĆBY KRÓTKO WSPOMNIEĆ O TYM POLSKIM BOHATERZE I JEGO DZIELE.

„Któż w Polsce nie słyszał o majorze Łukasimskim? – pytał Szymon Askenazy. – A któż o nim ściślejszą powziął wiadomość? On był z szarego tłumu. Nie był wodzem, był tylko sługą swego

narodu. W tej służbie on zginął dla współczesnych i potomnych. Odtąd pokryło go milczenie”².

Okres ponapoleoński to czas powstawania licznych tajnych związków w całej Europie. W krajach, w których rozmaite tendencje polityczne spletały się z aspiracjami narodowyzwoleńczymi, ideologia tajnych stowarzyszeń trafiała na szczególnie podatny grunt. Jednym z powstałych wówczas tajnych związków o charakterze ponadlokalnym było właśnie Wolnomularstwo Narodowe³. Mimo że powszechnie mamy świadomość znaczenia tej struktury i wzmianki o niej znajdowaliśmy nawet w podręcznikach szkolnych, to jednak nasza wiedza na temat jej funkcjonowania jest dość ograniczona.

W zasadzie bazujemy dziś przede wszystkim na dwóch tekstach źródłowych. Pierwszym z nich jest *Pamiętnik Waleriana Łukasimskiego*⁴ opisyjący m.in. założenia Wolnomularstwa Narodowego, a drugim wspomniana na wstępie dwutomowa praca Askenazego *Łukasimski*. Od lat obracamy się w obrębie tych dwóch publikacji i nawet pojawiające się od czasu do czasu przyczynki nie mogły w sposób znaczący wpłynąć na poszerzenie naszej znajomości problemu.

W sukurs oczekiwaniom tych, którzy chcieliby zgłębić temat, przyszło w ostatnich dniach Wydawnictwo Neriton, publikując w serii *Polskie ruchy społeczno-polityczne i życie literackie 1815-1855. Studia i Materiały* przygotowany w ramach wspólnego projektu Instytutu Historii Polskiej

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

**WOLNOMULARZ
POLSKI**

Liberté – Égalité – Fraternité • Wolność – Równość – Braterstwo

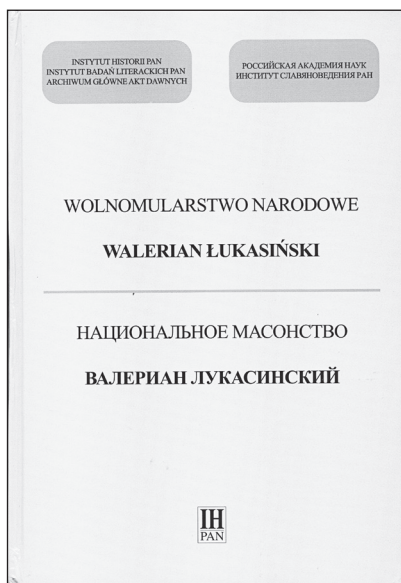
60
ISSN 1231-0115
Jesień 2014
cena: 20 zł
(w tym 5% VAT)

Masoneria.
Pro publico
bono

WYSTAWA
W MUZEUM
NARODOWYM
s. 3-9

PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ





Akademii Nauk, Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk i Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk tom *Wolnomularstwo Narodowe. Walerian Łukasiński*⁵. Ta monumentalna, licząca 750 stron publikacja zawiera komplet materiałów z śledztwa i procesu Łukasińskiego oraz innych osób podejrzanych o działalność w strukturze Wolnomularstwa Narodowego. Jak pisze w przedmowie **Wiktoria Śliwowska**, w zamierzeniu autorów tom miał stanowić „swoisty hołd dla Człowieka, jakich bywa niewielu nawet wśród najsprawiedliwszych”⁶.

Prezentowana książka składa się z dwóch części, mniejszej, na którą składa się sześć studiów, oraz obszernego wyboru dokumentów i materiałów archiwalnych. W części pierwszej znalazły się artykuły poświęcone m.in. polityce polskiej cesarza Aleksandra I, działalności

wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, tekst poświęcony Szymonowi Askenazemu i jego pracy *Łukasiński* czy też wreszcie artykuł na temat „podwójnego życia” literatury w Królestwie Kongresowym. Teksty z pewnością warte zauważenia, lecz to nie one są w tym tomie najważniejsze. W większym stopniu uwagę naszą przykuje następnym blisko 600 stron dokumentów, w znacznej mierze publikowanych tu po raz pierwszy. W części tej znajdziemy więc m.in. deklaracje złożone przez członków Wolnomularstwa Narodowego, zachowane protokoły z przesłuchań i konfrontacje członków Wolnomularstwa Narodowego w Komisji Śledczej pod przewodnictwem oberaudytora Leoncjusza Jowca, protokoły przesłuchań i własnoręczne zeznania podejrzanych o członkostwo w Wolnomularstwie Narodowym w powołanej przez Józefa Zajacza Komisji Śledczej Cywilnej czy wreszcie protokoły zeznań obwinionych o udział w Wolnomularstwie Narodowym złożone przed Sądem Wojennym Najwyższym powołanym w miejsce „nieurządzonego jeszcze” Sądu Sejmowego.

Jak trafnie zauważyła redaktorka tomu, „choć decyzję podjął sam Aleksander I [...] do wszystkich tych organów powołano wyłącznie Polaków: od pisarzy rejestrujących protokoły, po prezesów i członków Komisji Śledczych oraz generałów i pułkowników zasiadających w Wojskowym Sądzie Najwyższym”. Przy czym „nim przystąpiono do spisania protokołu lub własnoręcznego zeznania, podsądny był atakowany ze wszystkich stron: ostrzegany groźbami, że Komisji i tak wszystko wiadomo,

osaczany wybranymi cytatami z innych zeznań, nęcony obietnicami”⁷. Obok tych dokumentów, może niezbyt znanych, ale jednak stosunkowo łatwo dostępnych, bo przechowywanych w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych, znajdziemy również wybór interesujących materiałów źródłowych z archiwów rosyjskich. Złożyły się nań m.in. liczne dokumenty związane z „przestępcą stanu” Walerianem Łukasińskim i jego pobylem w carskich więzieniach, w tym przede wszystkim w twierdzy Szlisselburg. Ale obok nich znalazły się tam również takie perełki, jak chociażby zasługujący na przedstawienie szerszej grupie czytelników (*tu mój nieśmiały ukłon w stronę redakcji „WP”*) „Raport senatora Nikołaja Nikołajewicza Nowosilcowa do cesarza Aleksandra I w sprawie zamknięcia łóż w Królestwie Polskim, o sytuacji w Wielkim Wschodzie, uwagi do projektu konstytucji, 17/29 września 1821”⁸.

Książka *Wolnomularstwo Narodowe. Walerian Łukasiński* z pewnością zasługuje na wnikliwe studia tych wszystkich, których interesują dzieje polskiego wolnomularstwa i XIX-wiecznych polskich tajnych stowarzyszeń. Opublikowane w tomie dokumenty i materiały archiwalne pozwalają wzbogacić znany nam z wcześniejszych publikacji obraz Wolnomularstwa Narodowego o wiele nowych i interesujących szczegółów. Z pewnością nie jest to książka „do poduszki” i może się zdarzyć, że chwilami niejednego czytelnika te protokoły nieco znużą, ale warto uczynić ten wysiłek, bo książka i jej bohaterowie z pewnością na to zasługują. ✿

1. J. Straszewicz, *Les Polonais et les Polonaises de la Révolution du 29 Novembre 1830...* Paris 1832.

2. Sz. Askenazy, *Łukasiński*, t. 1, Warszawa 1908, s. 1.

3. Pierwsza struktura Wolnomularstwa Narodowego powstała w Warszawie, później powstały loże w Poznaniu i Wilnie, a ponadto podjęto próby utworzenia struktur w Kaliszu, Kielcach, Łomży, Radomiu i Siedlcach.

4. W. Łukasiński, *Pamiętnik*. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył R. Gerber, Warszawa 1960 (wydanie drugie, poprawione i uzupełnione: Warszawa 1986).

5. *Wolnomularstwo Narodowe. Walerian Łukasiński*, red. W. Śliwowska, Warszawa 2014.

6. *Ibidem*, s. 21.

7. *Ibidem*, s. 22.

8. *Ibidem*, s. 621-624.



Redakcja „Wolnomularza Polskiego” serdecznie dziękuje mec. Ewie Stawickiej za możliwość przedruku artykułu z periodyku „Palestra”.

PROCES WALERIANA ŁUKASIŃSKIEGO

E W A S T A W I C K A

POCZĄTEK GRUDNIA. W „GAZECIE WARSZAWSKIEJ” OGŁASZA WŁAŚCICIEL, ŻE OGRÓD FRUKTOWY Z POMIESZKANIEM DLA OGRODNIKA JEST DO WYNAJĘCIA OD NOWEGO ROKU PRZY ULICY NOWY ŚWIAT I CHMIELNEJ. NA ROGU TEJŻE CHMIELNEJ, OD ROGU SZPITALNEJ I ZGODY, WCIAŻ JESZCZE ISTNIEJE SZEREG SZPETNYCH DREWNIANYCH DOMKÓW. ZA PARKANEM TEGO Z NICH, PRZED KTÓRYM LATEM WYSTAWIA SIĘ STOLIKI I PODAJE DOSKONAŁE ŚWIEŻE MLECZYWO, TERAZ MOŻNA DOJRZEĆ ZWARZONE PRZYMROZKAMI RESZTKI ŚCIERNISKA I POSŁYSZEĆ ODGŁOSY DOMOWEGO INWENTARZA. ALE POWSTAJĄ TEŻ PLANY WIELKOMIEJSKIEJ, W PRAWDZIWIE EUROPEJSKIM STYLU ZABUDOWY WZDŁUŻ NOWO WYTYCZONEJ I NABIERAJĄCEJ ZNACZENIA Z RACJI USYTUOWANIA TAM KOLEJOWEGO DWORCA – „DROGI JEROZOLIMSKIEJ”, NAZWANEJ TAK NA PAMIĄTKĘ ISTNIEJĄCEGO DO NIEDAWNA ŻYDOWSKIEGO OSIEDLA.

A Stare Miasto? Na Rynku nadal czynny jest pręgierz, ustawia się pod nim nieuczciwe panny służące i złodziejasków, skazanych na kilkudziesięciogodzinny bezbronny wstyd. Na Podwalu otwarto właśnie – bez rozgłosu – jadłodajnię jako i magazyn jada „Pod Żarłokiem”. Na Miodowej zaś, naprzeciwko Kapucynów – od wiosny czynna jest najelegantsza w stolicy cukiernia Lourse’a. Jej właściciel ma cichą współniczkę: to baronowa **Fredericks**, do niedawna metresa Wielkiego Księcia Konstantego. Oddalając ją i czyniąc tym samym miejsce dla nieporównanie młodszej **Joanny Grudzińskiej** (która zresztą równie nieciekawej jest konduity), cesarski brat zadbał o należytą pozycję towarzyską i finansową matki swego bastarda: nie tylko wydał ją statecznie za



mąż i ułatwił rozkręcenie lukratywnego interesu, ale jeszcze zapewnił pośrednią opiekę ze strony tajnej policji świeżo powstałej w Królestwie Polskim. Uczęszczany przez snobów, jak i przez rzeczywistą śmietankę lokal – to wszak wymarzone miejsce do inwigilacji wszelkich wartych obserwowania osób.

Z Miodowej niedaleko do ulicy Zakroczymskiej, gdzie mieszczą się koszary ulubionego pułku warszawiaków i zarazem prawdziwej dumy Konstantego: słynnych „czwartaków”. Posługę kapłańską dla wywodzących się ze społecznych nizin, lecz świetnie dowodzonych i niezrównanie wyszkolonych żołnierzy sprawują o.o. Bonifratrzy z pobliskiego klasztoru. Ostatnio prostym chłopcom



z czwartego pułku piechoty coraz częściej potrzebna jest także pomoc lekarska. Przed kilkunastoma miesiącami Wielki Książę zarządził spektakularną przeprowadzkę jednostki do nowo postawionego, jeszcze nienależycie osuszonego budynku, w którym wilgoć i duchota połączone z niedostatecznym oświetleniem są przyczyną istnej epidemii zapaleń spojówek, niejednokrotnie kończących się ślepotą. Dowództwu pułku spędza sen z oczu takie bezsensowne szafowanie ludzkim zdrowiem, którego nie są w stanie Rosjanom wyperswadować.

Przedłużeniem Zakroczymskiej jest szeroka aleja Gwardii, wiodąca na północ, ku gęstwinie uroczych zadrzewionych uliczek nowej willowej dzielnicy „Joli Bord”. A dalej – droga wiedzie prosto do Lasku Bielańskiego. Już od najbliższego lata ma zostać uruchomiona miejska komunikacja między Warszawą a Bielaniem – powóz pocztowy za niewielką opłatą, w regularnych porach będzie woził tą trasą wszystkich chętnych. Być może w jakimś stopniu

Ta niesubordynacja Waleriana Łukasińskiego stworzyła jedynie pretekst do odsunięcia go od kierowania pułkiem, ponieważ – zdaniem Konstantego – major zasłużył był sobie na to wcześniej, wdając się w tajne związki.

rozładuje to tłok na drodze, powodowany przez wzbijające tumany kurzu prywatne i wynajęte karety, kocz i kabrioletki. Kawalerowie nadal jednak będą zapewne woleli wozić swe narzeczone wypożyczaną kariolką w najmodniejszym pomarańczowym kolorze, gdzie tylko dwie osoby mogą się pomieścić, usiadłszy naprzeciw siebie.

Ona nazywa się Fryderyka Stryjeńska, z niezamożnego, bogobojnego domu. Od paru lat są zaręczeni, ale ślub wciąż odkładają. Wprawdzie trzymają się z dala od warszawskich salonów, ale przecież za miesiąc karnawał – i na rautach i balach znów będą za nimi krążyć wścibskie spojrzenia. Tym bardziej że wszyscy mają świadomość, iż ubóstwiany przez podwładnych-zabijaków z czwartego pułku oficer sam musi niechętnie wykazywać się fantazją. Może w przyszłym roku uda się wreszcie uzyskać wymarzony awans i znacznieszą podwyżkę? Pensja majora to wszak za mało, by układać sobie życie. Zwłaszcza gdy się pochodzi ze skromnej szlacheckiej rodziny i od wczesnej śmierci rodziców ma pod codzienną opieką brata kalekiego od urodzenia. Trójka pozostałego młodszego rodzeństwa, pochłonięta własnymi sprawami, nie może się nim zająć. A jeszcze – oprócz rodzinnych i wojskowych obowiązków – absorbują czas sekretne sprawy i narady z przyjaciółmi.

Mimo wszystko, Fryderyce należałoby poświęcać na co dzień nieco więcej uwagi.

Ślubu nie będzie. Nie zdarzy się też ani jeden więcej skarnawał, ani jedna letnia przejażdżka na Bielany. Po burzliwej wizycie u Wielkiego Księcia, 8 grudnia 1821 r. **Walerian Łukasiński** zostaje rozkazem dziennym przeniesiony na półzoid i natychmiast odkomenderowany poza Warszawę, najpierw do Krasnegostawu, do sztabu stacjonującej tam dywizji ułanów, potem do Łęczny i Siedlec. Jest to o wiele gorsze od całkowitego wydalenia z wojska: objęty taką decyzją oficer pozostaje w bezpośredniej dyspozycji Cesarzowicza i w zupełnej od niego zależności. Oficjalna przyczyna nielaski to nieposłuszeństwo przy orzekaniu w sądzie wojskowym. Oto w sierpniu trzem więźniom-szeregowcom czwartego pułku udało się zbiec z twierdzy Zamość. Zbiegów złapano i okrutnie ukarano. Komendant forticy, który jednoosobowymi decyzjami sam stworzył był warunki sprzyjające podjęciu eskapady, dzięki koneksjom wykręcił się od odpowiedzialności. Konstanty postanowił natomiast urządzić pokazowy proces trójce jego podwładnych, oskarżywszy ich o niedostateczny nadzór nad uwięzionymi. Cesarski brat miał przekonanie, że trybunały wojskowe winny tak samo podporządkowywać się jego rozkazom, jak wszelkie inne zmilitaryzowane instytucje. Wyraźnie zatem zażądał, aby trzem oficerom wymierzono kary po dziesięć lat robót w kajdanach. Pierwszy wyznaczony skład sądzący uciekł się do kruczka proceduralnego i, uznawszy swą niewłaściwość, uniknął prowadzenia sprawy. Zagniewany wódz wtrącił na trzy miesiące do aresztu nieposłusznego przewodniczącego owego składu i natychmiast powołał nową piątkę sędziów, wśród nich majora Łukasińskiego. Ten nie ugiął się pod naciskiem i odmówił położenia swego podpisu pod niesprawiedliwie skazującym wyrokiem, na dodatek nakłaniając do podobnego posunięcia przewodniczącego kompletu sędziowskiego. Obydwaj zostali po awanturze odsunięci od orzekania w tej sprawie. Wkrótce po wydaleniu Łukasińskiego ze stolicy, rzekomi winowajcy z Zamościa otrzymali drakońskie kary, które Wódz, dla publicznego okazania łaskawości, bez zwłoki znacznie im złagodził.

Ta niesubordynacja Waleriana Łukasińskiego stworzyła jedynie pretekst do odsunięcia go od kierowania pułkiem, ponieważ – zdaniem Konstantego – major zasłużył był sobie na to wcześniej, wdając się w tajne związki. Poprzednia burzliwa pomiędzy nimi rozmowa miała miejsce w końcu września. Wielki Książę wprawdzie stwarzał podczas ówczesnej audiencji pozory, iż dzięki oczom i uszom służb policyjnych wie nawet, co zawezwany oficer jada na śniadanie, lecz w rzeczywistości dysponował nikłą wiedzą na temat tak zwanego Towarzystwa (dodatek: „Patriotyczne” miał się pojawić o wiele później, dopiero w dokumentach śledztwa). Ponieważ spotkanie, o przebiegu którego niewiele wiadomo, najwyraźniej nie dało pożądanego

rezultatu – przeniesienie krnąbrnego podkomendnego „na reformę” stało się kwestią niedługiego czasu.

Niefortunna rozmowa z Wielkim Księciem, a potem nieodwołalne odsunięcie z końcem 1821 roku od obowiązków, z jednoczesnym zredukowaniem o połowę skromnej pensji, oznaczały kres stosunkowo długiej już kariery wojskowej Waleriana Łukasińskiego. Urodzony w 1786 roku, zaciągnął się ochotniczo w roku 1807 do legii generała Zajączka, jako człowiek całkiem wtenczas młody, lecz niezłe wykształcony i biegle władający obcymi językami. Pozostawał w wojskach polskich wiernych Napoleonowi aż do klęski pod Lipskiem i obrony Drezna – z pauzą jedynie na czas kampanii moskiewskiej, kiedy to pracował w warszawskim ministerium wojny. Aresztowany przez Austriaków późną jesienią 1813 r., odzyskał wolność dopiero w połowie 1814 roku, po abdykacji Cesarza Francuzów. A odkąd w roku następnym zgłosił się do wojsk Królestwa Polskiego, nieprzerwanie już służył w „czwartakach”.

Służba oficerska w Księstwie Warszawskim zaowocowała długotrwałymi przyjaźniami. Najgłębsza z nich połączyła Waleriana Łukasińskiego z **Kazimierzem Machnickim**, starszym odeń tylko o rok, lecz z racji niebywałej inteligencji i erudycji będącym nieledwie jego duchowym i intelektualnym przewodnikiem. Ów prawnik z wykształcenia, po zakończeniu napoleońskich wojen mający przez pewien czas praktykować jako sędzia, w 1811 roku założył w Lublinie lożę wolnomularską pod nazwą **Wolność Odzyskana**. Loże o podobnie patriotycznym zabarwieniu, lecz raczej efemeryczne w swym charakterze, powstawały w owych burzliwych latach również w innych miastach. Łukasiński, zmieniawszy po krótkim czasie miejsce stacjonowania z Lublina na Zamość, tam z kolei przyjęty został do organizacji masonskiej o nazwie **Jedność** (przy czym najpierwsze jego kontakty z wolnomularstwem miały miejsce prawdopodobnie już w 1809 roku).



Aleksander Roźniecki. Potomek starej, niegdyś zamożnej podolskiej rodziny, był synem utracjusza, który drogą sprawiedliwych wyroków utracił po kolei wszystkie dobra. Młody Aleksander, sam hulaka, bon vivant i łajdak w każdym calu, od młodych lat upatrywał szczęścia i pieniędzy w karierze wojskowej.

Inne – poza Machnickim – bliskie znajomości zadziergnięte w owych czasach połączyły Łukasińskiego z **Jakubem Szrederem** (po odejściu do cywila w 1815 roku – adwokatem), **Ignacym Dobrogoyskim**, **Augustem Sznaydrem**, **Tomaszem Skrobeckim**, braćmi **Francyskiem i Władysławem Kozakowskimi**. Nieco

późniejszej daty są początki przyjaźni z poetą **Kazimierzem Brodzińskim** oraz prawnikiem **Stanisławem Węgrzeckim**.

Za pośrednictwem oficera swojego pułku nazwiskiem **Karol Wierzbolowicz** (prywatnie – przyszłego swego szwagra) zapoznał Łukasiński generała **Jana Henryka Dąbrowskiego**.

Wolnomularstwo zostało przeszczepione na polski grunt w latach dwudziestych XVIII wieku. Choć od zarania postrzegane przez zwolenników trwałego porządku jako kontrowersyjne, przez sto pierwszych lat swego istnienia nosiło na ziemiach Rzeczypospolitej charakter tajemniczy, lecz bynajmniej nie tajny ani – tym bardziej – nielegalny. Ignorując w swym założeniu różnice stanowe, stało się do pewnego stopnia zacznem oświeceniowych reform. Mimo to, od czasów Sejmu Czteroletniego wiodącą rolę w masonerii polskiej odgrywały możliwe rody szlacheckie, w szczególności **Potoccy**, którzy przez długie lata stali na czele Wielkiego Wschodu Narodowego. Kulturowe wpływy wolnomularzy odcisnęły mocne piętno na pisarskiej spuściznie Waleriana Łukasińskiego. Z roku 1818 pochodzi anonimowo opublikowana, a dedykowana **Samuelowi Bogusławowi**

Lindemu broszura pod tytułem: *Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urzędzenia Żydów w naszym kraju i nad niektórymi pisemkami w tym przedmiocie teraz z druku wyszłym*. W spisany zaś u schyłku życia *Pamiętniku* tajny więzień Szlisselburga za największą zasługę poczytywał Aleksandrowi II – od niedawna wówczas panującemu – uwolnienie włościan z poddaństwa.

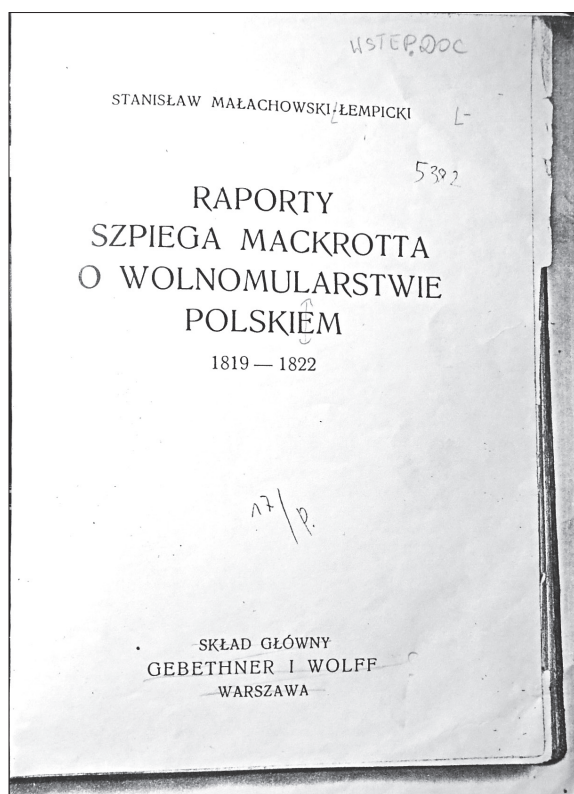
Od 1816 roku, drogą kilkakrotnych reelekcji na kolejne roczne kadencje, wielkim mistrzem warszawskiej magistratury łódz, gromadzącej członków z ziem okrojonej



zaborami Korony, obierano **Stanisława Kostkę Potockiego**. Ale cesarz **Aleksander I**, ledwo wstąpił na polski tron, zaraz zadbał o podporządkowanie sobie Wielkiego Wschodu Narodowego. Już zatem w tymże 1816 roku zastępcą Potockiego, a po paru następnych latach – jego następcą, czyli nowym wielkim mistrzem, został **Aleksander Roźniecki**. Warto przybliżyć tę postać.

Potomek starej, niegdyś zamożnej podolskiej rodziny, był synem utracjusza, który drogą sprawiedliwych wyroków utracił po kolei wszystkie dobra. Młody Aleksander, sam hulaka, bon vivant i łajdak w każdym calu, od młodych lat upatrywał szczęścia i pieniędzy w karierze wojskowego. Urodził się w 1774 roku, a zatem zdążył jeszcze zostać oficerem w czasach międzyzaborowej Rzeczypospolitej. Był nawet dopuszczany do udziału w naradach przygotowujących Insurekcję Kościuszkowską i brał udział w samym powstaniu, a po jego upadku zaciągnął się do Legionów we Włoszech. Tam po raz pierwszy zademonstrował część spośród swych najnikczemniejszych talentów, dopuszczając się defraudacji ogromnych sum. Tam również najprawdopodobniej wstąpił do którejś z masonskich łóż. Od 1806 roku służył w oddziałach Księstwa Warszawskiego, prędko zyskując zaufanie samego księcia **Józefa Poniatowskiego**. Pozostawał odtąd, aż po klęskę pod Lipskiem, w jego bezpośrednim otoczeniu, otrzymując wcale liczne odznaczenia za dzielność, choć niektórzy po latach, nie oglądając się nawet na potężne i niebezpieczne wpływy Roźnieckiego, publicznie zarzucali mu zdradę podczas przeprawy przez Elsterę. Byli i tacy, którzy twierdzili, że w 1812 roku brał on udział w najtajniejszych rozmowach mających za cel odwrócenie polskich wojsk przeciw Napoleonowi i sprzymierzenie ich tym samym z armią Aleksandra. (Że rozmowy takie miały miejsce, nie ulega wątpliwości, podobnie jak to, że kluczowym ich uczestnikiem był książę **Adam Czartoryski**).

Pewne jest, że podczas kampanii moskiewskiej Roźniecki, jako jedyny spośród polskich dowódców, splamił się – surowo zakazywanym – łupiestwem, a nieco wcześniej, w toku trwającego zaciągu na tę wyprawę, zbierał wysokie łapówki od dostawców koni. Przemarsze ramię w ramię z wojskami napoleońskimi nie przeszkadzały mu także i w tym, by w latach 1808–1809 ubiegać się sędownie o windykację ojcowskich ziem, a słusznie przegrawszy tę sprawę przed miejscowymi sądami – starać się o zakulisową protekcję w Petersburgu. Wątek rodowego majątku znalazł zresztą satysfakcjonujące Roźnieckiego rozwiązanie w 1820 roku. Wprawdzie i wtedy sądy dwu instancji orzekły, że zadłużone dobra prawidłowo przysądzone (w niepodległej jeszcze Polsce) wierzycielom jego ojca, lecz Roźniecki zdołał wymóc, by poza jakimkolwiek prawnym trybem zwrócono się o dodatkową „opinię” do Nowosilcowa, a ten – po prostu nakazał przywrócenie spornych ziem synowi dłużnika, przyjmując za podstawę fałszywe jego tezy dowodowe o rzekomym niegdyśszym pokrzyw-



zeniu go jako sieroty. Warto dodać, że senator Cesarstwa Rosyjskiego **Mikołaj Nowosilcow** odgrywał w Królestwie Polskim niepoślednią rolę nadzorca służb bezpieczeństwa wewnętrznego kraju, choć nie miał po temu najmniejszych prawnych, a tym bardziej konstytucyjnych umocowań.

Od 1815 roku aż po moment wybuchu powstania listopadowego sypał się na Roźnieckiego deszcz odznaczeń i zaszczytów rosyjskich i polskich, łącznie z orderem Orła Białego i przyznaniem stopnia generała broni. Potrafił on bowiem błyskawicznie wkraść się w łaski **baronowej Fredericks**, a za jej pośrednictwem trafić do przedpokojów Konstantego. Już w 1816 roku Wielki Książę dał wyraz temu, jak wysoce ceni specyficzne talenty owego Polaka – zlecił mu bowiem opracowanie schematu organizacyjnego żandarmerii Królestwa Polskiego. Zadanie zostało wykonane i wcielone w życie tak perfekcyjnie, iż stało się wzorem dla utworzenia tajnej policji rosyjskiej. Novum wymyślone i z zapalem wprowadzane w czyn przez Roźnieckiego polegało na rekrutowaniu szpiegów ze wszelkich możliwych stanów i warstw społecznych, poddaniu ich wszystkim jednolitemu obowiązkowi składania regularnych pisemnych raportów oraz odbieraniu od nich religijnie podbarwionej, wiernopoddańczej przysięgi. Wynalazek okazał się trwale kosztowny. Funkcjonowanie tajnych służb wysysało z budżetu Królestwa niewiarygodnie wielkie pieniądze, księgowane jako wspólne polsko-rosyjskie wydatki „dyplomatyczne”. Roźniecki potrafił ze wszystkiego ciągnąć korzyści dla siebie. Co natarczywszych



spośród prywatnych swych wierzycieli wciągał na listę tajnych agentów, spłacając im zobowiązania publicznymi środkami, ci zaś kwitowali ich przyjęcie jako wynagrodzenie za „usługi”. Otrzymywał każde stanowisko, jakiego tylko od Konstantego zażądał – i natychmiast dopuszczał się na nim nadużyć. Zostawszy dzierżawcą dóbr poduchownych, nie wpłacał do skarbu państwa należnej tenuty. Nielegalne zyski potrafił uzyskiwać nawet za kulisami teatrów, zostawszy jednocześnie zarządcą dwu scen: narodowej i francuskiej.

Takim oto był człowiek, któremu w Petersburgu poruczono misję opanowania, etatyzacji, a następnie rozbicia polskiego Wielkiego Wschodu, w Warszawie zaś – oficjalnie sprawowaną funkcję szefa żandarmerii.

Nie dziw, że wolnomularstwo jawiło się Roźnieckiemu jako wcale atrakcyjny kąsek, zarówno finansowy, jak i wywiadowczy. Na terenie Królestwa Polskiego działało ponad trzydzieści łóż, zrzeszających około 4 000 członków. Masoneria polska była w niezłej kondycji finansowej, posiadała w Warszawie na Lesznie własną siedzibę, a nadto zgromadzone spore środki pieniężne. Zinfiltrowanie tego środowiska było zatem ze wszech miar warte zachodu. Wprężnięci zostali w owo zadanie dwaj najlepsi ludzie Roźnieckiego: Schley i Mackrott. **Mateusz Schley**, niedoszły dziedzic stolarskiego rzemiosła swego rodzica, nabywszy nieco oglądy i wykształcenia, zaczął się w wojskach Księstwa Warszawskiego i dosłużył w nich nawet stopnia podoficera, ale kiedy znalazł się w moskiewskiej niewoli, wnet przeszedł na stronę Rosjan i do rodzinnej Warszawy powrócił w 1814 roku już jako współpracownik tajnej policji. Zawodowy życiorys **Henryka Macrotta** był jeszcze prostszy: ojciec jego, z zawodu fryzjer, sam był szpiegiem rosyjskim za czasów Insurekcji, a kiedy syn miał lat kilkanaście, osobiście zapisał go na listę tajnych agentów. Młokos zaczął zarabiać składaniem donosów na kolegów szkolnych, a potem uniwersyteckich, zostawszy zaś prawą ręką Schleya, w krótkim czasie nieomal go przerósł. Trzeba bowiem zaznaczyć, że formalne hierarchiczne podporządkowania niewiele znaczyły w rosyjskich tajnych służbach. Zależności krzyżowały się i nakładały na siebie. Dość powiedzieć, że Mackrott już od 1819 roku zaczął składać raporty trafiające wprost do rąk Wielkiego Księcia Konstantego. Kiedy zaś w 1821 roku struktura tajnych służb Królestwa została celowo skomplikowana utworzeniem Biura Centralnego Policji, którego kompetencje wyraźnie nakładały się na zadania istniejącej od 1816 roku żandarmerii i w którym

Roźniecki był już tylko jednym z głównych asów zamiast – jak dotąd – jedynym, Schley i Mackrott, nadal będąc podwładnymi swego dotychczasowego szefa, stali się zarazem jego „opiekunami”. Tym sposobem Nowosilcow uzyskał stałą kontrolę nad posunięciami Roźnieckiego, którego serdecznie nienawidził, Konstanty zaś – podsycając ich wzajemną niechęć i rywalizację – obydwu trzymał na smyczy. Do czasu zresztą, gdyż obydwaj superagenci dosyć prędko porozumieli się ponad jego głową, pojawiając się jako nadrzędne swe zadanie służyć wprost interesom Rosji, nie zaś osadzonego w Polsce Cesarzewicza.

Łukasińskiego związku z wolnomularstwem przez wiele lat były dosyć luźne. Nie należał on do żadnej z głównych kapituł w Królestwie, a już tym bardziej do Kapituły Najwyższej. Z bliskiego otoczenia majora w centralnych władzach masonerii aktywnie działał jedynie Jakub Szreder, który do najwyższych tajemnic został przypuszczony przez... Mackrotta. W którejś ze znaczniejszych kapituł zasiadał dowódca Łukasińskiego, pułkownik **August Sznayder**. Nadto dość ważne funkcje w strukturach masonskich pełnili: Kazimierz Brodziński i Stanisław Węgrzecki. Inspiracja zmierzająca do nadania organizacji charakteru zdecydowanie narodowego wyszła w 1819 roku wprost od generała Roźnieckiego i skierowana była między innymi bezpośrednio do Stanisława Węgrzeckiego – z tym zamiarem, aby doszła do uszu jego przyjaciela, majora Łukasińskiego. Skutkiem owej zachęty było powołanie do życia, w dniu 3 maja tegoż roku, Wolnomularstwa Narodowego. Data wybrana nieprzypadkowo – i o tyle przekornie znamienna, że w niespełna dwa lata po niej osiłą wewnętrznym nieporozumień osłabiających tworzone wówczas Towarzystwo Patriotyczne miał się stać opór Waleriana Łukasińskiego wobec części jego towarzyszy, pragnących obrać za cel przywrócenie mocy wiążącej Konstytucji 3 Maja. A i po kilkudziesięciu latach kaźni, w swych starczych, pod koniec życia czynionych zapiskach carski więzień dać miał wyraz swojemu przekonaniu, że przywrócenie do obowiązywania dzieła Sejmu Czteroletniego byłoby krokiem niewłaściwym ze względu na dużo korzystniejsze zapisy konstytucji nadanej Królestwu Polskiemu przez Aleksandra I.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Ewa Stawicka
adwokat (Warszawa), ewa.stawicka@adwokatura.pl
 Cyt. za: „Palestra”, nr 3/4 2002 r.



DIALOG NIE OZNACZA POROZUMIENIA

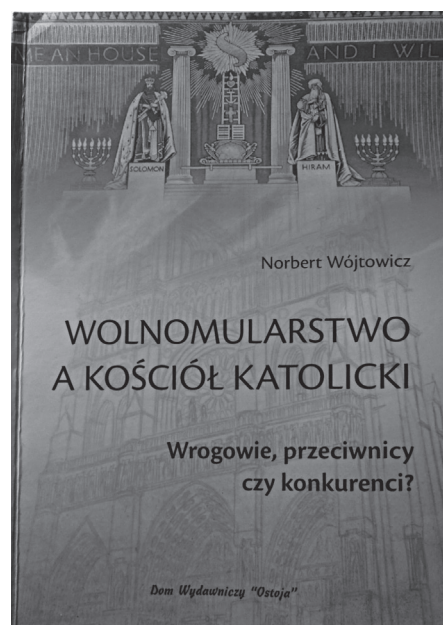
LINIA DEMARKACYJNA NA POLU BITWY, POMIĘDZY KOŚCIOŁEM KATOLICKIM

A WOLNOMULARSTWEM, ZOSTAŁA WYZNACZONA NIEMAL U SAMEGO POCZĄTKU POWSTANIA MASONERII. ODNAJDZIEMY WIELU DUCHOWNYCH W JEJ SZEREGACH: PRYMAS POLSKI G. PODOSKI, BISKUP WILEŃSKI N. PUZYNA, PRAŁACI: M. DŁUSKI CZY K. GHIGIOTTI. W POCZET BEATYFIKOWANYCH W 1955 R. WESZŁO SIEDMNASTU KSIĘŻY MĘCZENNIKÓW BĘDĄCYCH WOLNOMULARZAMI, KTÓRZY ZGINĘLI Z RĄK REWOLUCJONISTÓW JAKOBINÓW W 1974 R.¹. MIMO TYCH I WIELU INNYCH FAKTÓW, STANOWISKO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO POZOSTAJE WOBEC MASONERII TRWALE NEGATYWNE.

Trend ten, będący wynikiem dostrzeżenia „(...) w szybko przenikającym do wielu krajów wolnomularstwie niebezpiecznego konkurenta dla rządu dusz”², utrwalił się niemal natychmiast, poprzez wydaną przez papieża **Klemensa XII** w 1738 roku bullę *In eminenti Apostolatus speculo...*, zabraniającą katolikom adhezji w wolnomularstwie pod karą ekskomunikacji.

O licznych próbach zmian – podejmowanych przez obie strony ideowego sporu na przestrzeni wieków – traktuje ukazująca się właśnie publikacja pióra dra **Norberta Wójtowicza** pt. *Wolnomularstwo a Kościół katolicki. Wrogowie, przeciwnicy czy konkurenci?* Autor jest cenionym badaczem dziejów historii i myśli wolnomularstwa, z ogromnym warształem naukowo-histerycznym, a równocześnie (co w przypadku tej pozycji dodaje pew-

nego swoistego „smaczku”) teologiem. Dostajemy zatem do ręki książkę bardzo wyważoną w swej intencji, niezwykle szczerze udokumentowaną źródłowo, zaopatrzoną w wiele fotografii i dokumentów, ważkich pod względem merytorycznym dla prawidłowego ujęcia tematu. Dyskurs prowadzony jest zwięźle, z ukazaniem najważniejszych kroków i starań, tak tych będących celem utrzymania swobodnego *status quo*, jak i prób obalenia twardego stanowiska Kościoła w stosunku do wolnomularzy. Mamy zatem przytoczone opinie w rodzaju „Religia, która uważa, że wszystkie inne mogą być dozwolone, to nie religia, ale raczej szyderstwo z czci religijnej, gdyż w ten sposób traktuje się Boga niczym bałwana, który wszelki hołd równie sobie ceni”³. Próby kompromisów, jak np. „Konferencja w Akwizgranie”, na której, jak zauważa autor:



„Punktem wyjścia dla uczestników tych rozmów (Kościół – wolnomularstwo, Z.Ł.) było przyjęcie założenia,



Z BLOGA ASZERA, ŻONA PANA BOGA SOJUSZNICY - KTO WIE?

Dostałam niedawno przesyłkę z dedykacją od dra Norberta Wójtowicza – jego najnowszą publikacją *Wolnomularstwo a Kościół katolicki*. Podtytuł, jak widać na fotce wyżej, brzmi: *Wrogowie, przeciwnicy czy konkurenci?* W historii stosunków wzajemnych były i nierząd-

ko współlistniały ze sobą te wszystkie trzy stany. Myślę, że w epoce Baumanowskiej „płynnej ponowoczesności” można by dodać i czwarte określenie: sojusznicy. Na zasadzie „wróg mego wroga jest moim sojusznikiem”. Naszym wspólnym wrogiem jest brak duchowości, czyli

„materializm stosowany” na co dzień, rozbuchany konsumpcjonizm, finansjalizacja stosunków społecznych. Walczmy wspólnie o duchowość. Różnijmy się pięknie w naświetlaniu rozmaitych stanów człowieczego ducha.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka



że dzielące Kościół i wolnomularstwo różnice w sferze światopoglądowej powinny być rozpatrywane na płaszczyźnie sporów intelektualnych, a nie propagandy i rzuconych na siebie kalumnii⁴. Realne działania „(...) podczas obradującej w dniach 21-23 października 1966 roku konferencji biskupi Danii, Szwecji, Islandii, Norwegii, Finlandii podjęli decyzję o niewymaganiu od starających się o włączenie do Kościoła wolnomularzy rezygnacji z członkostwa w masonerii⁵. By zakończenie było nad wyraz przewidywalne, bo przecież znane, a za jego wykładnię posłużyła wypowiedź dominikanina i teologa **G. M. M. Cottiera** podkreślająca, iż: „dialog nie oznacza porozumienia rozmówców, ani też nie prowadzi wszelką ceną do konsensusu⁶”.

Książka jest lekturą poważną i nieco dziwi jej publikacja w Domu Wydawniczym „Ostoja”, który słynie z tytułów należących do gatunku wysoce „masonożerczych”. Szkoda też wielka, iż dołączony w aneksie wybór dokumentów ilustrujących relacje pomiędzy Kościołem a wolnomularstwem nie doczekał się polskiego przekładu. Byłby wielce pomocny dla dalszych rozważań na tej płaszczyźnie.

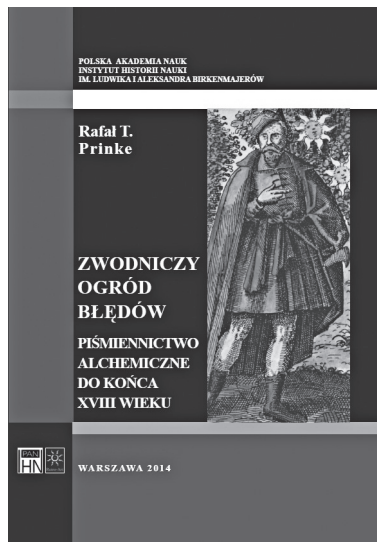
Podsumowując, dr Norbert Wójtowicz wykonał solidną pracę naukową, reprezentując tak potrzebną w tej dziedzinie drogę dystansu poznawczego. Książka *Wolnomularstwo a Kościół katolicki. Wrogowie, przeciwnicy czy konkurenci?* powinna znaleźć się w każdej poważnej bibliotece.

Zbigniew Łagosz

1. Zob. hasło: Gallot Jean Marie, [w:] N. Wójtowicz, *Masoneria. Mały słownik*, Warszawa 2006, s. 137.
2. W. Łuka, *Zostawić cały ten zielięk. Z doktorem Tadeuszem Cegielskim, historykiem, inicjatorem odrodzenia ruchu masoniowskiego w Polsce, rozmawia...*, „Sztandar Młodych”, 2-4 X 1992, s. 9.
3. Cytat za: N. Wójtowicz, *Wolnomularstwo a Kościół katolicki. Wrogowie, przeciwnicy czy konkurenci?*, Krzeszowice 2014, s. 17.
4. N. Wójtowicz, *Wolnomularstwo a Kościół...*, s. 40.
5. Ibidem, s. 63.

ALCHEMICZNE PEREGRYNACJE PO ZWODNICZYM OGRODZIE BŁĘDÓW

Z DEFINICJĄ ALCHEMII PO DZIŚ DZIEŃ NIE MOGĄ SIĘ UPORAĆ ZNAWCY I ADHERENCI NAUKOWEJ DYSPUTY. WAŻKIM JEST TU WRĘCZ ARCHETYPOWY DUALIZM, ŁĄCZĄCY ASPEKTY TECHNOLOGII CHEMICZNEJ Z MISTYCZNYMI SPEKULACJAMI, NIEPOZWALAJĄCY NA JEDNOZNACZNE ROZSTRZYGNIĘCIE KLASYFIKACJI TEJ DYSCIPLINY. W GĄSZCZU ALCHEMICZNEGO OGRODU POGUBIĆ SIĘ ŁATWO, BEZ UJMY ZRESZTĄ DLA WĘDRUJĄCEGO.



Jak pisał znamienity **Michał Sędziwój** w *Traktacie o siarce* (1616): „(...) Zrozumienie ich (tekstów alchemicznych – Z. Ł.) następuje po tysiącokrotnym czytaniu przez bystrego czytelnika (Głupcy są, oczywiście, od czytania takich książek całkowicie wykluczeni)”. Radością więc nieokielzaną napawać się przychodzi, gdy do peregrynacji zwodniczego ogrodu tej wybudanej przez wieki roślinności dostajemy wybitnego botanika czy może raczej etnobotanika.

Rafał Prinke podjął się trudnego zadania, lecz szczerze przyznam, że jest on do tego nad wyraz predysponowany. Łączy kunsztowny warsztat historyka z pasją odkrywcy, pasją swą zarażając równocześnie. Zgłębianie historii alchemii to długoletni pro-

ces sublimacji (wspomagany przez **Romana Bugaję**), w wyniku którego otrzymujemy – moim zdaniem – najlepszą pozycję w jego karierze.

Dzieło, o którym mowa (*Zwodniczy ogród błędów. Piśmiennictwo alchemiczne do końca XVIII wieku*) jest syntetyczną próbą ukazania „całego owocu”, a nie jego „pestek” czy pojedynczych fragmentów. Autor postawił sobie za zadanie kompleksowe wprowadzenie czytelnika (a raczej badacza) w głąb źródłoznawstwa alchemii, wychodząc poza jego wąskie rozumienie. Teksty tu omawiane są niejako osią dla ukazania szerokiego spektrum intelektualnego, społecznego, religijnego, a także politycznego tego zagadnienia. Niemal każda ze stron niesie prócz skodyfikowanej wiedzy, czerpanej wprost z tekstów źródłowych lub najnowszych światowych opracowań, barwne dykteryjki. Nie wiedziałem na przykład, że sultan Maroka **Mulay al-Hasan ibn Muhammad** panujący nie tak dawno przecież (1873-1894) w obliczu gwałtownie rosnącego zadłużenia kraju zgromadził wszelkie dostępne dzieła alchemiczne, poszukując w nich ratunku celem zachowania władzy.

Wędrowka rozpoczyna się usystematyzowaniem pojęć i przedstawieniem szkół, a tych przez wieki ekspansji tej dyscypliny skonsolidowało się sporo, by wymienić: kabalistyczno-teozoficzne, teo-alchemiczne, emblematyczno-enigmatyczne alchemii



literackiej czy chymiatryczny alchemo-paraselsyzm. Następnie dowiadujemy się o najwcześniejszych tekstach alchemicznych, przechodząc przez różnorodne kultury, a w ten sposób przez jakże inne pojmowanie alchemii i jej zastosowań. Czy zdziwi was, że zaczynamy w Chinach, by kroczyć przez grecki Egipt, cywilizację islamu, Indie, łądząc wreszcie w średniowiecznej Europie. Tu witają nas **Michał Szkot**, **Wincenty z Beauvais** i inni wielcy, których łączymy z alchemią. Humanizm renesansu serwuje nam hermetyzm w ujęciu **M. Ficino**, **G. Augurello** i wszystkim znanych **Corneliusa Agrippy** czy **Paracelsusa**. Zagłębiając się w alchemii sceptycznej związanej z rewolucją naukową XVII wieku, by już w dobie baroku konsumować deser. Każdy lubi inne słodkości, zatem ten jest dla mnie najsmaczniejszy. Tu bowiem poznajemy

konotacje z teozofią (jeszcze w ujęciu Bohme) i Różokrzyżowcami i ich słynnym manifestem. Wisienką na torcie jest alchemiczne oblicze Oświecenia w zestawieniu z wolnomularstwem i odrodzeniem Różo-Krzyża.

Autor nie tylko pokazuje nam piękno ogrodu z jego różnorodnością form i fantazyjnymi owocami. Niczym dobry ogrodnik przycina także zbyt rozrośnięte tezy i zbiera nadgniłe kreacje. Tak ma się w przypadku aksjomatów lansowanych przez **F. Yates**, brytyjską historyczkę wiążącą nazbyt pewnie ruch różokrzyżowy z alchemią. Obalając jej tezy, autor obala również idee jej naukowych towarzyszy, nie omijając i rodzimego piśmiennictwa tego nurtu.

Szczególny proces prowadzenia narracji zawiera się w samej doktrynie alchemii. Wątkiem wiodącym jest ukazanie wspomnianej już we-

wewnętrznej heterogeniczności szkół, koncepcji i prądów, przeczące tym samym domniemanej homogeniczności alchemii, podtrzymywanej tak przez autorów otwarcie ezoterycznych, jak i uczonych ulokowanych na „obrzeżach” (C. Jung).

Dostajemy więc do ręki dzieło kompletne, napisane z kunsztem i charyzmą. Stojąc przed ogrodem, mamy tę pewność, że się nie zgubimy, a czekające na nas niespodzianki wynagradza skomplikowany – bo naukowy przecież – język. Wartością dodaną jest niemal 900 stron naszej eksploracji.

Konstatując, lektura z gatunku obowiązkowych.

Zbigniew Łagosz

Rafał T. Prinke, *Zwodniczy ogród błędów. Piśmiennictwo alchemiczne do końca XVIII wieku*, Warszawa 2014, <http://chymia.cba.pl>

Droga S.: Redaktor
Szanowni Państwo,
Aurora Balticum na Wsch.: Rygi

W nawiązaniu do artykułu *Oddzielam politykę od Masonerii w nr 60 „Wolnomularza Polskiego”, pragnę uzupełnić informacje, odnoszące się do sytuacji wolnomularstwa na Łotwie, wskazanych przez Br. Jānisa Martiņa Skuja. Według mojej wiedzy, na Łotwie działają dwie obediencje tradycyjne i regularne, są to: **Wielka Zjednoczona Loża Łotwy** (konsekrowana przez Wielką Lożę Francji i mająca trzy loże) oraz **Wielka Loża Kultur i Duchowości (GLCS)** – Obediencja Teistyczna, Mieszana i Laicka, mająca reprezentację w postaci loży **Aurora Balticum na Wsch... Rygi**. Formalnie jestem członkiem tej właśnie loży. Przyjęcie do obediencji GLCS nastąpiło w pierwszej połowie roku prawdziwego światła 6014. Lożę reprezentują bracia i siostry wielu profesji, w tym przedsiębiorcy, artyści, rzemieślnicy.*

W razie dodatkowych pytań służę wsparciem.

Pozdrawiam bratersko

B.: Albert Marciniak
Sekretarz Loży Jan Henryk Dąbrowski
na Wsch.: Warszawy
Jałmużnik Loży Aurora Balticum
na Wsch.: Rygi



Czcigodny Mistrz Loży Moria na Wsch.: Rygi
Jānis Martiņš Skuja pozdrawia Czytelników
„Wolnomularza Polskiego”

CZY ISTNIELI POLSCY, ŚREDNIOWIECZNI MASONI?

Gdy wczytywałam się w tekst naszego młodego autora Jana Marka Szostaka na temat polskich murarzy i kamieniarzy w średniowieczu, wspominałam swój tekst sprzed lat prawie 30, zatytułowany *Czy istniał polski Olimp?* Omawiałam wówczas w „Argumentach” książkę tragicznie zmarłego, wybitnego polskiego mediewisty prof. Henryka Łowmiańskiego o religii naszych prapraprzodków (*Religia Słowian i jej upadek*). Odpowiedź na tytułowe pytanie brzmiała: NIE, nie było polskiego Olimpu. Tu wracam do naszych wolnomularzy operatywnych i odpowiem – niestety – identycznie: NIE, że średniowiecznych polskich wolnych mularzy nie powstało wolnomularze spekulatywni. Proces, który dokonał się na Zachodzie, a zwieńczył w Anglii, u nas nigdy nie zaszedł. Niemniej, czytanie o polskich kamieniarzach, ich prapoczątkach, ich cechach, czyli zawodowych stowarzyszeniach jest pożyteczne i ciekawe samo w sobie. Mamy nawet wątek genderowy: Autor pokazuje, jak sobie radziły wdowy po wolnomularskich mistrzach. ☺ Serdecznie zachęcam do lektury.

Dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka

POLSCY MURARZE I KAMIENIARZE W ŚREDNIOWIECZU

J A N M A R E K S Z O S T A K

HISTORIA CECHÓW RZEMIEŚLNICZYCH ZWIĄZANYCH Z BUDOWNICTWEM JEST SZEROKO OPISANA W LITERATURZE ANGIELSKIEJ CZY FRANCUSKIEJ. POLSKIE BADANIA NA TEN TEMAT SĄ OGRANICZONE Z POWODU BRAKU ZACHOWANYCH DOKUMENTÓW DOTYCZĄCYCH OMAWIANEGO TEMATU. SKUTKIEM TEGO POWSTAJE WIELE HIPOTEZ I NIEDOMÓWIEŃ Z ZAKRESU HISTORII BUDOWNICTWA W POLSCE. KIM WIĘC BYLI I SKĄD PRZYBYLI BUDOWNICZOWIE W OKRESIE ŚREDNIOWIECZA? CZY CECHY MURARZY I CIEŚLI POWSTAŁY WCZEŚNIEJ, NIŻ WYNIKA TO Z ZACHOWANYCH DZISIAJ DOKUMENTÓW? JAK ZORGANIZOWANA BYŁA PRACA PODCZAS BUDOWY W OKRESIE ŚREDNIOWIECZA? JAKĄ POZYCJĘ SPOŁECZNĄ POSIADALI MISTRZOWIE MURARSCY? NA WIELE Z TYCH PYTAŃ MOŻNA ODPOWIEDZIEĆ JEDYNIEM POŁOWICZNIE, UCIEKAJĄC SIĘ DO PRZYKŁADÓW Z ÓWCZESNEJ EUROPY ZACHODNIEJ ORAZ Z ZACHOWANYCH DOKUMENTÓW Z OKRESU ŚREDNIOWIECZA.

Obecnie jednym z najczęściej odwiedzanych stanowisk archeologicznych jest gród w Biskupinie z okresu kultury łużyckiej. Badania historyków dowodzą, że wznoszenie kompleksu budynków oraz umocnień przebiegało sprawnie i dosyć szybko. Zachowane elementy, szczególnie praca ciesielska, wskazują na to, że we wznoszeniu budynków brali udział fachowcy. Natomiast w realizacji projektu musiał brać udział doświadczony kierownik budowy. Kim była ta osoba, skąd przybyła – nie wiadomo. W czasie budowy wykorzystano 8000 m³ drewna oraz 10 000 m³ ziemi, gliny i kamieni. Materiały te trzeba było oczywiście przywieźć na plac budowy, być może zajmowali się tym niewykwalifikowani przyszli

mieszkańcy grodu – w liczbie ok. 1000-1200 osób razem z dziećmi. Konstrukcje zastosowane w Biskupinie wskazują na długotrwałe doświadczenie w technice budowlanej. Co ciekawe, na podgrodziu Biskupina odnaleziono żelazny cyrkiel datowany na X-XI wiek, podobny odkryto w grodzisku w Tumie pod Łęczycą. Do czego służyły – nie wiadomo, być może były wykorzystywane do pracy przez cieśli.

Początki budownictwa murowanego ściśle wiązać trzeba z rozpowszechnianiem się chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Rozwój ten można zaobserwować już w połowie X wieku, mowa tutaj szczególnie o architekturze sakralnej, bowiem murowane budynki świeckie budowane są później. Powstaje w tym okresie sieć kościołów,



Na podgrodziu Biskupina odnaleziono żelazny cyrkiel datowany na X-XI wiek, podobny odkryto w grodzisku w Tumie pod Łęczycą. Do czego służyły – nie wiadomo.

kwęstią problematyczną jest natomiast ustalenie, kim byli budowniczowie oraz ich pomocnicy. Najbardziej prawdopodobną z hipotez jest ta, że sztukę budowlaną w Polsce rozpowszechniali misjonarze, którzy odgrywali rolę architekta – budowniczego. Posiadali oni bez wątpienia kwalifikacje budowlane, mieli także za zadanie nadzorować pracę, być może – jak zdarzało się w Europie Zachodniej – brali udział bezpośrednio w pracach na rusztowaniach. Do prac kamieniarskich wykorzystywano ludność miejscową, która jednak nie była doświadczona w obróbce kamienia, świadczy o tym chociażby część zabudowy wawelskiej z X wieku. Mało prawdopodobne jest, że w tym okresie do Polski napływali rzemieślnicy z zagranicy, co miało miejsce dopiero w późniejszym okresie, gdy proces chrystianizacji już okrzepł. Niektórzy badacze przypuszczają, że kamieniarze i murarze stylu romańskiego w Polsce przybyli z Zachodniej Europy, wskazując na powiązania z warsztatami saskimi. Świadczyć by o tym miały długo utrzymujące się w Polsce ottońskie formy romańskie. Te wszystkie cechy charakteryzują budownictwo w stylu romańskim, gdzie budowniczym był duchowny.

WXIII wieku, kiedy przenikały do Polski wpływy wczesnego gotyku, były one rozpowszechniane przez warsztaty zakonne, największą w tym mieli zasługę cystersi. W miarę powstawania większej liczby klasztorów i kościołów pojawił się problem zapotrzebowania na wykwalifikowanych rzemieślników. W Europie Zachodniej rozwinięto więc na szeroką skalę instytucję konwersów. Byli to zazwyczaj bracia zakonni, wolni od posług kapłańskich, którzy zaczęli spełniać określone funkcje, także budowlane. Byli oni podporządkowani instytucjom kościelnym, które przestrzegały praw moralnych oraz spełniały rolę sądowniczą w razie sporów między rzemieślnikami. Przykładem występowania wpływów obcych warsztatów w Polsce może być kościół grodowy wybudowany w pierwszej ćwierci XII wieku w Prandocinie. Obróbka kamienia, styl oraz zdobienia wskazują, że autorem tego kościoła mogli być murarze i kamieniarze, którzy przybyli z Nadrenii. Kolejnym przykładem, tym razem z architektury gotyckiej, jest prezbiterium katedry we Wrocławiu z lat 1242-1268. Formy zastosowane w tej budowlu wskazują na wpływy warsztatów kamieniarskich katedr Magdeburga i Naumburga. Trzeba tutaj wspomnieć, że w średniowieczu nie istniało coś takiego jak prawo autorskie czy plagiat, toteż korzystano z rysunków czy projektów wcześniej już wykorzystanych, dokonując jedynie niezbędnych zmian. Takie rysunki sporządzano z pewnością już przed XIII stuleciem.

Można więc przypuszczać, że w Polsce do połowy XIII wieku nie wykształciło się znaczące rzemiosło budowlane o charakterze świeckim, ale główną rolę odgrywali nadal zakonnicy, którzy jedynie do prac pomocniczych wykorzystywali ludność miejscową. Natomiast wykwalifikowani rzemieślnicy przybywali do Polski z zagranicy. Przykładem tu może być już w późniejszym okresie mistrz Wernher, który został sprowadzony z Pragi na koszt miasta Krakowa. Pracował nad sklepieniem głównej nawy w kościele Najświętszej Marii Panny w Krakowie w roku 1395 oraz 1396.

Pierwsza wzmianka o rzemieślnikach w Polsce pochodzi z 1204 roku. Jest to dokument wydany przez księcia Henryka dla klasztoru cysterek w Trzebnicy. Pojawia się tam „cementarius” (murarz) o imieniu Dalemir, był to bez wątpienia Słowianin, być może Polak. Dalsza część dokumentu wskazuje, że prawdopodobnie pochodził ze wsi, oraz że został przyuczony do fachu murarskiego na potrzeby klasztoru. Przykład ten może obrazować, w jaki sposób wykształcili się rzemieślnicy, którzy już samodzielnie budowali świątynie, jak i budynki świeckie w XIV i XV wieku. Można więc zakreślić proces, którego początkiem byli misjonarze i opaci, a następnie ludność miejscowa pracująca przy budowie, zyskująca coraz większe doświadczenie, czego efektem byli wykwalifikowani rzemieślnicy budowlani skupieni w późniejszym okresie w cechy.

Budowanie kościołów w średniowieczu naznaczone było odpowiednią symboliką, co podwyższało rangę osób uczestniczących w procesie budowy na tle innych rzemiosł. Katedra w ówczesnych czasach nie była zwykłą budowlą, ale obrazem Boga na Ziemi. Zbudowana z kamieni, przedstawiała Kościół Dusz, ciało mistyczne, gdzie kamienie są alegorią „kamieni żywych, jakimi są wierni”. Dlatego rzemieślnicy uczestniczący w budowaniu katedr cieszyli się poważaniem i przywilejami, sami także demonstrowali szczególnie charakter swojego fachu. Przykładem może być żelazna tablica na jednym z filarów w katedrze Notre Dame w Paryżu, ufundowana przez cech murarzy, a która głosi wymowne przesłanie: „Na Chwałę Wielkiego Architekta Wszechświata”.

Prace budowlane większych kościołów rzadko trwały krócej niż kilkadziesiąt lat. Kościół Mariacki w Gdańsku budowano 160 lat. Jaskrawym przykładem przeciągania prac budowlanych jest katedra mediolańska, której budowę rozpoczęto w XIV wieku, a ukończono 500 lat później. Przyczyną tego był przeważnie brak środków finansowych oraz materiałowych. Pracę budowlaną rozpoczynano od wyznaczenia kierunku wschód – zachód (orientowanie). Wśród pracowników budowy można wyróżnić murarzy, którzy w Polsce zajmowali się zarówno murowaniem z cegły, jak i z kamienia. Mieli oni za zadanie wznoszenie fundamentów, murów oraz konstrukcję sklepień. W XV wieku występują pod nazwami: „muratores”, „Mewerer”, rzadko „cementarius”. Pojawia się także „lapidicia”, na określenie murarzy-kamieniarzy rzeźbiących w kamieniu.



Odpowiednikiem tych określeń było w języku francuskim „maçon” oraz „tailleur de pierre”. Kolejną grupą byli pomocnicy murarscy, prawdopodobnie uczący się fachu, częściowo wykwalifikowani, ich liczba na placu budowy była większa od murarzy.

Obok tych dwóch grup zatrudniano także cieśle oraz kowali. Oprócz fachowców zatrudniano pracowników transportowych oraz pracowników niewykwalifikowanych. Ta ostatnia grupa składała się przeważnie z ludności miejscowej. Często wykorzystywano również do pracy przymusowej chłopów i włóczęgów. Warto tutaj wspomnieć, że uciekano się do różnych sposobów, aby zdobyć siłę roboczą oraz pieniądze na budowę. Skuteczną metodą było ogłaszanie odpustów dla osób, które przyczynią się do budowy kościoła. Praca na budowie była niebezpieczna, toteż wypadki zdarzały się często. Rusztowania konstruowano z drewna najgorszej jakości, aby zaoszczędzić to lepsze na cenniejsze elementy budowlane. Łączono je za pomocą sznurów, ponieważ gwoździe były zbyt kosztowne. Nie było także elementów zabezpieczających murarzy przed upadkiem. Rusztowania konstruowali cieśle, dopiero na przełomie XVI i XVII wieku przepisy krakowskiego cechu murarzy wskazują, że członek cechu musiał posiadać tę umiejętność.

Plac budowy wiązał się także z nadzorem rzemieślników, ich wynagrodzeniem oraz sprawami logistycznymi, jak zdobycie materiałów. Tymi ostatnimi sprawami zajmował się inwestor–fundator inwestycji, ewentualnie powołany przez niego urzędnik. Natomiast nadzór nad pracownikami mógł sprawować jedynie mistrz–murarz, był więc majstrem kierującym budową. Nie była to jednak funkcja bardzo różniąca się od pozostałych pracowników, gdyż pracował na równi z innymi murarzami podczas budowy. Otrzymywał jedynie wyższe wynagrodzenie od innych rzemieślników. W XIV i XV wieku istniała hierarchia wśród murarzy. Wyróżniamy zatem mistrzów–murarzy (magistri) oraz ich pomocników (famuli, socii). Na jakiej zasadzie pomocnicy awansowali i jak zdobywali doświadczenie – nie wiadomo.

Charakterystyczną pozostałością po pracy murarzy–kamieniarzy są zachowane znaki kamieniarskie. W Polsce stosowane były od połowy XII wieku. Odkryto je np. w gotyckim kościele św. Katarzyny i Katedrze Wawelskiej w Krakowie. Były one oznaczeniem pracy przez kamieniarzy, każdy znak wygląda inaczej, są one zatem niepowtarzalne.

Najstarsze informacje dotyczące cechów rzemieślniczych związanych z budownictwem w Polsce pochodzą z XV wieku. We Wrocławiu w 1475 roku powstaje cech murarzy i kamieniarzy, jednak już wcześniej istniało bractwo zrzeszające tych rzemieślników. W Gdańsku cech skupiający murarzy powstał prawdopodobnie później, ale od 1388 r. istniało tam religijne bractwo murarzy przy kapli-



Bazylika mariacka

cy św. Barbary w kościele św. Jana. Najstarszy znany statut murarzy i kamieniarzy krakowskich pochodzi z 1512 r., natomiast analogicznie jak w powyższych przypadkach przed tą datą istniało bractwo religijne przy kościele franciszkanów. Odnajdujemy informację o tym bractwie w roku 1468, skupiało ono murarzy, cieśli i piekarzy. Można więc przypuszczać, że zanim rzemieślnicy budowlani w Polsce skupili się w cechach, posiadali organizację w formie bractwa religijnego. Rozwój miast, szczególnie w XIV i XV wieku, daje możliwość uniezależnienia się murarzy od struktur klasztornych i kościelnych. Toteż w dokumentach miejskich pojawiają się coraz częściej wzmianki o rzemieślnikach budowlanych i to w różnym charakterze.

Ciekawymi informacjami są te, które dotyczą błędów i katastrof budowlanych. Z 1478 roku pochodzi informacja o murarzu Jerzym z Torunia, który pracował przy budowie kościoła Wszystkich Świętych w Poznaniu. Sklepienie, które konstruował, runęło, rzemieślnik zobowiązał się, że z nastaniem wiosny: „pod utratą wiary, czci, rzemiosła i gardła” sklepienie odbuduje. W Krakowie z kolei mistrz Czipser miał naprawić zawalone w 1442 roku sklepienie prezbiterium. Dużym problemem dla budowniczych było określenie wytrzymałości gruntu pod budowę, dlatego do dziś możemy obserwować „krzywe wieże” nie tylko w Pizie, ale także w polskich Żąbkowicach Śląskich czy Toruniu. Odnajdujemy również informacje o murarzu poznańskim Macieju, który należał do cechu kramarskiego i piastował funkcję starszego cechu w roku 1440 oraz 1443. Możliwe, że reprezentował interesy żony, która prowadziła własny kram, gdyż kobiety mogły należeć do cechu, ale tylko w przypadku, gdy były wdowami po mistrzach. Ów Maciej piastował także urząd rajcy miejskiego i to dwukrotnie: w roku 1430 oraz 1437. Sprawowanie urzędów publicznych w średniowieczu świadczyło o pozycji społecznej. Mając więc na uwadze, że nie istniała wówczas organizacja cechowa w Poznaniu, która by wspierała swoich członków, fakt ten świadczy o tym, że murarze cieszyli się pewnymi przywilejami

i pozycją. Kolejnym przykładem kariery murarza w Poznaniu jest Mikołaj Wilda. Jego imię rodowe dało nazwę najpierw wsi, a obecnie dzielnicy Poznania. Była to osoba bardzo majątna (dwie kamienice na rynku) oraz wpływowa, gdyż od roku 1454 do 1487, czyli przez 34 lata piastował najwyższe urzędy miejskie. Dwukrotnie był burmistrzem, 18 razy rajcą oraz 5 razy ławnikiem.

Problem stanowi pytanie, dlaczego rzemiosła budowlane organizują się w cechy dopiero w tak późnym okresie średniowiecza? Można się domyślać, że jedną z przyczyn była specyfika tego fachu. O wiele wcześniej powstają cechy szewców, krawców czy garbarzy. Rzemiosła te były narażone na konkurencję ze strony tzw. partaczy. Trudno sobie wyobrazić, że zlecniodawca udawał się do osoby o słabych kwalifikacjach, ryzykując katastrofę budowlaną. Toteż partacze nie stanowili dla murarzy zagrożenia. Udział we władzach miejskich, mimo że nie byli skupieni w cechach, świadczy o tym, że samodzielnie potrafili zyskiwać znaczenie społeczne. Znaczniejsi budowniczowie wędrowali od miasta do miasta, wykonując zlecenia i to nie tylko polskie. Na przykład przy budowie katedry w Pradze w latach 1375, 1376 oraz 1378 pracowali rzemieślnicy o przydomkach „Polak” lub „Kraakawer”.

W średniowieczu rzemieślników, jak i całe społeczeństwo, obejmowały pewne normy życia społecznego. Prawo miejskie regulowało takie sprawy jak na przykład ubiór. Rzemieślnikom i ich rodzinom zakazano noszenia kosztowności oraz kołnierzy z perłami. Na takie ubrania mogli sobie pozwolić bogaci kupcy oraz ich małżonki, pod warunkiem jednak, że płaszcz nie opadał na ziemię więcej niż na dwa palce. Kołnierz natomiast nie mógł być szerszy niż szyja. Sam kolor odzienia nie był przypadkowy, czarny przeznaczony był dla duchowieństwa i intelektualistów, żółty był kolorem błaznów i kobiet lekkich obyczajów. Rzemieślnicy nosili kubraki do połowy ud oraz bardzo obcisłe spodnie – tzw. jaki. Rozrywką cieszącą się dużą popularnością, choć tępioną przez duchowieństwo oraz władze świeckie, była gra w kości. Statuty cechowe często zwracały na to uwagę. Zdarzało się też „ślubowanie od gier”, kiedy mieszczanin przyłapany na grze ślubował przed radą miasta, że zapłaci gardłem, gdyby wrócił do hazardu. Innym przykładem prawa średniowiecznego był stosunek do zwierząt. Zabicie psa było czynem, za które czekały surowe kary, mógł to zrobić jedynie specjalny urzędnik miejski – hycel, którego praca była odbierana jako hańbiąca. Mieszczanin, który dopuścił się tego występku, jako karę całował zwierzę pod ogon. Murarze i kamieniarze, także rzemieślnicy wyrabiający broń nie mogli wykonywać kilku robót równolegle. Te wszystkie normy i prawa obejmowały zarówno rzemieślników, jak i całe mieszczaństwo.

Jak już wspomniano powyżej, cechy murarzy zorganizowały się w 1512 roku w Krakowie, w Poznaniu

dopiero w 1591 roku. Statuty wprowadzały podział członków cechu na uczniów, czeladników oraz mistrzów. Struktura ta wykształciła się w rzemiośle budowlanym, zanim jeszcze powstał cech. Według poznańskiego statutu nauka ucznia trwała 3 lata, mistrz nie mógł przyjmować więcej niż 2 uczniów na naukę. Promocja ucznia na czeladnika odbywała się w cechu i wiązała się z uiszczeniem do skrzynki brackiej odpowiedniej sumy. Czeladnik po wyzwoleniu nie udawał się od razu na wędrowną, ale jeszcze przez jakiś czas zobowiązany był pracować u mistrza. Zebrania cechu, tzw. schadzki, odbywały się co kwartał, zbierano wtedy składki tzw. suchodzienne. Oprócz tego zebrania cech mógł zwołać nadzwyczajne posiedzenie o charakterze sądowniczym. Spory między członkami cechu z reguły próbowano rozstrzygać w ramach tej organizacji, kary płacono zazwyczaj w wosku. Czeladników obowiązywała stała wędrowną, nie mogli jednak opuścić pracy u mistrza oraz miasta bez wcześniejszej zapowiedzi. Czas pracy rozpoczynało od nastania dnia do godziny przed zachodem słońca. Uwzględniono w planie dnia także przerwę godziną na śniadanie oraz godzinę na obiad. Statut przewidywał pomoc dla czeladnika, który zachorował i był w trudnej sytuacji materialnej, mógł zaciągnąć pożyczkę z kasy brackiej, którą miał spłacić, gdy polepszy się jego zdrowie oraz finanse. Członkowie cechu zobowiązani byli uczestniczyć w pogrzebach mistrzów, ich żon, dzieci oraz służby. Za brak udziału w nabożeństwie przewidziane były odpowiednie kary. Oprócz pogrzebu ważnym wydarzeniem było święto Bożego Ciała, a szczególnie procesja. Dochodziło wtedy nieraz do kłótni z innymi cechami o kolejność pochodu w procesji, co świadczyło o prestiżu rzemiosła. Kobiety co prawda mogły należeć do cechu, ale jedynie będąc wdowami po cechowych mistrzach. Wdowa posiadała wówczas przywileje co do doboru pracowników. Z zasadniczą zmianą tego obyczaju mamy do czynienia dopiero w statucie murarzy z XIX wieku. Od tego czasu wdowa po mistrzu otrzymywała pełne prawa swego męża oraz przejmowała jego warsztat. Jednak gdy dzieci wdowy były niepełnoletnie, otrzymywała opiekuna. Podobne przepisy obowiązywały także inne cechy. Cech jako organizacja miała charakter konserwatywny i tradycję tą kultywowano bardzo długo. Pewne normy oraz elementy organizacyjne pozostały w cechach po dziś dzień.

Jan Marek Szostak

Bibliografia:

- Frazik T. J., *Ze studiów nad warsztatem architekta i budowniczych w średniowieczu*, Kraków 1990.
 Jelicz A., *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie*, Warszawa 1966.
 Wyrobisz A., *Budownictwo murowane w Małopolsce w XIV i XV wieku*, Wrocław 1963.
 Zaleski Z., *Z dziejów budowniczych poznańskich*, Poznań 1938.

